

Lucy Gordon

*Kłopotliwy współlokator*

*Tłumaczyła Adela Drakowska*

Tytuł oryginału:  
*The Pregnancy Bond*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

W szóstą rocznicę swego ślubu Kelly wydała przyjęcie z okazji rozwodu.

Jake'a nie było, podobnie jak na wielu ważnych uroczystościach podczas trwania ich małżeństwa. Prawdopodobnie bawił poza granicami kraju.

Zresztą Kelly wcale go nie zaprosiła.

Miała dziś sporo powodów do świętowania. Wznowiła studia, które przerwała osiem lat temu właśnie z powodu ślubu. Teraz natomiast postanowiła skończyć je z wyróżnieniem. Ale przede wszystkim zamierzała zapomnieć, że Jake Lindley kiedykolwiek chodził po tym świecie.

Nie było to łatwe, ponieważ często i dość regularnie pojawiał się na ekranie telewizora. Był wprost stworzony do pokazywania się na wizji. Przystojny, mocno zbudowany, pewny siebie i seksowny. Prawdziwy idol telewizyjny o bystrym spojrzeniu i złośliwym uśmiechu. Jake Lindley złamał Kelly serce i dlatego chciała raz na zawsze wymazać go ze swego życia.

Z satysfakcją rozejrzała się po przytulnym apartamencie, w którym zorganizowała przyjęcie dla nowych kolegów z college'u. Miała dwadzieścia sześć lat i była starsza niż większość studentów, ale przyszło również sporo młodych profesorów, na przykład przystojny Carl, wykładowca archeologii. Tańczył z dwiema partnerkami naraz i właśnie zachęcał Kelly gestami, by się do nich przyłączyła. Ona jednak pokazała na migi, że musi roznieść drinki. W odpowiedzi puścił oko.

- Podobasz mu się - powiedział ktoś za plecami Kelly. Odwróciła się i zobaczyła Marianne, siostrę Carla.

- Mruga na każdą spódniczkę - odparła Kelly.

- Nie nosisz spódniczki - zauważyła Marianne z nieskrywaną zazdrością. - Chętnie bym cię udusiła tylko za to, że możesz wbić się w takie obcisłe jedwabne spodnie.

Kelly zaśmiała się zadowolona z komplementu. Cztery miesiące temu, kiedy porzuciła Jake'a, nie zmieściłaby się w tę kreację. Jednak stres spowodowany zerwaniem pozbawił ją apetytu i zanim się

obejrzała, schudła dziesięć kilo.

Miała teraz pociągłą twarz o regularnych rysach oraz wspaniałą figurę. Wyglądała fantastycznie i była tego w pełni świadoma.

Marianne, kosmetyczka z zawodu, namówiła ją na zmianę fryzury. Kiedyś Kelly nosiła włosy do ramion, teraz jej twarz okalały krótkie, wycieniowane kosmyki.

Również za radą Marianne zaczęła używać intensywnych piżmowych perfum zamiast łagodnej wody toaletowej.

- To nie jestem ja! - protestowała, trochę zaszokowana.

- Musisz tylko uwierzyć w siebie - nalegała Marianne. - Głowa do góry!

Niebawem Kelly zrozumiała, że perfumy, płomienne włosy oraz seksowne ciuchy tworzą bardzo atrakcyjną całość.

Dziś wieczór, ponownie występując pod panięńskim nazwiskiem, zaczynała nowe życie. Zamiast podążać za mężczyzną, którego kochała bardziej niż siebie, aż w końcu zupełnie się zatraciła, postanowiła wreszcie pójść własną drogą.

Carl dopiął wreszcie swego i pociągnął ją do tańca.

- Hmm... - mruzczał, upajając się jej zapachem. - Pachniesz bosko...

Wyglądasz jak bogini... A gdy cię dotykam...

- Często wygłaszasz taki tekst? - spytała rozbawiona.

- Składałam serce u twoich stóp, a ty ze mnie kpisz - rzekł z wyrzutem.

- A skoro o stopach mowa, podobają mi się te złote sandaalki...

- Marianne je wybrała, podobnie jak perfumy. Można powiedzieć, że stworzyła mnie na nowo.

- Ale to nie zasługa Marianne, że masz wszystko na właściwym miejscu - mruzczał zmysłowo.

- Uspokój się - poprosiła z uśmiechem, żartobliwie grożąc mu palcem. Lubiła Carla, ale nic poza tym.

- W porządku... na razie dam ci spokój. Czy wiesz, dlaczego Marianne się wtrąca? Pragnie zobaczyć mnie na ślubnym kobiercu.

- Jeśli to mnie chce obsadzić w roli panny młodej, traci czas - powiedziała Kelly stanowczo. - Nigdy więcej!

- Było aż tak źle?

- Nie ma o czym gadać, to już przeszłość.

- Pewnie, lepiej znajdź sobie jakiegoś kochanka - szepnęła jej do ucha.

- Twoja kandydatura raczej nie wchodzi w grę.
- Dlaczego? - spytał z udawaną obrazą.
- Jesteś moim nauczycielem.
- W takim razie pozostaje tylko jedno: wyrzucę cię jutro z mojej grupy - zażartował.

Wybuchnęli śmiechem. Przyciągnął ją bliżej i leciutko ugryzł w ucho, co ją jeszcze bardziej rozśmieszyło, a jemu umożliwiło muśnięcie wargami jej ust.

Nie dane mu było cieszyć się triumfem zbyt długo. Frank, przerośnięty student w wieku Kelly, odciągnął ją na bok.

- Uwiłaś sobie przytulne gniazdko - stwierdził.
- Prawda? Dzięki za fantastyczny prezent. - Frank przyniósł jej parę czarno-białych grafik, doskonale pasujących do tego wnętrza.
- Jak ci się podoba wolność? - zapytał.
- Gdybym wiedziała, że ma taki słodki smak, zdecydowałabym się na nią wcześniej.
- Harmon to twoje panińskie nazwisko, prawda? Kto był twoim mężem?

- To bez znaczenia - powtórzyła po raz niewiadomo który. - Było, minęło.

- Racja.

Gdy nieco zmęczona tańcem Kelly popijała sok pomarańczowy, pochyliła się ku niej Marianne.

- Szczęściara z ciebie - powiedziała.
- Co masz na myśli?
- Mam na myśli tego fantastycznego faceta, który właśnie wszedł. Spójrz!
- Nie widzę nikogo...
- Tam! Wygląda jakoś znajomo... Gdzie ja go widziałam?
- W telewizji - odparła trochę nieprzytomnie Kelly. - Nie zapraszałam go.
- Byłabym szczęśliwa, gdybyś kazała mi go stąd wyprowadzić. Powiedz wszystko, co o nim wiesz. Jest żonaty?

- Od dziesiątej trzydzięci dzisiejszego ranka już nie.

- A więc... on jest...

- Moim byłym mężem.

- Miałaś takiego faceta i pozwoliłaś mu umknąć?

Kelly starała się spojrzeć na Jake'a Lindleya oczami Marianne. Nie musiał robić nic, by kobiety piszczały na jego widok, a on nie grzeszył fałszywą skromnością. Zrobił wspaniałą karierę jako telewizyjny dziennikarz; był rzetelny i miał nosa do sensacyjnych, chwytliwych tematów.

Czy ten przystojny mężczyzna kiedykolwiek do mnie należał? - zastanawiała się Kelly. Właściwie to nie ona od niego odeszła. Po prostu jedynie zaakceptowała fakt, że już dawno przestało mu na niej zależeć.

- Naprawdę nie będziesz zła, jeśli spróbuję szczęścia? - szepnęła Marianne.

- Daję ci wolną rękę - Och, jak dobrze było to powiedzieć, nie czując w sercu zazdrości. - Chodź, przedstawię cię.

Gdy torowały sobie drogę przez tłum, Kelly starała się uspokoić. Widok Jake'a wyprowadził ją z równowagi, ponieważ w ogóle się go nie spodziewała. Odczuła też lekki niepokój, że złamał reguły.

- Jake, jak miło cię widzieć! - Pomachała do niego wesoło. Obdarzył ją szerokim, nie do końca szczerym uśmiechem.

- Przepraszam, czy my... Kelly?!

- To ja we własnej osobie - potwierdziła z uśmiechem. - Pozwól, że cię przedstawię. Marianne, to mój eksmąż.

- Ja nie wypuściłabym z rąk takiego faceta. - Marianne zaśmiała się.

- Kelly mnie odrzuciła - rzekł z westchnieniem. - Odsunęła na bok jak stary but, kiedy przestałem być potrzebny. - Popatrzył ciepło w oczy Marianne.

- Och, doprawdy, Jake! - obruszyła się Kelly. - Mogłeś wymyślić coś lepszego!

- To zadowolające wyjaśnienie - powiedziała Marianne pospiesznie. - Szkoda, że nie miałeś okazji wyplakać się na moim ramieniu.

Wybuchnęli śmiechem, a Kelly tylko leciutko wygięła usta. Wiedziała, że Jake'a można wytrącić z równowagi tylko na krótką chwilę. Zawsze i wszędzie czuł się jak u siebie w domu, szybko nawiązywał znajomości i umiał zjednywać sobie ludzi. Choć był jedynym ubranym na sportowo gościem na przyjęciu, nie czuł się niezręcznie. Co więcej, to pozostali sprawiali wrażenie nadmiernie

wystrojonych.

Miał zmierzwiłone włosy i świeżą opaleniznę na twarzy. Wyglądał, jakby przed chwilą wysiadł z samolotu. I z pewnością był wyczerpany, Kelly potrafiła to poznać. Ale jeden szybki drink stawia człowieka na nogi, czyż nie? Oto cały Jake.

Marianne zaciągnęła go w kąt i już po pięciu minutach wyglądali jak para. Kelly spoglądała na nich bez emocji. Cokolwiek Jake zrobi, już nigdy jej nie zrani. Dziś sama zamierzała poflirtować...

Próbowała dobrze się bawić i dopiero godzinę później spotkała Jake'a przy stoliku z drinkami.

- Co tutaj właściwie robisz? - spytała.

- Powiedziałaś, że cieszy cię mój widok.

- Kłamałam.

- Coś podobnego! - rzekł z udawanym żalem. - Wsiadłem do porannego samolotu, by zdążyć na to przyjęcie, i oto jak mnie witasz!

- Nie byłeś zaproszony. A poza tym dlaczego niby miałabym cię witać z honorami?

- Dlaczego? To również mój rozwód, prawda?

- Oblewam nowe mieszkanie.

- Czyżby? Mieszkasz w nim od trzech miesięcy.

- Potrzebowałam czasu, by się urządzić - usprawiedliwiła się naprędce. - Poza tym idą święta...

- Boże Narodzenie jest dopiero w przyszłym miesiącu, a nasz rozwód orzeczono właśnie dzisiaj.

- Dziwne, że pamiętałeś.

- Nie pamiętałem - powiedział z nagłym smutkiem. - Myślałem, że to nastąpi dopiero w przyszłym tygodniu. Nieważne. Świętujesz uwolnienie się od mojego towarzystwa, prawda?

- Tak.

Zerknął na nią z ukosa.

- Czy nie wystarczyło po prostu powiedzieć: Jake, zniknij!

- Powiedziałaś.

No tak, znowu to samo. Zaczynał błaznować, jak zwykle, gdy coś go dotknęło bardziej, niż chciał się do tego przyznać. Nie miała pojęcia, dlaczego tak zareagował. Przecież zwróciła mu wolność, której w

skrytości ducha zawsze pragnął.

- Wystarczyło zrobić aluzję, kochanie - ciągnął. - Skoczyłbym z mostu, zaszył się w dżungli. Nie zapominaj, że nagłe zniknięcia to moja specjalność.

- Jesteś niemożliwy - westchnęła zrozpaczona.

- Oczywiście. Dlatego się ze mną rozwiodłaś.

- I jeszcze z kilku innych powodów, ale nie wracajmy już do tego, proszę.

- Niektórych spraw nie można tak po prostu wyrzucić z pamięci. - To dziwne, ale w jego głosie pobrzmiwała złość.

- Daj spokój - ucięła. - Już raz zamieszaleś w moim życiu, na szczęście udało mi się uciec.

- Nasze małżeństwo było więc dla ciebie... zamętem? A rozwód - ucieczką?

- Tak samo jak dla ciebie - odparła z nagłym ożywieniem.

- Pomyśl tylko, jaki użytek możesz zrobić ze swojej wolności. Świat pełen jest pięknych kobiet.

- Ale ja wróciłem do domu, do ciebie - powiedział spokojnie, jakby z namaszczeniem.

- I powinnam być ci wdzięczna?

Nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ pojawiło się kilkoro nowych gości. Jakaś młoda kobieta objęła Kelly ramieniem i wcisnęła jej w dłonie prezent.

- To od Harry'ego. Bardzo mu przykro, że nie mógł wrócić na czas, ale przesyła ci ten upominek i obiecuje, że zadzwoni za kilka dni. Bardzo za tobą tęskni.

- Ja za nim też. - Kelly wyjęła z papieru małą alabastrową figurkę. - Och, jaka piękna...

Pojawili się następni goście. Jake z rezygnacją wziął kieliszek i zniknął w tłumie.

Nad ranem przyjęcie dobiegło końca. Carl zebrał naczynia i zaniósł do kuchni. Frank związał się przy zlewie.

- To ja zgłosiłem się do zmywania - powiedział Carl.

- Idź do domu i zostaw wszystko mnie - zaproponował Frank.

- Zostawić Kelly z takim drapieżnikiem jak ty?

- Kto tu jest drapieżnikiem? - wtrąciła Kelly zalotnie. - Ty? Objął ją

ramieniem.

- Mogę być wszystkim, czym tylko zechcesz - powiedział głębkim głosem.

- Teraz potrzebuję sprzątaczkę.

- Każ mu więc odejść. Obiecuję ci najbardziej ekscytujące zmywanie na świecie, a potem...

Przeogął ją w tył teatralnym gestem znamionującym namiętność. Mało brakowało, a pocałowałby ją w szyję, ale Frank chwycił go znienacka za kark i odsunął.

- Wynoś się! Ona jest moja!

- Poczekaj - wtrąciła Kelly. - Chciałabym usłyszeć, co ci czeka potem...

- Moje „potem” jest bardziej interesujące niż jego - powiedział Carl, chwytając ją w talię i ciągnąc w swoją stronę.

- Nie powierzyłbym rodowej porcelany żadnemu z nich - odezwał się męski głos. Kelly odwróciła się i zobaczyła Jake'a swobodnie opartego o framugę drzwi. - Zmiatajcie stąd! - rozkazał ze zdradliwie szerokim uśmiechem.

- Sama potrafię o siebie zadbać - wtrąciła ostro Kelly.

- A więc powiedz im, żeby sobie poszli.

- Kiedy będę chciała.

Ruch głowy Jake'a był ledwie zauważalny, ale wystarczył, by Carl i Frank zaczęli się wycofywać.

- Hej, zaczekajcie! - zawołała Kelly, kiedy byli już przy drzwiach. - Nie zwracajcie na niego uwagi. Od wpół do jedenastej rano on tu już nie rządzi.

- Nie potrzebujesz ich, ale bardzo potrzebujesz mnie - powiedział Jake.

- Dziękuję, nie skorzystam.

- Cześć, chłopaki. - Jake nie dawał za wygraną.

Kelly zamilkła z oburzenia. Bez słowa patrzyła, jak jej dwaj adoratorzy zabierają marynarki i posłusznie wychodzą.

- Za kogo ty się uważasz, że śmiesz wyrzucać ludzi z mojego domu? - wycedziła ze złością.

- Kilka dni temu nie miałbym kłopotów z odpowiedzią. Ale teraz...

- Mówisz tak, jakby rozwód był dla ciebie niespodzianką - przerwała



mu ostro. - Wiesz, że był przesądzony, od czasu gdy przespałeś się z Olimpią Statton.

- Jak długo mam ci powtarzać, że nie spałem z Olimpią! - krzyknął ze złością.

- Och, tylko zahaczyłeś o jej pokój hotelowy w Paryżu o trzeciej nad ranem - zadrwiła.

- Owszem, byłem u niej w pokoju. I poszedłem tam, cóż... w niecnym zamiarach, ale rozmyśliłem się prawie natychmiast. Nie mogłem odwrócić się i uciec jak przerażony młokos. Coś tam plotłem trzy po trzy, a potem wymówiłem się bólem głowy i wyszedłem. Skąd mogłem wiedzieć, że ludzie z ekipy zastawili na mnie pułapkę!

- Chwała im za to.

- Nie spałem z Olimpią, ale ty uwierzyłaś im, a nie mnie. Do licha, również Olimpii zarzuciłaś kłamstwo!

Och, Olimpia zaprzeczyła, ale w taki sposób, że jej słowa zabrzmiały jak przyznanie się do winy. Potrząsała tymi swoimi blond włosami i kusząco wyginała zgrabne ciało, jakby chciała powiedzieć: „Naprawdę uważasz, że facet mógł mi się oprzeć?”

- Olimpia powiedziała tylko to, czego od niej oczekiwałeś. Później sam to przyznałeś, nie pamiętasz?

- Nigdy nie przyznałem, że spałem z Olimpią - powiedział szybko. - W odpowiedzi na twój pozew przyznałem się ogólnie do cudzołóstwa.

- Żeby nazwisko Olimpii nie zostało wymienione. Doprawdy, to bardzo rycerskie z twojej strony.

- Nie zrobiłem tego dla niej, tylko dla ciebie! - wybuchnął.

- Byłaś zdecydowana na rozwód, tak czy inaczej. Nie chodziło o Olimpię. To był pretekst, by się mnie pozbyć. Chciałem ułatwić ci sprawę. Jeśli nie ona, byłoby coś innego...

- Coś czy raczej ktoś?

- Cokolwiek by ci się wyroiło w twojej upartej głowie.

- Nieważne, to już przeszłość.

- Uwierzyłaś, w co chciałaś, żeby zrobić swoje.

- Jeśli myślisz, że chciałam uwierzyć w twoje zdrady, to masz źle w głowie! Zaakceptowałam fakty, których nie sposób było dłużej

odrzucać.

- O co ci znowu chodzi? - warknął.

- Zrozumiałam wreszcie, że marnowałam czas, czekając na ciebie, podczas gdy ty krążyłeś po świecie na każde skinienie Olimpii.

- Olimpia jest moim producentem, dzięki niej stałem się sławny. Do Ucha! - Sapnął i trochę się uspokoił. - Nie! Co ja gadam? To tobie wszystko zawdzięczam. Nigdy mnie nie ograniczyłeś. Nie zapomniałem o tym.

- To było dawno temu - powiedziała już bez złości. - Nie ma sensu żyć przeszłością.

- Kelly...

- Należę do przeszłości. Ona jest teraźniejszością.

- Kelly, proszę...

- A teraz muszę pozmywać.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jake pomagał jej sprzątać. Kelly myła naczynia, on je wycierał. W końcu odezwał się:

- Nie wiem, gdzie ustawiać rzeczy.
- Zostaw je i usiądź na chwilę, a ja zrobię kawę.

Kiedy przyniosła kawę, Jake leżał na kanapie. To był swojski widok i... niepokojąco przyjemny.

Na dźwięk filiżanek wyprostował się i przetarł oczy. Ale zaraz znów je zamknął.

- Długi lot? - spytała ze współczuciem.
- Dziesięć godzin. Jestem skonany.

Wstał, przeciągnął się, a potem zaczął chodzić po pokoju.

- Ładnie tu - pochwalił. - Niedaleko sklepy, park za oknem, blisko do college'u. - Otworzył drzwi do sypialni.

- Hej, to jest mój dom - zaprotestowała oburzona.

- W porządku, tylko trochę powęszę - powiedział lekko. - A co jest tam? - zapytał, podchodząc do następnych drzwi. - Pozwól, że odkryję twoje ciemne sekrety.

- Trzymam tam rzeczy, których nie zdążyłam rozpakować - wyjaśniła. - Wszystkie paczki wrzuciłam do garderoby.

- To do ciebie niepodobne! Zawsze byłaś taka porządna.

- Jestem teraz zbyt zajęta, by przejmować się drobiazgami. Jake z powrotem opadł na kanapę. Odwrócił się i wyciągnął zza pleców książkę.

- A to co takiego? „Jak sobie radzić w łóżku i w życiu”

- Marianne dała mi tę książkę - zaśmiała się cicho.

- A te wszystkie podkreślenia? Czy to też dzieło Marianne?

- Niektóre jej, niektóre moje.

- Które są czyje?

- Zgadnij. Poznałeś ją dziś wieczorem. I to chyba dość dobrze. Czy dała ci swój numer telefonu? Jeśli nie...

- Czy możesz przestać organizować mi moje życie prywatne? - powiedział zaniepokojony. - A co to znaczy? - Pokazał palcem książkę otwartą na rozdziale zatytułowanym „Czy nadeszła już pora na młodego kochanka?”. - Czy to ona zaznaczyła? Ciekawe...

- Nie, Marianne miała już takich kochanków - odpowiedziała Kelly słodko. - Jeśli chciałaby następnego, nie zawracałaby sobie głowy tobą. Spójrz prawdzie w oczy, Jake. Ile masz lat? Trzydzieści osiem?
  - Trzydzieści dwa, jak dobrze wiesz.
  - Doprawdy?
  - W porządku, daruj sobie - powiedział ponuro. - A więc to twoje podkreślenie?
  - Oczywiście.
  - Cóż za miła i pouczająca lektura, pani Lindley - skomentował jadowicie.
  - Panno Harmon - poprawiła poirytowana. - nie twój interes, co czytam.
- Zaczął głośno cytować:
- „Śmiało decyduj się na zmiany. Poczuj sens wyzwolenia, wyrzucając wszystko co niechciane i niepotrzebne”. Włącznie z niechcianymi mężami, prawda?
  - Och, przestań. Nudziłeś się ze mną jak mops. Jesteś zły tylko dlatego, że to ja pierwsza złożyłam pozew o rozwód. Choć jeśli chodzi o rozpad małżeństwa, to palmę pierwszeństwa bez wątpienia dzierży Olimpia...
  - Nie mieszaj jej do tego! - powiedział groźnym tonem.
  - W porządku. - Wzruszyła ramionami. - Oddaj mi książkę.
  - Poczekaj, jeszcze nie skończyłem. „Zmiana jest siłą napędową istnienia. Jeśli pożycie seksualne z jednym partnerem znudzi cię, znajdź sobie młodego kochanka. Jego siła i wigor pomogą ci zwalczyć nudę.” - Odłożył książkę. - Musisz być starsza, niż sądziłem.
  - Widzisz? Ty mnie w ogóle nie znasz - szepnęła, przesuwając dłonie po obcisłych spodniach. - Poza tym jestem już trochę pomarszczona.
  - Pozwól mi sprawdzić...
  - Sprawdzaleś wiele razy - odparła, odpychając jego dłonie. - To się już nie powtórzy.
  - Założysz się?
  - Ostrzegam cię. Zachowaj dystans.
  - W porządku, wróćmy zatem do głównego tematu. Młody kochanek...

- Nie mam młodego kochanka. Na razie.
- A to? - Znalazł w książce kolejny fragment. - „Jeśli jesteś zmęczona swoim starym wizerunkiem, spróbuj nowego, albo wielu nowych.” Och, to wspaniałe! Ale skąd u diabła wiesz, który wizerunek jest dziś na służbie?
- To łatwe. Dajesz im odmienne imiona.
- Czy faceci nie są zdezorientowani?
- Trzeba przyjąć zasadę: jedna osobowość dla jednego faceta - wyjaśniła.
- A więc z którym z nich sypiasz? - ryknął nagle. - Z Carlem czy z Frankiem? A może z tajemniczym Harrym, który tak za tobą tęskni?
- Przestań!
- Czy też z którymś z tych, którzy wręcz rozbierali cię wzrokiem dziś wieczorem? Przyznać muszę, że nie było wiele do zdejmowania.
- Obrażasz mnie. Jesteś agresywny.
- Och, bardzo przepraszam. Po prostu zazdroszczę ci dobrej zabawy.
- Dajmy temu spokój. O co ci właściwie chodzi?
- Nie zamierzasz odpowiedzieć na moje pytanie?
- Jakie pytanie?
- Z kim sypiasz?
- Zajmij się swoimi sprawami, Jake - odparła z uśmiechem.
- Przyzwyczailem się, że to również moje sprawy.
- To się odzwyczaj - powiedziała słodkim tonem. Powiodł palcem po jej gołym ramieniu.
- Zaczynam być zazdrosny. Podziw w jego oczach był szczery. Na chwilę ożyły stare wspomnienia... Ale, cóż, zbyt dobrze znała wszystkie triki z repertuaru Jake'a.
- Nie marnuj czasu, Jake - powiedziała kpiąco.
- Naprawdę marnuję czas?
- Naprawdę.
- A więc to któryś z nich?
- Marnujesz czas - powtórzyła.
- Widzę, że coś rzeczywiście się zmieniło. - Odsunął rękę. - Kiedyś mówiłaś mi o wszystkim.
- To było, kiedy nie miałam nic interesującego do powiedzenia. Gdy

wracałeś z Egiptu lub Burundi i opowiadałeś o fascynujących rzeczach, trudno było rewanżować ci się opowieścią o mojej kłótni ze śmieciarzem!

- Może lubiłem słuchać o śmieciarzu? Dzięki temu poznawałem smak prawdziwego życia.

- Ale mnie zmęczyła rola twojej nauczycielki.

- Naprawdę cię nie poznaję - pozialił się. - Zostawiłem kurę domową, a teraz widzę gorącą mamuszkę.

- Tylko nie mamuszkę! - zaprotestowała żywo. - Ani gorącą, ani żadną inną.

- Przepraszam - westchnął. - Nie zdawałem sobie sprawy, że to dla ciebie nadal bolesny temat. Minęło tyle czasu...

- Owszem, siedem lat. Powinnam zapomnieć - powiedziała sztywno.

- Tak jak ty.

- To nie w porządku. Nie zapomniałem, że spodziewaliśmy się dziecka. Dziecka, którego bardzo pragnąłem.

- Wystarczająco, by mnie z tego powodu poślubić - powiedziała spokojnie.

Przezornie tego nie skomentował.

- W każdym razie chciałem powiedzieć, że bardzo się zmieniłaś. Dziś wieczorem błyszczałaś. Może powinienem ustawić się w kolejce za Carlem, Frankiem i tuzinem innych?

- Byłeś na początku kolejki, ale zmarnowałeś szansę. To już koniec, Jake.

- Przeżyliśmy razem osiem wspaniałych lat.

- Jesteś sentymentalny, Jake - powiedziała oschle. - Znaczyłeś dla mnie bardzo dużo, aleja niestety niewiele znaczyłam dla ciebie.

- To nieprawda.

- Owszem, prawda. Zapewne dziś ostatni raz się spotykamy, a więc choć teraz bądźmy ze sobą szczerzy. Spójrzmy na fakty obiektywnie, zanim zaczniemy nowe życie, już osobno. Poślubiłeś mnie, ponieważ zaszłam w ciążę.

- Nie tylko dlatego...

- Cóż, naprawdę chciałeś mieć dziecko. Nie mogłeś się doczekać, żeby zostać ojcem. Gdybym urodziła wspaniałego bobasa, być może wszystko ułożyłoby się inaczej. Ale poroniłam w czwartym miesiącu

i już nigdy nie zaszłam w ciążę. Nigdy się nie udało... A ty nadal pragniesz być ojcem, prawda?

- Byłoby miło - przyznał po chwili milczenia. - Jednak widać nie jest nam to pisane.

- Nie było nam pisane - podkreśliła czas przeszły. - Ale twoja przyszła żona być może urodzi ci tuzin dzieci.

- Nie rozprawiaj o mojej przyszłej żonie. Jeszcze wczoraj byliśmy małżeństwem.

- Mówię tylko, że pora zacząć nowe życie.

- Czym się teraz zajmujesz?

- Archeologią. Wróciłam na studia.

- I będziesz spędzać wakacje na wykopaliskach... z Carlem. Świetny plan.

Kelly uniosła brwi, a Jake zmarszczył czoło, starając się odgadnąć jej myśli.

- Dobrze się bawisz, prawda? - spytał. - Jednak powinnaś być nieco ostrożniejsza. Niektórzy obecni na dzisiejszym przyjęciu faceci nie wzbudzają zaufania.

- Powinnam obawiać się tylko jednego - odparła.,,

- No proszę, masz dzisiaj wyjątkowo cięty języczek, a jeszcze niedawno milczałaś jak zaklęta. Wysyłałem ci faksy, e-maile, listy...

- Przestałam reagować, kiedy zorientowałam się, że nie docierają do ciebie moje argumenty.

- Dlaczego odrzuciłaś moją pomoc? Przerwałaś studia, żeby ułatwić mi w karierę. Masz prawo do alimentów i z pewnością twój prawnik powiedział ci to samo.

- Owszem.

- No i w dodatku podjęłaś pracę! Jak chcesz w takiej sytuacji osiągnąć dobre wyniki w nauce? Utrzymywałaś mnie w trudnych latach, teraz powiniennem ci się zrewanżować. Jestem ci to winien - dodał ze złością. - Zwykłem płacić swoje długi.

- Jeśli traktujesz nasze małżeństwo jak związek oparty na wzajemnych zobowiązaniach, to jest jeszcze gorzej, niż myślałam. Przykro mi, że nic nie rozumiesz.

Chciał uderzyć czymś o ścianę, najlepiej własną głową. Fakt, nic nie rozumiał i był wściekły. Przed kamerami wszystko było takie łatwe,

zawsze potrafił znaleźć odpowiednie słowa...

- Nie nadążam za tobą - przyznał. - Proszę, wyjaśnij mi wszystko.

- Mieliśmy odmienne poglądy na temat małżeństwa.

- Skrzywdziłem cię, prawda? Pozwól mi to naprawić.

- Nie można naprawić przeszłości. Nie można jej odmienić. Przeszłość umiera. Przemija.

Miał ochotę zaprzeczyć, ale dziwna melancholia, którą dosłyszał w jej głosie, sprawiła, że umilkł, wyraźnie spłoszony.

- Och, nie ma sensu się spierać - ustąpiła po chwili. - Zresztą nigdy nie byłeś kłótniwy. Zawsze chciałeś tylko, bym siedziała cicho i zgadzała się z tobą.

- Robisz ze mnie potwora - powiedział przerażony.

- Nie, tylko faceta, który zawsze chciał mieć rację.

- Czy zawsze tak myślałeś? - spytał.

- Nie zawsze, jednak ostatnio niezbyt się między nami układało, prawda? - Zaczęła zbierać filiżanki. - Nie, zostań - pottrzymała go, gdy się podnosił. Rozmowa przybrała niebezpieczny obrót i Kelly była coraz dziej zdenerwowana. Po co wracać do tak bolesnych wspomnień? Czemu to służy? Ale czy naprawdę chciała zapomnieć? Czy potrafiła wymazać ze swego życia ostatnie osiem lat? Jako nastolatka była otyłą, nieco zalęknioną, samotną mad wiek poważną dziewczyną. W szkole ciężko pracowała; w domu uciekała w marzenia od ponurego, prowincjonalnego miasteczka i irytującej, samotnej matki. Mildred Harmon nigdy nie przekroczyła trzydziestki i ciągle miała życie przed sobą, o czym nieustannie wszystkich informowała. Wiecznie zrzedziła. W ostatniej klasie liceum Kelly uczęszczała na kurs dziennikarski. Pewnego dnia Harry Buckworth, wydawca miejscowego brukowca, rozchorował się na grypę i przysłał w zastępstwie Jake'a, który pracował w redakcji od roku. I tak to się zaczęło. Dwudziestoczteroletni Jake natychmiast raczył poważną i niezbyt atrakcyjną nastolatkę. Wysoki, szczupły, elokwentny i pewny siebie...

Pewnego dnia, gdy wracała do domu, snując marzenia o Jake'a po prostu zderzyła się z nim na ulicy.

Zaprosił ją na mleczny koktajl. Nie pamiętała, o czym rozmawiali, ale trwało to bardzo długo. Tego wieczoru dom rodzinny wydał jej



się jeszcze bardziej pusty i zimny.

Kelly dość regularnie wpadała na Jake'a. Spotkania miały zawsze taki sam przebieg. Koktajl, rozmowa, spacer, podczas którego prowadzili zażarte dyskusje.

Gdy kiedyś wracali do domu, zauważyli, że Mildred przygląda im się zza firanki. Zlustrowała uważnie Jake'a z góry do dołu, a kiedy wyszedł, ostrzegła córkę:

- Uważaj na niego. Niebrzydka z ciebie dziewczyna.

Ale Jake nigdy nawet jej nie pocałował. Zrobił to dopiero dwa tygodnie później w jej osiemnaste urodziny.

- Czekałem, aż dorośniesz - powiedział.

Zycie Kelly zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Mildred, uznając widocznie, że wypełniła matczyną powinność, coraz więcej czasu spędzała poza domem. Kelly zaczęła poznawać smak swobody.

Potem Jake stracił pracę.

- Wylałem go - oświadczył Harry, indagowany przez Kelly. - To bardzo solidny pracownik, przyznaję, ale jednocześnie uparty jak osioł.

- Dobry dziennikarz powinien upierać się przy swoim zdaniu - zauważyła Kelly.

- Owszem, jednak nie powinien przekraczać pewnych granic. W tym zawodzie również należy przestrzegać zasad dobrego wychowania. Dałem mu ważne zadanie. Gdyby nie moja interwencja, Jake opublikowałby bardzo napastliwy tekst, godzący w naszego największego reklamodawcę.

- Och, reklamodawcy! - prychnęła pogardliwie.

- Jakbym słyszał Jake'a - skomentował Harry. - Jest zuchwały, bezmyślny i działa bez zastanowienia.

Święta prawda, pomyślała Kelly, wspominając minione osiem lat. Jake pozostał zuchwały, nieprzejednany, arogancki i nieznośny.

Zmusiła się, by wrócić do rzeczywistości. Obiecała sobie przecież, że nie będzie oglądać się wstecz. Powinna zapomnieć o sentymentach i wyprosić Jake'a z mieszkania. Wróciła do salonu, przygotowując się do wygłoszenia stosownej przemowy, ale nagle słowa zamarły jej na ustach.

Jake leżał na sofie i lekko pochrapywał. Zawsze w ten sposób odreagowywał trudy podróży. Mówił i mówił, a potem zasypiał i życie toczyło się dalej.

Dobrze, że zdążyła otrząsnąć się ze wspomnień. Mogła teraz przyrzeć się sprawie z odpowiedniej perspektywy.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przyniosła koc z garderoby i okryła Jake'a. Potem zgasiła światło, ale nim zamknęła za sobą drzwi sypialni, rozległo się głucho uderzenie. Odwróciła się w półmroku zobaczyła byłego męża niezdarnie usiłującego wstać z podłogi.

- Do diabła! - wymamrotał, potrząsając głową. - Co się stało?

- Spadłeś z kanapy - wyjaśniła.

- Och! - Ziewnął i przetarł oczy.

Pomogła mu się ułożyć, potem przykryła go kocem.

- Dobranoc - szepnęła.

Nie widziała, jak tego dokonał, ale wyswobodził ramiona spod koca i chwycił ją w pól.

- Nie dostanę całusa?

- Nic z tego - odparła, chociaż już zdołał przyciągnąć ją do siebie.

A właściwie czemu nie? - przemknęło jej przez myśl. Uodporniła się przecież na urok Jake'a. Powinna udowodnić to zarówno jemu, jak i sobie.

Smak jego ust zaskoczył ją. Minęło tak wiele czasu, odkąd po raz ostatni czuła je na swoich ustach. Były zdecydowane, lecz zarazem delikatne. Tęskniła za tą łagodnością i myślała, że już nigdy jej nie zazna. Nagle wszystko wróciło, niczym prezent, którego nie można odrzucić. Postanowiła zatem cieszyć się nim.

Całowali się jak ludzie, którzy dopiero się poznają, otwarci na niespodzianki, gotowi ulec pożądaniu.

Powinna być silna, trzymać emocje na wodzy. Jednak o wiele łatwiej postanowić, niż zrobić. Nagle otworzyła usta i zaczęła oddawać Jake'owi pocałunki.

Po chwili odsunął się i popatrzył na nią uważnie.

- Yvonne? - Uniósł brwi. - A może Helena?

- Carlotta - oświadczyła odważnie.

- Cóż za interesująca kobieta.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - mruknęła, chichocząc cichutko.

- Zawsze gotowa na nowe doświadczenia.

- Gotowa na wszystko - wyznała.

Jake wolno przesunął dłońmi po jej ciele. To wystarczyło, by

utwierdził się w podejrzeniu, że nie miała nic pod spodem.

Kelly wstrzymała oddech, gdy jej dotykał. Tak często się przecież kochali, ale dziś miała wrażenie, że robią to po raz pierwszy.

- Czego chcesz? - mruknął, wtulony w jej ciało.

- Wiesz, czego chcę.

- Powiedz.

- Chcę wszystkiego. - W podnieceniu, które ją rozpalało, ledwie mogła mówić.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Rozebrał ich oboje tak szybko, że nawet nie zdążyła się zorientować, kiedy to zrobił. Pragnął jej ponad wszystko.

Wydała długie westchnienie ulgi, kiedy nadszedł moment spełnienia. Uczucie było tak intensywne, że zamknęła oczy, ponieważ zakreśliło jej się w głowie. Serce biło jej gwałtownie i leżała jeszcze przez kilka chwil bez ruchu, by się uspokoić. Miała wrażenie, że przebywa gdzieś między snem a jawą, skąd obserwuje siebie samą. Czy ta odmieniona, bezpruderyjna kobieta, to ta sama Kelly, która straciła męża, gdyż śmiertelnie go nudziła?

Kiedy otworzyła oczy, stwierdziła, że Jake stoi nagi przy oknie. Przez moment poczuła się opuszczona, ale coś w jego postawie kazało jej zmienić zdanie. Wyglądał jak człowiek pogrążony w głębokiej zadumie.

To dziwne, bo nie należał do refleksyjnych mężczyzn. Zawsze twierdził, że o wiele bardziej interesuje go świat zewnętrzny. Analizowanie własnego wnętrza nie było jego ulubionym zajęciem. Kelly uważała dotąd Jake'a za osobę wyjątkowo odważną. Dlaczego zatem odnosiła teraz wrażenie, że jest czymś przestraszony?

Jednak teraz nie chciała się nad tym zastanawiać, jej zmysły wciąż pragnęły nowych podnieć. Opadła na poduszki, napawając się widokiem Jake'a - jego długich, prostych nóg i wąskich bioder.

Doświadczyła dziś czegoś zupełnie nowego i odkrywczego. Był to czysty seks. Zwykła erotyczna przyjemność bez żadnego romantycznego podtekstu, po prostu wspaniała zmysłowa rozkosz.

Wyślizgnęła się cicho z łóżka i podeszła do okna. Kiedy położyła delikatnie palce na ramionach Jake'a, podniósł głowę, ale się nie odwrócił. Zmysłowo powiodła dłońmi po jego plecach, przesuając

je w dół, aż do podstawy kręgosłupa, potem przerwała pieszczotę, i znów ją podjęła.

Chciał się odwrócić, ale go ubiegła.

- Nie - szepnęła. - Jeszcze nie teraz.

- Myślałem, że jeszcze śpisz - mruknął.

- Nadal tak myślisz? - Przytuliła się mocno do jego pleców.

- Nie wiem, co myśleć. Może jesteś zjawą.

- Czy zjawa zachowywałaby się w ten sposób? - spytała, przebiegając palcami po jego klatce piersiowej. - Czy robiłaby to...? Lub to...?

- Co, u diabła, wyprawiasz? - spytał ochryple...

- Udowodniam, że nie jestem duchem. Przeciwnie, jestem bardzo, ale to bardzo cielesna.

- Och, tak... - wysapał. - Żadna ze znanych mi kobiet by tego nie potrafiła...

- No właśnie — przytaknęła. To było najprzyjemniejsze w tej cudownej grze. Osoby, którymi dziś byli, nie miały przeszłości ani przyszłości. Przyszły znikąd, a jutro rozplyną się w nicości. Jednak dziś wieczorem istniały, czuły i płonęły pożądaniem.

Jake odwrócił się gwałtownie i przejął inicjatywę.

- Gotowa na wszystko? - wyszeptał prosto w jej usta.

- Myślę, że mogłabym cię jeszcze zadziwić.

Ale teraz to on ją zadziwił. Jake był czułym i delikatnym kochankiem, lecz teraz zmienił się w zdecydowanego, gotowego zdławić nawet najlżejszy opór zdobywcę.

Myślała, że zna swoją naturę - spokojną, skromną, cierpliwą. Teraz była zdumiona odkrywaniem własnej seksualności, pozbawionym pruderii dążeniem do osiągnięcia najwyższej rozkoszy.

Potem, kiedy oboje jeszcze ciężko dyszeli, Jake wyciągnął rękę i zapalił lampkę na nocnym stoliku.

- Chcę na ciebie popatrzeć - powiedział.

Uklękła na łóżku, unosząc wysoko ramiona. Cudownie, że udało mi się stracić te kilka kilogramów, pomyślała, lekko kołyszając się na boki, niczym jakaś bezwstydną i wyuzdaną leśną nimfą.

- Czy to właśnie chciałeś zobaczyć? - spytała z łobuzerskim uśmiechem.

- To więcej niż kiedykolwiek mogłem oczekiwać. Kobieto, czy

wiesz, że jesteś niebezpieczna?

- Czy nie za późno na takie stwierdzenie? - Zaśmiała się perliście.

- To przecież jawna prowokacja - oświadczył, obejmując rękami jej talię.

- Tylko kolejne doświadczenie - powiedziała, powstrzymując go, gdy chciał przewrócić ją na plecy i siadając na nim. Poczwała zadowolenie, widząc szok i zdumienie na jego twarzy, po czym dodała: - Odpręż się, ciesz się chwilą.

- Ciekaw jestem, gdzie się tego nauczyłaś. Pochyliła się nad nim i szepnęła mu do ucha:

- To nie twój interes.

Nie do wiary, ile można się nauczyć z książek. Ale nie zamierzała mu tego wyjaśniać. Wspaniale było patrzeć w dół na jego twarz i widzieć w jego oczach zdumienie.

Nurtowało ją jedno. Jake mógł pomyśleć, że ją odzyskał, ale w rzeczywistości to ona jego odzyskała, a wraz z nim - swoją wolność.

Gdy usiadła gwałtownie na łóżku, do pokoju zaglądało już słońce. Była całkiem rozbudzona, myślała jasno i chłodno. Na widok Jake'a śpiącego obok niej jęknęła z niezadowolenia i zmarszczyła brwi.

Co najlepszego zrobiła? Powinna przewidzieć, jak skończy się ta przygoda. Gdy wystąpiła o rozwód, poczuł się dotknięty, postanowił zatem udowodnić, że nadal może ją zaciągnąć do łóżka, kiedy tylko przyjdzie mu ochota.

Wyślizgnęła się z łóżka, włożyła szlafrok i weszła do kuchni. Pozornie zajęta przygotowaniem śniadania, nasłuchiwała odgłosów z sypialni. Wreszcie usłyszała kroki w salonie. Odwróciła się z uśmiechem.

- Śniadanie gotowe - powiedziała. Podała Jake'owi dzbanek z kawą. - Napij się, to cię rozbudzi.

- Jak się czujesz? - spytał z troską.

- Wspaniale, zważywszy wczorajsze przyjęcie. A myślałam, że będę mieć kaca.

- Nie wypijaś dużo.

- Trochę się wstawiłam - skłamała.

- Kiedyś nie piłaś na przyjęciach.

- Nigdy też nie brałam faceta na jedną noc. Dla ciebie zrobiłam

wyjątek, ze względu na stare czasy.

- To miło z twojej strony - rzekł spokojnie.

- Ostatecznie byłeś mi winien trochę zabawy, skoro wyrzuciłeś Carla i Franka...

Jake wziął głęboki oddech.

- Nie mów w ten sposób!

- Hej, rozchmurz się - napomniała go. - To był wspaniały akcent na zakończenie naszego małżeństwa. - Ty też się dobrze bawiłeś, prawda?

- Nadzwyczajnie - odparł spokojnie. - Nie przypuszczałem, że nabrałaś takiej wprawy. - Próbował wyczytać coś z jej twarzy, ale Kelly udało się przybrać obojętną minę. - Masz rację, Kelly - powiedział. - Jesteś teraz inną kobietą. Teraz twoje życie należy do ciebie. Odzyskałeś je i zrobisz z nim, co tylko zechcesz.

- To najlepsze wyjście dla nas obojga - powiedziała.

- Tak, może masz rację, że najlepsze dla nas obojga - powtórzył. - Tylko że ja...

Zastygła, czekając na jego dalsze słowa. Wydawał się walczyć z myślami, ale nagle jego twarz stężała, jakby zobaczył coś strasznego ponad ramieniem Kelly.

- Och, Boże! - jęknął, wpatrując się w zegar. - Zobacz, która godzina!

- Minęła dziesiąta. O co chodzi?

- Powinienem już dziesięć minut temu być w taksówce. Muszę złapać południowy lot...

Gdy Kelly zamawiała taksówkę, Jake ubierał się w szalonym tempie. Skończył w samą porę, równo z dzwonkiem do drzwi.

- Cześć! - powiedział, całując ją pospiesznie w policzek. - Na łóżku znajdziesz prezent. Na Gwiazdkę i na nowe mieszkanie.

To był platynowy zegarek wysadzany maleńkimi brylancikami. Jedną z tych rzeczy, które można kupić w sklepie bezcłowym na każdym lotnisku. Jake zawsze jej coś takiego kupował, gdy wracał do domu z drugiego końca świata. Właściwie z tego powodu nigdy nie zdołała mu powiedzieć, jak bardzo za nim tęskniła. To tak, jakby zamykał jej usta kosztownym podarunkiem. A poza tym... Poza tym czuła się tak samo samotna, gdy on był z nią.

Jednak teraz nie miał właściwie powodu, by kupować jej prezent. Ten gest bardzo ją ujął. Z uśmiechem rozejrzała się wokół siebie. Jednak jej uśmiech szybko zgasł, gdyż nagle pokój wydał jej się przeraźliwie smutny i pusty. Taka sama zimna pustka wkradła się również do jej serca, przygniatając je nieznośnym wręcz ciężarem. A miało być inaczej...



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy tylko Kelly zaczęła chodzić na zajęcia, natychmiast zorientowała się, że jej umysł niemal całkowicie odwykł od wysiłku. Na początek wybrała więc łatwy, lecz bardzo ciekawy kurs z podstaw archeologii. Wykładowcy doceniali jej pracowitość, cieszyła się popularnością wśród pozostałych studentów. Będzie wiodła spokojne życie, o jakim zawsze marzyła.

Jedynym szkopułem była konieczność podjęcia pracy zarobkowej. Inaczej nie dałaby rady związać końca z końcem, musiała przecież spłacać kredyt zaciągnięty na pokrycie kosztów nauki.

Zatrudniła się jako kelnerka w małej restauracji. Zajęcie okazało się bardziej wyczerpujące, niż sądziła, choć pracowała tylko trzy wieczory w tygodniu. Pod koniec dnia dosłownie padała z nóg.

Chyba powinna przyjąć finansową ofertę Jake'a. Mogłaby wówczas porzucić pracę, przestałaby wreszcie wdychać kuchenne zapachy, od których dostawała mdłości.

O Jake'u, odkąd wypadł jak burza z jej mieszkania owego pamiętnego poranka, słuch zaginął. I bardzo dobrze. W ten sposób łatwiej będzie o nim zapomnieć.

Jednak i tak wciąż wracała myślami do ich ostatniego spotkania. To absurd kochać się tak namiętnie na pożegnanie.

Absurd. Głupota. Idiotyzm. Ale czy te słowa mogły znieczulić ból rozdzierający jej piersi?

Wiedziała, że Jake wrócił do swego świata. Gdy otworzyła gazetę, zobaczyła jego zdjęcie na wystawnym przyjęciu, z Olimpią w ramionach. Zresztą, wystarczyło włączyć telewizor w porze wiadomości, by zobaczyć i usłyszeć Jake'a, jak miało to miejsce pewnego wieczoru, gdy kładła się już do łóżka. Patrzył na nią z ekranu, a spiker w tle mówił: „Oto relacja Jake'a Lindleya z pola walki”.

Kelly ziewnęła, nie słysząc reszty. Jake zawsze pchał się w rejony ogarnięte konfliktem. Tam był najszcześliwszy, podczas gdy ona siedziała w domu, umierając z niepokoju.

- To wszystko propaganda, kochanie - mawiał po powrocie. - Nigdy nawet nie wróciłem posiniaczony, prawda?

Trzeba przyznać, że dobrze prezentował się przed kamerą. Był opalony, miał zmierzwione włosy, wystawiał się z lekkością i swadą. Nie słuchała go zbyt uważnie, całą uwagę skupiając na jego twarzy. Kiedy pojawiła się u niego ta mała zmarszczka pomiędzy brwiami? Głos Jake'a nagle umilkł. Kelly wróciła myślami do rzeczywistości. Zdała sobie sprawę, że zniknął z ekranu. Kamera zakołysała się, ktoś krzyknął rozziewając, a Jake... leżał na ziemi, przyciskając ręce do brzucha. Spomiędzy jego palców przeciekała krew. Został postrzelony!

Nadal mówił do kamery i, nie do wiary, zdobył się nawet na bolesny uśmiech. W końcu podbiegli do niego jacyś ludzie, wzięli go pod rękę i odciągnęli z linii ognia.

Kelly chwyciła słuchawkę, ale po chwili rozmyśliła się. Nie była już żoną Jake'a, zapewne nikt nie udzielił jej informacji o jego losie. Gapiła się więc bezmyślnie w ekran telewizora, ale nie mogła skupić się na słowach redaktora prowadzącego wiadomości.

Mniej więcej po godzinie, gdy już trochę doszła do siebie, zadzwoniła do studia i poprosiła o połączenie z Dave'em Hadwayem, którego dość dobrze знаła. Okazało się jednak, że Dave odszedł ze stacji i Kelly połączono z Olimpią Statton.

- Tu Kelly - powiedziała, zmuszając się do zachowania spokoju. - Czy są jakieś wieści o Jake'u?

- Został przewieziony do frontowego szpitala - wyjaśniła Olimpia.

- W jakim jest stanie?

- Przykro mi, ale nie udzielamy tego typu informacji.

- Co to ma znaczyć? - Kelly podniosła głos. - Byłam jego żoną, o czym pani doskonale wie.

- Owszem, ale wiem również, że jesteście po rozwodzie - odparła Olimpia, nie kryjąc satysfakcji. - Przykro mi, panno Harmon, ale mogę rozmawiać na temat stanu zdrowia Jake'a wyłącznie z jego rodziną.

- On nie ma rodziny! - krzyknęła Kelly zniecierpliwiona.

- Za to ma przyjaciół, którzy się o niego troszczą. - Połączenie zostało przerwane.

Kelly z hukiem odłożyła słuchawkę. Potem zrobiła coś, o co nigdy by się nie posądzała. Chwyciła wazon i z całej siły rzuciła nim w

przeciwną ścianę. Widok skorup trochę ją uspokoił.

Aż do świtu siedziała przed telewizorem, przeskakując z kanału na kanał. Incydent pokazywały wszystkie stacje, a Kelly oglądała tę scenę z obsesyjną zachłannością.

Dopiero nad ranem dowiedziała się, że stan Jake'a jest stabilny, lecz nadal krytyczny. Usnęła wyczerpana na krześle i obudziła się dopiero koło jedenastej.

Ogrzewanie wyłączyło się automatycznie, toteż Kelly zdrętwiała z zimna. Zakręciło jej się w głowie, gdy wstawała z krzesła. Podniosła się i podkręciła ogrzewanie, a potem powlokła się do kuchni, by zaparzyć herbatę. Po tak wyczerpującej nocy potrzebowała pożywnego posiłku. Jednak jajka na bekonie natychmiast po usmażeniu wylądowały w koszu na śmieci. Nie mogła patrzeć na tłuszcz.

Opadła z powrotem na fotel, wyrzucając sobie słabą wolę. Co się stało z jej poczuciem niezależności? Czyżby wszystkie jej postanowienia i zaklęcia okazały się nieskuteczne tylko dlatego, że Jake został ranny?

Coś jeszcze ją niepokoiło. Olimpia nazwała ją „panną Harmon”. Nie tylko wiedziała, że Kelly powróciła do panińskiego nazwiska, ale w dodatku je znała! Tylko jedna osoba mogła udzielić jej tego typu informacji...

Następnego dnia samolotem sanitarnym przetransportowano Jake'a do szpitala na południu Włoch. Został poddany operacji, podczas której usunięto kulę. Potem przestano o tym mówić. Kelly doszła do wniosku, że w tego typu sytuacjach brak wiadomości to dobra wiadomość.

Żyła jednak w wielkim napięciu. Wydzwaniała do wspólnych przyjaciół, ale oni wiedzieli jeszcze mniej od niej. Jedyne informacje pochodziły od Olimpii, która udzieliła wywiadu popularnemu magazynowi, sugerując, że Jake jest jej bardzo bliskim znajomym.

Dopiero jakiś czas później Kelly spotkała zaprzyjaźnionego dziennikarza, który powiedział jej, że Jake dzwonił do niego z londyńskiego szpitala i prosił o przyniesienie kilku książek.

Kelly znała ten szpital. Znajdował się zaledwie kilka kilometrów od jej mieszkania. A więc Jake był tak blisko, a ona nic o tym nie

wiedziała!

Powiedziała sobie stanowczo, że to nie jej sprawa. Powtarzała to sobie bez końca, lecz pewnego popołudnia wyruszyła do szpitala.

Młoda kobieta w dyżurce rozpromieniła się na jej widok.

- Proszę nic nie mówić! Niech zgadnę! - powiedziała. - Jest pani żoną Jake'a Lindleya. Widziałam was kiedyś razem w telewizji. To pani, prawda?

- Tak, to ja - odparła Kelly. - Ale już się rozwiadliśmy.

- Wiem. Czytałam o tym w gazetach. Nie podoba mi się ta druga... Szarogęsi się tutaj, jakby szpital był jej własnością. - Zniżyła głos. - Trzecie piętro, pokój.

- Dziękuję bardzo - szepnęła Kelly i pospiesznie ruszyła ku windom. Jednak gdy dotarła na trzecie piętro, opuściła ją cała odwaga. Przecież mogła natknąć się na pewną siebie, piękną, olśniewającą Olimpię! Buntowniczo uniosła brodę. Jeśli jej obecność wprawi Jake'a w zakłopotanie, trzeba będzie się wycofać. To najgorsze, co mogło ją spotkać. Dotarła pod właściwe drzwi, wzięła głęboki oddech i nacisnęła klamkę.

Na pierwszy rzut oka pokój robił wesołe wrażenie. Na wszystkich stolikach stały wazon-y z kwiatami, wśród których królował okazały bukiet róż. Nietrudno zgadnąć, kto go przysłał, pomyślała Kelly.

Jednak to pierwsze pozytywne wrażenie szybko ustąpiło miejsca zaniepokojeniu, ponieważ w pokoju panował nienaturalny spokój. Nigdzie nie było widać książek, nie grało radio czy telewizor. Chory sprawiał wrażenie wyczerpanego i znużonego. Z całą pewnością w niczym nie przypominał dawnego Jake'a.

Wolno odwrócił głowę. Kelly wstrzymała oddech. To jednak był Jake, ale jakiś inny. Jego twarz była szara jak popiół, miał zapadnięte policzki, a z jego oczu wyczierała rozpacz.

Jak mógł się tak bardzo zmienić w tak krótkim czasie? - pomyślała z trwogą, nerwowo przygryzając wargę.

Czekała na uśmiech, na jakiś znak rozpoznania, na najmniejszy gest. Jednak jej widok nie wywarł na chorym żadnego wrażenia. Na chwilę poraził ją strach, że Jake już nigdy nie wróci do pełni sił fizycznych i umysłowych.

- Czy to ty? - odezwał się w końcu znużonym głosem. Pochyliła się

nad łóżkiem.

- Tak, to ja. Jake, poznajesz mnie?

- Nie martw się. - Uśmiechnął się blado. - Dostałem w żołądek, nie w głowę. Byłem pewien, że przyjdiesz. To miło z twojej strony.

Przysunęła krzesło i usiadła przy łóżku. Potem ujęła dłoń Jake'a.

- Przy szłabym wcześniej, ale ciężko cię było znaleźć. Czy Olimpia nie wpadnie tu zaraz z tabunem fotografów?

- Czytałaś ten wywiad? Zabawny, nieprawdaż? - Uśmiechnął się słabo. - Ale nie winię jej. Potrzebuje trochę reklamy. Pnie się na szczyt.

Jake podziwiał ludzi, którzy robili karierę. Kelly o tym pamiętała i miała świadomość, że nigdy nie zaimponuje Jake'owi.

- Dziś nie przyjdzie - uspokoił ją pospiesznie. - Jest na kursie menadżerskim.

- Pewnie marzysz o powrocie do pracy? - powiedziała Kelly.

- Skąd to przypuszczenie?

- Zawsze byłeś nieznośnym pacjentem, trudno było namówić cię do pozostania w łóżku.

- Teraz zachęcają mnie, bym wstawał choć na kilka minut dziennie, ale mam kłopoty z chodzeniem. Dostałem balkonik, jednak odmówiłem posługiwania się tym sprzętem. Zatoczyłem się, na szczęście pielęgniarka zdążyła mnie podtrzymać. Doktor Ainsley to wybitny chirurg, ale ma paskudny charakter. „Mówiłem ci, byś przestał robić z siebie pijanego wariata!” - powtarza mi w kółko. A więc przestałem.

- Chcesz powiedzieć, że znalazł się wreszcie ktoś, kto przemówił ci do rozumu? - spytała z łagodnym uśmiechem.

- Niestety nie miałem wyjścia, musiałem zaakceptować oczywiste fakty.

- Czujesz się odstawiony na boczny tor? - spytała współczująco.

- Trochę tak, choć Olimpia informuje mnie o wszystkim na bieżąco.

- Jake, nie musisz się przede mną tłumaczyć - wtrąciła pospiesznie. - Twoje prywatne życie to nie moja sprawa.

- Och, oczywiście - powiedział po chwili i wyswobodził dłoń z jej uścisku.

- Nie możesz narzekać na brak popularności - skomentowała,

wskazując pocztówki z życzeniami.

- Chłopaki ze studia bez przerwy przysyłają mi sprośne kartki. Problem w tym, że niektóre są naprawdę śmieszne, a ja nie mogę się śmiać. Dostaję również życzenia od widzów. Próbuje odpisywać, ale... - Wzruszył ramionami.

Zauważyła stos nieotwartych kopert przy łóżku. Jeden z listów był do połowy wysunięty z koperty, jakby Jake zaczął go czytać i nagle stracił zainteresowanie.

Nagle zdecydowanym ruchem odrzucił pościel.

- Wyjdźmy stąd. Postawię ci herbatę i ciastko w bufecie.

- Czy to nie jest dla ciebie zbyt duży wysiłek?

- Skądże, zalecono mi lekką aktywność, cokolwiek to oznacza. Wstawałem już dzisiaj, ale zmęczyłem się i szybko wróciłem do łóżka.

Jej niepokój się nasilił. Często kłócili się, ponieważ Jake zawsze lekceważył wszystkie dolegliwości. Im bardziej się nad nim użalała, tym bardziej był rozdrażniony. Dziś jednak usiadł i potulnie pozwolił, by Kelly włożyła mu szlafrok, a nawet poprosił ją, by wsunęła mu kaptcie.

Rozejrzała się w poszukiwaniu balkonika, ale zauważyła tylko wózek.

- To?

- Wypchaj się! - powiedział ze złością. - Mogę chodzić. Oparł się na jej ramieniu i powoli ruszyli. Jake nigdy nie należał do atletów, ale teraz wprost wyczuwała kości jego ramienia. Był taki słaby i kruchy...

Opowiadał wesołe anegdoty o doktorze Ainsleyu, ale Kelly dobrze wiedziała, że każdy krok kosztuje go mnóstwo wysiłku. Gdy wreszcie dotarli do celu, usiadł ciężko i westchnął.

- Co wolno ci jeść? - spytała Kelly.

- Niewiele. Długo byłem na kropłówe. Teraz traktują mnie jak niemowlaka. Możesz mi przynieść koktajl bananowy, a potem może truskawkowy.

- Tylko koktajle?

- Jeśli mam ochotę zaszaleć, pozwalam sobie na koktajl czekoladowy, a nawet na lody. To się nazywa rozpusta. - Uśmiechnął

się figlarnie i przez moment znów przypominał dawnego Jake'a.

Po chwili oboje sęczyli przez słomki mleczne koktajle.

- Wyglądamy jak para licealistów - mruknął Jake.

- Z zamierzchłej epoki. Dzisiejsi licealiści nie piją koktajli.

- To prawda, ale my byliśmy inni. Kiedy zaczęliśmy się spotykać, miałeś siedemnaście lat, ale wyglądałaś jeszcze młodziej, tak więc pozostawał nam tylko bar mleczny.

- No tak - westchnęła.

Nagle coś przykuło uwagę Jake'a. Kelly odwróciła się i w drzwiach zobaczyła wysokiego mężczyznę. Gdy dostrzegł Jake'a, ruszył w ich stronę.

- Zająrzałem do pokoju, ale nikogo tam nie zastałem - powiedział. - Postanowiłem cię poszukać.

- Kelly, to jest doktor Ainsley - powiedział Jake, a ona wyciągnęła rękę.

- Słyszałem o pani wiele dobrego - powiedział doktor, wesoło się uśmiechając.

- Pozwól, że postawię ci kawę - zaproponował Jake.

- Ja przyniosę - powiedziała Kelly, ale doktor Ainsley położył jej dłoń na ramieniu.

- Proszę mu pozwolić - przekonywał. - Trochę ruchu dobrze mu zrobi.

Kiedy Jake się oddalił, doktor rzekł pospiesznie:

- Chciałbym porozmawiać z panią na osobności.

- W jakim on jest stanie?

- Dochodzi do siebie, ale wolniej, niż przewidywałem.

- Przecież on zawsze był taki silny i pewny siebie...

- Tacy mężczyźni są najgorszymi pacjentami, bo uważają, że wszystko powinno iść po ich myśli.

- Opowiedział mi o swoich przedwczesnych próbach chodzenia. Nie jest dobrze...

- To był punkt zwrotny. Do tego czasu Jake uważał, że w pełni kontroluje sytuację. Podłamał się i teraz potrzebuje czulej opieki. - Doktor Ainsley popatrzył wymownie na Kelly.

- Doktorze, nie jestem już żoną Jake'a - powiedziała z wahaniem.

- Ale ja myślałem... - Zrzedła mu mina. - Musiałem źle zrozumieć...

- Rozwiedliśmy się kilka tygodni temu. Gdybyśmy nadal byli małżeństwem, nie zwlekałabym tak długo z odwiedzinami.

- Oczywiście, oczywiście. - Doktor na chwilę popadł w zadumę. - Przykro mi... Domyślałam się, że Jake nie ma innej rodziny.

Kelly pokręciła głową.

- Nie ma braci ani sióstr, a jego rodzice nie żyją. Byli jedynakami. Tak, właściwie Jake nie ma nikogo.

- Z wyjątkiem pani.

- I Olimpii Statton.

- Ach, tak! Czy to ta afektowana, pretensjonalna blondyna? Kelly ukryła, jak dużą przyjemność sprawił jej ten opis.

- To ona.

- Była tutaj raz czy dwa, zawsze w towarzystwie kamer. Potem narzekła na wścibstwo prasy. Jake potrzebuje teraz spokoju i wsparcia.

- W porządku, będę go odwiedzać.

Jake wrócił z kawą. Wyglądał na zmęczonego, jakby krótka wycieczka do bufetu kompletnie go wyczerpała.

- Zapomniałem łyżeczki.

- Przyniosę. - Kelly poderwała się z miejsca.

- Ależ mogę...

- Nie, nie możesz! - zaoponowała stanowczo.

O dziwo, nie spierał się z nią.

Kiedy wracała do stolika, odniosła nagle wrażenie, że ziemia ucieka jej spod nóg. Przymknęła powieki i kurczowo chwyciła się oparcia krzesła. Potem ostrożnie usiadła.

- Co ci jest? - zaniepokoił się Jake.

- Nic, ja... - Kelly ponownie zamknęła oczy.

- Przecież mało brakowało, żebyś zemdląła.

- Jestem tylko trochę zmęczona - odparła z trudem.

- Chyba raczej przemęczona. Według mnie powinnaś zrezygnować z pracy.

- Tak, nie daję rady - przyznała, próbując opanować wzbierające mdłości.

- Jest bardzo blada, prawda, doktorze? - Jake wydawał się na serio zaniepokojony.



- To kwestia oświelenia. - Doktor wzruszył ramionami. - Wszyscy wyglądają w nim upiornie.

- Wróć za chwilę - wykrztusiła Kelly i pobiegła pędem do łazienki. Jednak zanim tam dotarła, nudności minęły. Wzięła kilka głębokich oddechów i przemyła twarz zimną wodą. Kiedy wyszła z toalety, obaj mężczyźni czekali na nią na korytarzu.

- Jak się czujesz? - spytał Jake.

- W porządku - odpowiedział za nią doktor Ainsley. - Zobacz, już nie jest taka błada. To o ciebie się martwię. Wracaj do łóżka.

Przy drzwiach szepnął do Kelly:

- Nie więcej niż pięć minut. - odszedł.

- Rzuć tę pracę. - Jake położył się ostrożnie na łóżku. - Pamiętam twoje argumenty, ale przecież nie jesteśmy wrogami, prawda? Pozwól sobie pomóc.

- Porozmawiamy o tym jutro - odpowiedziała.

- A więc do jutra - zgodził się. Nagle chwycił jej dłoń. - Przyjdiesz, prawda?

- Obiecuję.

Po chwili wahania pocałowała go w policzek i pospiesznie wyszła z pokoju.

Na korytarzu czekał na nią doktor Ainsley.

- Chciałbym zamienić z panią kilka słów.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Myli się pan - powiedziała Kelly. - Nie jestem w ciąży. Siedzieli w gabinecie doktora Ainsleya. Zaciągnął ją tutaj, nie przyjmując sprzeciwu, a potem wcisnął jej w dłoń filiżankę mocnej, gorącej herbaty. Kędy poczuła się lepiej, podzielił się z nią swymi domysłami.

- Oczywiście, nie mogę być pewien - dodał z lekkim wahaniem. - Ale instynkt lekarski podpowiada mi, że pani jest w ciąży.

- Przecież ja nie mogę...

- Ależ byłoby zrozumiałe, gdyby świętowała pani swoją wolność.... - Urwał taktownie.

- Och, tak... - jęknęła. - Świętowałam wolność ze swoim byłym mężem. Ale pan tego nie zrozumie... Dawno temu poroniłam, potem starałam się ponownie zajść w ciążę, ale bez powodzenia. Nie chce mi się wierzyć, by stało się to właśnie teraz, kiedy przestałam o tym obsesyjnie marzyć.

- To się często zdarza. Znam pary, które doczekały się potomstwa, gdy już zdecydowały się na adopcję. Większość z nas nie docenia czynnika psychicznego, a on odgrywa przecież kolosalną rolę.

- Jednak nie ma pan pewności, prawda? - Kelly wciąż wyglądała na lekko oszołomioną.

Doktor otworzył szafkę.

- Oto test ciążowy. Może porozmawiamy za kilka minut? Tam jest łazienka...

- Powinnam zaufać pańskiemu instynktowi - stwierdziła, gdy wróciła z łazienki. - Och, to niemożliwe! Przecież skończyliśmy ze sobą...

- Nie wydaje się pani, że Jake będzie zadowolony?

- Nie powinien się dowiedzieć! On zaczął nowe życie. Tak samo jak ja.

- Czyżby? - Doktor Ainsley uniósł brwi.

- Tak. Nawet jeśli donoszę ciążę... Och, to bardzo skomplikowane. Proszę mi obiecać, że pan nic mu nie powie.

- Oczywiście, jednak może zacząć coś podejrzewać.

- Mało prawdopodobne.

Tego wieczoru starała się skupić na nauce, ale wkrótce dała sobie

spokój. Czyż mogła rozmyślać o starożytnych cywilizacjach, gdy jej misterny plan ułożenia sobie życia legł tak nagle w gruzach?

Dziecko! Kiedy już porzuciła wszelką nadzieję! Dziecko Jake'a, i to gdy było za późno, by uratować ich małżeństwo! Co za ironia losu.

Powiedziała doktorowi Ainsleyowi, że nie może zająć w ciążę i nagle przypomniała sobie, jak osiem lat temu mówiła dokładnie to samo matce.

- Bzdura - oburzyła się Mildred. - Ja też tak twierdziłam, a miałam zaledwie szesnaście lat, gdy to się stało. Ty wytrwałaś do osiemnastu. Spójrz prawdzie w oczy i zaakceptuj fakty. To Jake, prawda?

- Tak, Jake. Kocham go.

- Miejmy nadzieję, że zaznasz z nim więcej szczęścia niż ja z twoim ojcem. Na wieść o mojej ciąży zniknął bez śladu.

Jednak Jake zachował się zupełnie inaczej. Ku niewyobrażalnej uldze Kelly był zachwycony rozwojem sytuacji.

- Jak szybko możemy się pobrać? - spytał od razu.

I zanim zdążyła się zorientować, już była panną młodą w jasnoniebieskiej sukni.

Mildred nie była zachwycona decyzją córki.

- Jesteś szalona, dziewczyno - skomentowała. - Świetnie zdałaś egzaminy i mogłabyś coś w życiu osiągnąć. A ty na to gwizdzesz! Zaoszczędziłam trochę pieniędzy na twoje studia, ale chyba przydadzą ci się teraz.

Czek opiewał na sporą kwotę, jednak Kelly nie odczuwała wdzięczności. Wiedziała, że Mildred zagłusza w ten sposób wyrzuty sumienia. Nikogo nie zdziwiło, gdy tydzień po ślubie córki wyjechała z kierowcą ciężarówki i zniknęła z życia Kelly na zawsze.

Kelly natomiast była zbyt szczęśliwa, żeby martwić się czymkolwiek. Ich pierwsze mieszkanie składało się z dwóch małych, zagraconych pokoiów. Kelly często miewała złe nastroje, stała się zrzędliva, ale Jake znosił to z niezwykłą pogodą ducha.

Teraz znów nosiła jego dziecko, ale sytuacja wyglądała zupełnie inaczej.

- Występowałam już w tej roli - mruknęła do siebie. - Nie lubię powtórek. Jestem już dojrzałą kobietą i sama wychowam moje

dziecko. Nie potrzebuję niczyjej pomocy.

Moje dziecko! To zabrzmiało melodramatycznie. Może jednak powinna powiedzieć Jake'owi, że zostanie ojcem, bo przecież zawsze o tym marzył. Dzieliliby razem radości i smutki rodzicielstwa...

A jeśli znów poronię? - przemknęła jej upiorna myśl. Cóż, jakoś się z tym poram. Jestem silna i niezależna.

Jake nie musi wiedzieć, że jestem w ciąży, powtarzała sobie w duchu. Powiem, że jestem zapracowana i więcej go nie odwiedzę. Wróci do Olimpii, a ja...

To dotarło do niej nagle, jakby dopiero teraz zrozumiała doniosłość oczywistych faktów. Będzie mieć dziecko! Dziecko Jake'a. Dziecko, którego pragnęła, o które modliła się przez długie lata.

- Kto powiedział, że jest za późno? - szepnęła. - Może jest za późno dla nas, ale dla mnie życie dopiero się zaczyna.

Nazajutrz, gdy przyszła do szpitala, zastała Jake'a siedzącego na krześle przy oknie. Wyglądał trochę lepiej, ale wkradło się pomiędzy nich napięcie, które utrudniało rozmowę.

- Czy badał cię dzisiaj doktor? - spytała.

- Tak, podobno robię postępy. Stale to powtarza.

- To dobrze.

- A co z tobą?

- W porządku. Uzyskałam dobry wynik ze sprawdzianu.

- A praca? Jak długo jeszcze zamierzasz pracować? Czas pokaże, pomyślała.

- Sama nie wiem...

- Jesteś w ciąży, prawda?

- Co? Jak, na litość boską... Jeden mały zawrót głowy...

- Dokładnie o trzeciej po południu.

- Nie rozumiem.

- Już to przerabialiśmy. Punktualnie o trzeciej. Gapiła się na niego ze zdumieniem.

- Nie możesz tego pamiętać.

- Spieszyliśmy się do autobusu. Odchodził dziesięć po trzeciej i kiedy dotarliśmy do dworca, powiedziałem: „Dopiero trzecia”. Dokładnie w następnej minucie zrobiłaś się biała jak płótno. Wczoraj też dopadło cię o trzeciej.

- Och, zwykły zbieg okoliczności.
- Jesteś w ciąży - powtórzył.
- A jeśli nawet, to co z tego? - spytała wojowniczo, ale z jej oczu wyzierała rozpacz.
- Pomyślałem, że może chciałabyś mi powiedzieć. - Nadal patrzył przez okno.
- Dlaczego?
- Dlaczego? - Zastanawiał się przez chwilę, potem odparł spokojnie:  
- Bez powodu.
- Trzymajmy się wcześniejszych ustaleń, Jake - powiedziała z rozpaczą. - Możemy być przyjaciółmi, to wszystko.
- W porządku, zatem powiedz mi jak przyjacielowi, czy zamierzasz poślubić ojca dziecka?
- To nie twoja sprawa.
- Powiedz mi - powtórzył z uporem.
- Nie.
- Żyjesz z nim?
- Nie.
- To twoja decyzja czy jego?
- Moja.
- Kto to jest?
- Jake, ostrzegam cię...
- Wiesz chyba, kto to jest?
- Co ty wygadujesz?
- Spójrzmy prawdzie w oczy, miałas duży wybór, kiedy cię ostatnio widziałem... Kelly?

Mówił do pustego pokoju. Kelly już dawno wybiegła na korytarz. Wściekła i zdenerwowana biegła tak przez dłuższą chwilę. Przystanąła dopiero w parku, gdzie usiadła na ławce nad małym stawem. Tak dokładnie wszystko zaplanowała, a potem przegrała przy pierwszym starciu!

Dobrze, że przynajmniej się nie rozplakała. Teraz też nie chciało jej się płakać. Z chęcią skrzyłaby Jake'owi kark! Jak śmiało sugerować coś takiego! I co z tego, że słowem nie zaprzeczyła?

Przez staw przepłynęła mama kaczka i sześć żwawych kacząt. Kelly uśmiechnęła się na ten widok z czułością. Nagle poczuła, jak

odzyskuje wewnętrzny spokój. Już po chwili doszła do wniosku, że Jake wyświadczył jej przysługę, nie dopuszczając myśli o ojcostwie. Posądzał ją o bujne życie erotyczne i był zazdrosny. Świetnie, o wiele lepiej, niż gdyby myślał, że był jej jedynym mężczyzną. Wychodziła z parku znacznie podniesiona na duchu.

Gdy otwierała drzwi do mieszkania, usłyszała dzwonek telefonu.

- Przepraszam - powiedział Jake, ledwo podniosła słuchawkę. - Chyba wyraziłem się nieco niezręcznie. Nie chciałem cię obrazić. Czy możesz tu wrócić?

- Zajrzę jutro.

- Obiecujesz? - Jego głos był naglący.

- Obiecuję.

Kiedy pojawiła się nazajutrz, odpisywał na listy. Odłożył je na bok i powitał ją serdecznie. Miał zaróżowioną twarz i silniejszy głos.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Dobrze.

- Byłaś już u lekarza?

- Nie.

- Dlaczego, na litość boską? - Zmrużył podejrzliwie oczy. - Nie podjęłaś jeszcze decyzji?

- Podjęłam - odpowiedziała, doskonale rozumiejąc, o co pyta. - Zamierzam urodzić to dziecko. Pragnę go.

Odetchnął z ulgą.

- Teraz musisz o siebie dbać, no i musisz wziąć ode mnie pieniądze.

- Niczego nie muszę, Jake - odparowała, wyraźnie rozdrażniona jego słowami.

- Kieruj się zdrowym rozsądkiem, a nie fałszywą dumą. Nie powinnaś ryzykować.

- Będę ostrożna.

- Jednak nie przyjmiesz mojej pomocy, prawda? W porządku, przynajmniej wiem, na czym stoję.

- Nie rozumiem.

- Ależ rozumiesz.

- Jake, to ja będę miała dziecko, nie my. Poblądł, ale powiedział spokojnym tonem:

- Wyraziłaś się dostatecznie jasno. Czuję się twoim dłużnikiem i

chcę się zrewanżować

Nie odpowiedziała. Skrzyżowała ramiona i patrzyła na niego badawczo. Teraz kolej na Jake'a. Niech on się denerwuje.

- Jak sobie poradzisz, kiedy dziecko przyjdzie na świat? Czy pomyślałaś o tym choć przez chwilę? Jak utrzymasz siebie i maleństwo? Musisz pozwolić, bym ci pomógł.

- Niczego nie muszę - powtórzyła przez zaciśnięte zęby.

- Głupie gadanie. W gruncie rzeczy musisz robić to, co jest dobre dla twojego dziecka.

- Kiedy wreszcie przestaniesz wydawać mi rozkazy?

- Nigdy ci nie rozkazywałem.

- Och, pewnie!

- Nigdy tego nie robiłem! - ryknął.

- Oczywiście, że nie. Po co rozkazywać komuś, kto i tak spełnia bez szemrania wszystkie twoje życzenia?

- Znowu robisz ze mnie tyrana.

- Nie byłeś tyranem - powiedziała z westchnieniem. - To raczej moja wina, ponieważ zawsze ci ustępowałam.

- W porządku, broń swego zdania, jednak przyznaj, że w niektórych kwestiach mam rację.

Kelly westchnęła i podniosła ręce w geście rezygnacji.

- Decyzja należy do mnie - oświadczyła.

- A więc, co zamierzasz w sprawie pieniędzy? Chyba nie planujesz czegoś tak głupiego jak porzucenie studiów?

- Nie wiem - jęknęła. - Znajdę jakiś sposób na zdobycie pieniędzy.

- Jaki? - dopytywał się nieustępliwie.

- Może poszukam współflokatorki, zobaczę. Jednak na pewno nie będę cię prosić o pozwolenie.

- Kelly, czy to ma sens?

- Wszystko nabrało sensu od dnia, w którym zdecydowałam się na samodzielne życie.

- Nie bądź taka... Och, dokąd idziesz? Wracaj tu, Kelly!

Doktor Ainsley spotkał ją w bufecie pięć minut później.

- Dobra robota - powiedział. - To najlepsza rozrywka, jaką nam ostatnio zafundowano.

- Pewnie wszyscy słyszeli każde słowo.
  - No, rozmawialiście dosyć głośno. Zrobiła pani dużo dobrego dla mojego pacjenta. Od dawna nie był taki ożywiony.
  - Spieraliśmy się na temat mojej ciąży. Czy pan...?
  - Niewinny! Jestem pewien, że sam się domyślił, zwłaszcza po tym, jak pani zasłała.
  - Dokładnie o trzeciej po południu. Tak samo jak przy pierwszej ciąży.
  - On to pamiętał?
  - Jake zawsze mówi, że jego pamięć jest jak lep na muchy. Wszystko do niej lgnie. To bardzo przyteczne w zawodzie dziennikarza.
  - Och, tak. - Ktoś stanął w drzwiach do bufetu. - A to ci niespodzianka. - Doktor podniósł głos. - Dobra robota, Jake! Wstał, by zrobić miejsce dla Jake'a naprzeciw Kelly, ale po chwili usiadł z powrotem.
  - Zostanę tu w charakterze rozjemcy - powiedział.
  - Kelly, to była wspaniała walka. Jestem pod wrażeniem - wyznał Jake.
- Zdobyła się na uśmiech.
- Gdybyś zwracał na mnie baczniejszą uwagę, nigdy bym cię nie porzuciła.
  - Niech ci Bóg wybaczy! Przecież to ja odszedłem.
  - Na chwilę przedtem, zanim cię wykopałam.
  - Koniec pierwszej rudny - oświadczył doktor Ainsley. - Kelly prowadzi.
  - W porządku, ale wróćmy do poważnego tematu. Powiedziałaś, że poszukasz współlokatora.
  - No i?
  - Jestem zainteresowany. Muszę się gdzieś podziać, gdy stąd wyjdę, a zapłacę ci wystarczająco dużo, byś mogła rzucić pracę. Nie potrząśaj głową, to uczciwa propozycja i dobry pomysł.
  - Mamy znów zamieszkać pod jednym dachem, i to zaledwie kilka tygodni po rozwodzie? Jake, bądź poważny!
  - Myślę, że obydwójce o czymś zapominacie - wtrącił się doktor Ainsley.



Odwrócili ku niemu głowy.

- O czym?

- O Henryku VIII.

- Nie zwracaj na niego uwagi - poradził Jake, patrząc na wyraz twarzy Kelly.

- Henryk VIII i Anna Kliwijska - ciągnął doktor Ainsley. - Była jego czwartą żoną. Rozeszli się w zgodzie, pozostając parą przyjaciół. Nosila nawet tytuł „Drogiej królewskiej siostry”. Przeżyliście razem osiem lat. Czy wam się to podoba, czy nie, wiele was łączy. Co w tym zabawnego? - spytał, gdy Kelly wybuchnęła śmiechem.

- Przepraszam, ale to zabawne wyobrazić sobie Jake'a jako Henryka VIII.

- Będę doskonałym lokatorem - oświadczył Jake uroczyście.

- Jestem tego pewna, ale nie dla mnie. Dziękuję, nie skorzystam.

- Kelly! - zawołali równocześnie.

- Macie nie po kolei w głowie. Obydwojaj. A teraz już pójdę, zanim też zwariuję.

Tej nocy praca w restauracji zmęczyła Kelly bardziej niż zwykle. Zapach tłustego jedzenia przyprawiał ją o mdłości. Wieczorem usiadła przy biurku, by napisać referat, jednak pusta kartka zawirowała jej przed oczami. Musiała przerwać pisanie. Tak, rzeczywiście powinna poszukać współlokatora.

Ale nie Jake'a. Na litość boską, każdego, tylko nie Jake'a.

Minęło kilka dni, zanim znów wybrała się do szpitala. Postanowiła, że tym razem nawet nie pozwoli, by Jake zaczął ją przekonywać.

Doktor Ainsley spotkał ją na korytarzu i zaciągnął do swojego gabinetu.

- Powinna pani o czymś wiedzieć - powiedział pospiesznie. - Przedwczoraj Jake się wypisał na własne żądanie.

- I pan mu na to pozwolił?

- Nie mogłem go powstrzymać. Szpital to nie więzienie.

- Dlaczego pan do mnie nie zadzwonił?

- Ponieważ nie miałem pani numeru. Jake wrócił do swego mieszkania. Na szczęście w nocy jeden z sąsiadów usłyszał jego jęki i wezwał karetkę. Teraz jego stan jest już stabilny. Obawiam się jednak, że taka sytuacja może się powtórzyć.

- Czy on nadal potrzebuje opieki pielęgniarskiej?
- Tak, ale niezbyt intensywniej. Gdyby z kimś mieszkał, wysłałbym go bez wahania do domu. Jednak on nie ma nikogo... To zresztą dziwne. Jak na tak popularnego człowieka jest bardzo samotny.
- Jake leżał w łóżku, wyczerpany po niedawnej próbie ucieczki i przygnębiony z powodu niefortunnego zakończenia przygody. Kelly nie odezwała się ani słowem, tylko usiadła przy łóżku i westchnęła.
- Zachowałem się jak idiota - wyznał po chwili.
- To nie nowina - odparła, starając się nie okazywać zdenerwowania. Widok jego pobladłej, zmęczonej twarzy sprawiał jej ból. - Co cię podkuśiło, by zrobić taką głupią rzecz?
- Dostałem świra. Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek. Czy wyobrażasz sobie, przez co ja przechodzę? Nie winię cię za to, że nie chcesz ze mną mieszkać. Szkoda, bo przyjaźń to piękna rzecz. Prawda, Kelly?
- Zaczynała się wahać, podjęła więc ostatnią desperacką próbę obrony swej niezależności.
- Uważam, że to Olimpia powinna się tobą zająć, Jake.
- Ona pracuje od świtu do nocy. Poza tym nie mam teraz dość energii, by ją zadowolić.
- Nie przypuszczam, by oczekiwała tego po tobie... To znaczy na razie.
- Jestem zbyt osłabiony, by nawet o tym myśleć.
- Czy to ten sam Jake Lindley, na widok którego kobiety mdleją przed telewizorami? - zakpiła.
- Tak - przyznał poważnym tonem.
- Och, Jake - westchnęła - co ja mam zrobić?
- Co chcesz. To twój wybór.
- Myślisz, że cierpię na sklerozę? - obruszyła się. - Zawsze tak mówiłeś, kiedy chciałeś postawić na swoim.
- Może i tak - zgodził się podejrzanie potulnie.
- To się nie uda, Jake - jęknęła błagalnie. - Poza tym widziałeś moje mieszkanie. Nawet nie jest umeblowane.
- Pomyślałem o tym. - Sięgnął do szafki przy łóżku i wyjął czek. - To powinno pokryć koszt mebli i montażu. Nie rób niczego sama, wynajmij ludzi.

Wysokość kwoty zaskoczyła ją.

- Ależ to o wiele za dużo...

- To czynsz za pierwszy miesiąc. - Wykrzywił nagle usta, jakby poczuł ból. - Pozwól, bym coś dla ciebie zrobił. - Gdy nadal milczała, dodał z naciskiem: - Proszę.

Prośby nie były w stylu Jake'a. Potrafił czarować ludzi tak długo, aż mu ulegali. Jednak dziś zauważyła w jego oczach niepokój, którego nigdy przedtem nie widziała, a w uszach zabrzmiały jej słowa doktora Ainsleya: „Jak na tak popularnego człowieka jest bardzo samotny”.

- W porządku - powiedziała z wahaniem. - Ale tylko do momentu, kiedy staniesz na nogi.

- Masz na myśli, aż nogi przestaną się pode mną uginać? - zażartował.

- Aż wyzdrowiejesz.

- Będę twoim bratem. A teraz wróćmy do spraw praktycznych. Czy już zwolniłaś się z pracy?

- Nie, ale...

- No, to zrób to teraz. - Podał jej słuchawkę. Zwolnienie się z pracy zajęło jej nie więcej niż minutę. Szef,

o dziwo, był zadowolony z takiego obrotu sprawy. Nie miał Kelly nic do zarzucenia, jednak wyniknęło mu się między wierszami, że jego siostrzenica znalazła się w trudnej sytuacji i rozpaczliwie poszukuje jakiejś posady. Prawdopodobnie wkrótce zwolniłby Kelly, gdyby go nie uprzedziła. Widać tak już miało być. Trudno...

Nie umiała jednak dojrzeć jaśniejszych stron zaistniałej sytuacji. To żadne przeznaczenie, raczej nieszczęśliwy zbieg okoliczności. No i jeszcze to dziwaczne porównanie Jake'a do Henryka VIII...

Nie, nie był Henrykiem. Był diabłem. Diabłem pełnym kuszącego uroku.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Minął kolejny tydzień, zanim Jake doszedł do siebie po niedawnej przygodzie i został wypisany ze szpitala. W tym czasie Kelly wynajęła firmę dekoratorską i umeblowała mieszkanie. Wydała sporo pieniędzy, ale dzięki czekowi od Jake'a nadal trochę pozostało. Kiedy próbowała mu dziękować, od razu zmieniał temat.

- No dobrze, przejdźmy do spraw praktycznych - powiedziała w końcu. - Trzeba przewieźć twoje rzeczy. Daj mi klucze, załatwię to.

Gdy się rozstali, obydwójce wyprowadzili się ze starego domu. Kelly była ciekawa, jak Jake się urządził w nowym lokum.

- Dzięki, ale nie trzeba - odparł pospiesznie. - Nie musisz się trudzić. Wszystko już zorganizowałem.

Zrobiło jej się głupio. Oczywiście, na pewno poprosił Olimpię o pomoc. Prawdopodobnie to ona miała zapasowe klucze. Dlaczego o tym nie pomyślałam, wściekała się Kelly w duchu.

Znalazła wymówkę, by wyjść i pożegnała się dość nerwowo.

Wieczorem, w przeddzień przeprowadzki Jake'a, była tak skupiona na lekturze książki, którą chciała do jutra skończyć, że nie od razu usłyszała, że ktoś dzwoni do drzwi. Gdy je otworzyła, stanęła oko w oko z Olimpią.

Kobieta z burzą perfekcyjnie potarganych blond włosów wyglądała jak zwykle olśniewająco. Na widok Kelly uśmiechnęła się szeroko i kordialnie objęła ją ramieniem, roztaczając wokół intensywnej woń drogich perfum.

- Kelly, kochanie, nie masz mi za złe, że wpadłam, prawda?

- Ależ skądże - skłamała Kelly.

- Ogromnie się ucieszyłam, gdy usłyszałam, że pomagasz Jake'owi. Ma szczęście, bo wszyscy starzy przyjaciele o nim pamiętają.

- No tak, nawet ci rzeczywiście starzy - zauważyła Kelly z lekką złośliwością, gdyż była o kilka lat młodsza od Olimpii.

Najchętniej wyrzuciłaby tę uśmiechniętą babę za drzwi, ale już było za późno. Olimpia pewnym krokiem weszła do środka i rozglądała się po mieszkaniu, jakby zamierzała je wynająć. Wreszcie otworzyła drzwi do pokoju Jake'a.

- Ładny - powiedziała lakonicznie. - Chociaż muszę przyznać, że

jestem nieco zdziwiona... Zresztą, mniejsza z tym.

- Jesteś zdziwiona, że Jake chciał zamieszkać ze mną? - spytała Kelly chłodnym tonem.

- Można to ująć w ten sposób. Nie sądzę, by było to najlepsze rozwiązanie w obecnej sytuacji. Ale dajmy temu spokój. Wiemy, jak Jake nienawidzi ranić ludzkich uczuć.

- On to robi mimowolnie - zauważyła Kelly z delikatną ironią. - Jake ma wrażliwe serce i chce dobrze, ale brak mu intuicji. Czasami zachowuje się jak słoń w składzie porcelany, a potem przeprasza, choć tak naprawdę nie rozumie, czym zawinił. Kiedyś sama się o tym przekonasz.

Olimpia uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Być może zachowuje się tak w stosunku do niektórych ludzi, ale ja... Och, na pewno nie chcesz o tym słuchać.

- Nie, nie chcę - przyznała Kelly z werwą. - Ale powinnaś brać Jake'a takim, jakim jest. On się nie zmienia.

Olimpia uśmiechnęła się z przymusem.

- Mężczyźni zmieniają się, kiedy są zakochani.

- Daj spokój, Olimpio - powiedziała Kelly z irytacją. - Nie występujesz teraz przed kamerą. - Mówiła ostrym tonem, by ukryć ból, który sprawiły jej te słowa.

- Nie ma sensu wracać do przeszłości. - Olimpia niespodziewanie złagodniała. - Przepraszam cię, Kelly. Ale prawda jest prawdą, nawet jeśli boli.

- Zapominasz chyba, że się z nim rozwiodłam - powiedziała Kelly cierpko.

- Jak mogłabym zapomnieć? Zachowałam się z godnością. Gdy mąż pokocha inną, najlepiej pozwolić mu odejść.

- Zawsze zaprzeczałaś, że coś was łączy.

- Oczywiście, że zaprzeczyłam. Ani Jake, ani ja nie chcieliśmy zobaczyć swoich zdjęć na pierwszych stronach gazet. Jednak prawda pozostaje prawdą bez względu na wybiegi, jakie Jake stosował, by mnie chronić. Pozwól mu odejść na dobre, Kelly. Obydwe wiemy, że wasze małżeństwo skończyło się katastrofą.

Kelly gwałtownie wciągnęła powietrze. Spośród natłoku bolesnych emocji wyłoniła się jedna jasna myśl. Jakie to szczęście, że nie

wyjawiła Jake'owi prawdy o dziecku...

- Nie będziesz mieć nic przeciwko temu, jeśli go odwiedzę? - spytała słodko Olimpia. - A może, gdy już go tu ściągniesz - mówiła, nie kryjąc złośliwości - zabarykadujesz drzwi i postawisz na straży psa?

- Jedyne psy w budynku to pudel mojego sąsiada, ma piętnaście lat i przez większość dnia śpi - odpowiedziała Kelly, nie dając się sprowokować. - Przychodź, kiedy chcesz i na jak długo chcesz. Postaraj się tylko nie przeszkadzać mi w nauce.

- Och, zapomniałam, że wróciłaś do szkoły...

- Do college'u - wyjaśniła Kelly. - Podjęłam studia.

- Tak, Jake wspomniał mi o tym. Oferują dziś tyle rozmaitych kursów, nieprawdaż? Podejrzewam, że można zdobyć magisterium nawet z opery mydlanej.

- Studiuję archeologię. - Kelly zignorowała kolejną zaczepkę. - Właśnie czytam niezwykle interesującą pracę o starożytnych pochówkach. Był taki król, który pozbywał się nadmiaru konkubin, upijając je winem. Budziły się potem obwiązane specjalnymi bandażami w sarkofagach. Ich krzyki przez tydzień odbijały się echem od marmurowych ścian, zanim ostatecznie zapadała martwa cisza. To wspaniały sposób na pozbywanie się niewygodnych ludzi, nie sądzisz? A może napijesz się wina, Olimpio?

Olimpia odmówiła, przeprosiła za najście i wyszła.

Nazajutrz Carl zgodził się, by Kelly opuściła ostatni wykład. Chciała zdążyć do domu na powitanie Jake'a.

- Dam ci notatki, zawsze też chętnie wszystko ci wytłumaczę - zaproponował z uśmiechem. Jednak po chwili na jego twarzy odmalowała się troska. - Kelly, czy jesteś absolutnie pewna, że... w twoim stanie dasz radę zajmować się rekonwalescentem?

- Czyżby już cały świat wiedział? - spytała zdumiona. - Nikomu nic nie mówiłam.

- Inni nie zauważyli, ale ja mam szósty zmysł. Właściwie siódmy, bo mam sześcioro rodzeństwa. Matka albo była w ciąży, albo nianczyła kolejne maleństwo. Ledwo zdążyłem dorosnąć, gdy moje dwie siostry wyszły za mąż i zaczęły rodzić dzieci. Naprawdę mam spore doświadczenie w opiece nad maluchami, bo często się tym zajmowałem. W ten sposób zarabiałem pieniądze, które potem

wydawałem na randkach.

- Na zbyt wielu randkach, zdaniem Marianne - wtrąciła Kelly z uśmiechem.

On również się uśmiechnął i ujął jej rękę.

- Jeśli będziesz miała jakiegokolwiek pytania na temat ciąży lub macierzyństwa, zadzwoń do wujka Carla. A poważnie, zawsze cię zwolnię, gdy będziesz potrzebowała wyjść.

- Dzięki, ale dzisiaj to wyjątkowa sytuacja, bo chcę przywitać Jake'a. Nie zamierzam nagminnie zwalniać się z zajęć. Cięża nie zmieni zbyt wiele mojego dotychczasowego trybu życia... Z czego się śmiejesz?

- Nie zmieni? Och, dziewczyno, musisz się jeszcze sporo dowiedzieć! A teraz zmykaj do domu i siedź tam, jak długo chcesz.

W dniu przyjazdu Jake'a Kelly wróciła do domu około południa. Była lekko zdyszana od wchodzenia po schodach, ponieważ wszystkie windy w budynku poddawano konserwacji. Telefon zadzwonił, gdy tylko przekroczyła próg. To był doktor Ainsley.

- Karetka już wyjechała - zakomunikował. - Jake będzie w domu łąda chwila.

- Trochę się niepokoję - zauważyła. - Windy nie działają i musiałam pokonać trzy piętra.

- Nie ma się czym martwić. Pielęgniarki wniosą Jake'a na górę razem z wózkiem. Dzwonię właściwie po to, by coś zasygnalizować. Nie byłbym specjalnie zdziwiony, gdyby Jake niebawem wpadł w depresję.

- Myślałam, że ma to już za sobą.

- Do tej pory był w lekkim szoku, to normalne po takim wypadku. W warunkach domowych na pewno odzyska dobry humor, ale potem nadejdą trudne chwile. Nadal nie odzyskał pełni sił, a nie należy do najcierpliwszych pacjentów. Jake będzie potrzebował życzliwej duszy jak nigdy dotąd.

- On nigdy mnie nie potrzebował, ani nikogo innego - odpowiedziała z przekąsem. - Myli się pan co do Jake'a. On jest bardzo mocny psychicznie.

- Tacy sprawiają najwięcej kłopotów - odparł doktor i odłożył słuchawkę.

Zrobiła sobie herbatę i starała się zebrać myśli. Za kilka minut znów będzie dzielić mieszkanie z byłym mężem, jak gdyby nigdy nic. Jakby rozwód nigdy nie miał miejsca...

Musiała spojrzeć na sprawę inaczej. Była rozwódką, wolną i niezależną kobietą, wkrótce zostanie matką. I nie kocha już Jake'a. Przyspieszone bicie serca świadczyło jednak, że nekają lęk, a butna pewność siebie jest jedynie pozorem.

Zastanawiała się, jak powitać Jake'a. To mogło rzutować na ich przyszłe stosunki. „Cześć, kochanie” - nie wchodziło w grę. „Miło cię widzieć” - też nie brzmiało dobrze...

Wyjrzała przez okno i zobaczyła parkującą karetkę. Jeszcze raz sprawdziła pokój przygotowany dla Jake'a, a potem w napięciu czekała na dzwonek do drzwi.

Jednak w mieszkaniu panowała cisza.

Kelly ponownie wyjrzała przez okno. Ambulans nadal stał przed domem, ale nikogo przy nim nie było. Zdumiona, otworzyła drzwi i zdążyła jeszcze zobaczyć, jak Jake bierze zakręt na podeście i zaczyna o własnych siłach wspinać się powoli na ostatnie stopnie schodów. Za nim, mrużąc gniewnie, szli sanitariusze.

- Poradzę sobie - burczał Jake. - Nie dotykajcie mnie! Kelly, widząc nienaturalnie pobladłą twarz Jake'a, całkiem zapomniała o przygotowanym powitaniu.

- Czy ty nie masz krzty zdrowego rozsądku?! - krzyknęła.

- Nigdy go nie miałem - wysapał. - Czyżbyś o tym nie wiedziała?

- Wiem, ale naiwnie łudziłam się, że wreszcie trochę zmadrzałeś. Gdzie jest wózek?

Taszczył go sanitariusz.

- Tutaj. Nie pozwolił się na nim posadzić.

- No i kto miał rację? - sapnął Jake. - Powiedziałem wam, że sobie poradzę.

- Masz nie po kolei w głowie - zbeształa go Kelly. - W takim stanie powinieneś wrócić do szpitala.

- O, nie ma mowy! - wtrącił się sanitariusz. - Już go wypisaliśmy, mamy go z głowy.

- Wiedziałam - westchnęła Kelly. - To nie będzie łatwe. Gdy sanitariusze wyszli, Jake dobrnął do sofy, opadł na nią ciężko i



spojrzał na Kelly ze zboląłą miną. Jak niesforny młokos, który zdaje sobie sprawę ze swojego nagannego postępu, lecz liczy na wyrozumiałość i przebaczenie. Ale nie tym razem!

- Szkoda, że nie chcieli zabrać cię z powrotem do szpitala - warknęła. - Musisz się popisywać, prawda? Pokazać, jaki to jesteś dzielny i silny.

- Chciałem tylko udowodnić, że mogę iść o własnych siłach.

- I co takiego udowodniłeś? Tylko to, że jesteś idiotą, a ja wiem to przecież od dawna. - Kelly przestała nad sobą panować. Słowa oburzenia płynęły z jej ust niczym wezbrany strumień, a raczej rącza rzeka.

- Daj spokój, Kelly - przerwał jej. - Wiem, że nie powinienem tego robić, ale...

- Znowu to cholerne „ale”. Mam po dziurki w nosie twoich wygłupów. Wielki, wspaniały dziennikarz telewizyjny, ale rozumu za grosz. Powinni cię zastrzelić!

Gdy tylko padły te słowa, złapała się za głowę. Cholera, co za bezmyślność! Mówiła to często w przeszłości, na wpół żartobliwie, i kwitowała śmiechem. Ale powinna ugryźć się w język, zanim powiedziała to teraz.

- Twoim życzeniom nareszcie stało się zadość - rzucił Jake cierpko.

- Och... nie chciałam. Po prostu... nie wiem...

- W porządku. Po prostu nie pomyślałaś. - Uśmiechnął się z przymusem.

- Och, Boże! - powiedziała nieszczęśliwym tonem. - To okropne, bardzo cię przepraszam.

- Tak okropne, że aż zabawne. Śmiałybym się, gdybym nie był taki wykończony. Czy moglibyśmy już o tym zapomnieć?

- Dzięki - powiedziała, szczerze wdzięczna za jego wyrozumiałość. - Ale teraz idź do łóżka i zostaw mnie samą, bo jeśli mi tu zaraz zemdlejesz, to naprawdę odwiozę cię do szpitala.

Wzięła torbę i zanosła do jego pokoju. Jake powoli podążył za Kelly. Potem usiadł na łóżku i ujął ją za rękę.

- Przepraszam cię, Kelly - powiedział poważnym tonem. - Jeśli uważasz, że sprawiam za dużo kłopotu, dobrowolnie wrócę do szpitala.

- Chyba słyszałeś, co powiedział sanitariusz? - Możesz tu zostać, ale obiecaj, że będziesz się stosował do zaleceń lekarza.

- Tak, proszę pani - powiedział potulnie i puścił jej rękę.

- No, a teraz rozpakuję twoje rzeczy.

- Dzięki, ale to jedyne co mogę zrobić bez wysiłku. Nie chcę sprawiać ci więcej kłopotów, niż to konieczne.

- Zgoda. Szybko wyszła z pokoju, by Jake nie zauważył, jak bardzo chciało jej się płakać.

Przez jakiś czas rzadko widywała Jake'a. Długie godziny spał i często budził się, dopiero gdy Kelly wychodziła na zajęcia. Z początku parzyła mu herbatę przed wyjściem, ale szybko ją przekonał, że może to robić sam.

Kelly akurat była w domu, gdy po raz pierwszy przyszła pielęgniarka rejonowa, miła kobieta w średnim wieku o imieniu Emily. Przebrała Jake'a, sprawdziła, czy bierze lekarstwa zgodnie z zaleceniami, poprawiła mu poduszki, a potem została na kawę i pogawędkę. Potwierdziła, że jego zdrowie nie doznało uszczerbku po szalonej wspinaczce na trzecie piętro.

- Trochę nadszarpnął siły, ale wszystko będzie dobrze.

- Bardzo dużo śpi, a w szpitalu był taki ożywiony - powiedziała Kelly.

- To normalne - uspokoiła ją Emily. - Pewnie żył ostatnio w dużym napięciu. Teraz ma okazję naprawdę się zrelaksować.

Kelly dała jej klucz do frontowych drzwi na wypadek, gdyby Jake nie słyszał dzwonka. Przez pewien czas Emily widywała go częściej niż Kelly, jednak po kilku dniach Jake stał się bardziej ożywiony i rzadziej sypiał w ciągu dnia. Co wieczór jedli razem kolację, ale potem Jake wracał szybko do swego pokoju. Kelly miała wrażenie, że celowo jej unika.

Szybko wyszło na jaw, jak opłakana byłaby jej sytuacja finansowa, gdyby nie pomoc Jake'a. Bez tych pieniędzy po prostu nie dałaby sobie rady. Nigdy o tym nie rozmawiali, ale Kelly wyczuła, że Jake doskonale o tym wie, ponieważ regularnie ponawiał propozycje większej zapłaty za wynajem mieszkania. Był doświadczonym negocjatorem, toteż bez trudu wygrał tę batalię.

Nie należał do zbyt domyślnych mężczyzn, ale teraz jakimś szóstym

zmysłem uprzedzał jej życzenia. Pewnego dnia gdy wróciła do domu, zastała w kuchni drogą, nowoczesną kuchenkę mikrofalową. Jake zamówił ją przez telefon.

Wyjaśnił, że odkąd zamieszkał sam, przyzwyczaił się do tego typu praktycznych rozwiązań. Wkrótce Kelly zakochała się w tym urządzeniu. Dzięki niemu spędzała w kuchni o wiele mniej czasu, no i oczywiście nie musiała wdychać wywołujących mdłości zapachów. Jeden zero dla Jake'a.

Druga runda rozpoczęła się od wizyty Olimpii. Olimpia przywitała się z Kelly bardzo grzecznie, a potem na resztę wieczoru zniknęła w pokoju Jake'a. Kiedy się stamtąd wynurzyła, Jake już spał. Olimpia zrobiła Kelly wykład, że chorym i rekonwalescentom nie można przeszkadzać, a potem napomknęła o „biednym Jake'u uwięzionym w tej małej klatce dla królików”, dramatycznie wzdychając.

Kelly opanowała wściekłość. Przystąpiła do akcji dopiero nazajutrz, gdy zabrano Jake'a do szpitala na badania. Zanim wrócił, przeniosła jego rzeczy do swojej sypialni, a sama przeprowadziła się do mniejszego pokoju. Kiedy Jake próbował protestować, uciszyła go jednym spojrzeniem.

W rewanżu podwoił czynsz, wysyłając za pośrednictwem Emily czek do banku Kelly, która zresztą właśnie miała debet na koncie. W tej sytuacji pozostało jej jedynie bez szemrania zaakceptować hojność byłego męża.

Druga runda dla Jake'a.

Z pozorów urządzili się jakoś w tym dziwnym życiu. Prowadzili nawet przyjacielskie rozmowy, choć oboje czynili to z widocznym wysiłkiem. Kłótnia z pierwszego dnia w pewnym sensie przełamała lody. Kelly nie dążyła do konfrontacji, żeby nie powiedzieć czegoś niewybaczalnego. Co prawda wydawało się, że Jake o wszystkim zapomniał, a przynajmniej jej wybaczył, ale ona nadal się obwiniała. Dlatego zachowywała się w stosunku do niego grzecznie, lecz dość chłodno.

Wyjściem z tej krępującej sytuacji okazały się seksualne fantazje. Dzikie, nieokiełznane, zapierające dech w piersiach i oszałamiające. Oczywiście, nie były to fantazje Kelly. Ona nadal walczyła z mdłościami i jej jedyne marzenia ograniczały się do filiżanki gorącej,

słodkiej herbaty i kilku herbatników. Seks był ostatnią rzeczą, jaką zaprzętała sobie głowę.

Jake natomiast często otrzymywał listy od wielbicielek. Co bardziej egzaltowane panie składały swemu idolowi bardzo kuszące propozycje. Oczywiście Kelly zetknęła się z tym wcześniej i w głębi duszy wiedziała, że to nic nie znaczy. Jednak ponieważ nigdy nie była zbyt pewna uczuć męża, nie umiała zwalczyć zazdrości. Jake próbował z tego żartować i nie rozumiał, dlaczego się z tego nie śmiała.

- Zrozum, że to nie chodzi naprawdę o mnie - próbował tłumaczyć. - One po prostu upatrują we mnie uosobienia swojego ideału. Nie znam tych pań i nie chcę ich poznać. Niepotrzebnie się przejmujesz.

- Być może - odpowiedziała, zaniepokojona, że go męczy i nudzi.

Uśmiechnął się wtedy i poklepał ją po ramieniu, ale potem nieostrożnie dodał:

- W każdym razie gdybyś przeczytała niektóre z tych listów... - Urwał, świadom poniewczasie, że znów niechcący sprawił jej ból.

- A więc ty im odpisujesz! - wybuchła oburzona.

- Nie stwarzaj problemów, tam gdzie ich nie ma. - Próbował żartować, lecz czuł, że traci grunt pod nogami. - Właściwie, mogłabyś im odpisywać w moim imieniu. Napisz, że nie jestem do wzięcia, ponieważ trzymasz mnie na łańcuchu.

Ta uwaga wywołała burzę, która trwała pół nocy. W końcu Jake'a powiedział:

- Lepiej, jeśli wyjdę na spacer, ponieważ każde moje słowo tylko pogarsza sytuację.

Nigdy więcej na ten temat nie dyskutowali. Kelly ukryła żal ze strachu, że znów wyda się Jake'owi irytującą nudziarą.

Teraz miał mnóstwo wolnego czasu i zaczął odpowiadać na niektóre listy.

Pewnego wieczoru, gdy Jake był w kuchni, Kelly zauważyła czarny koronkowy stanik wystający z koperty leżącej na stole.

Nie poczuła bólu, a jedynie zaciekawienie. Gdy oglądała stanik, w drzwiach pojawił się Jake.

- Puszysta kobietka, prawda? - zagadnęła.

- Tak myślę - odparł, przyglądając jej się uważnie. Kelly rzuciła

okiem na list.

- Co takiego? - Rozszerzyła oczy ze zdumienia. - Och, masz naprawdę trudne zadanie!

- Dość! Kto pozwolił ci to czytać?

- Zauważyłam, że ostatnio masz kłopoty z pocztą od twoich fanek. Zawsze tak łatwo sobie z nimi radziłeś. Potrafiłeś je czarować, zapewne wszystkie uważały cię za niezwykle seksownego, a przy tym skromnego faceta.

- Zachowaj łaskawie ten sarkazm dla siebie. Z tego rodzaju wielbicielekmi nadal świetnie sobie radzę. Jednak aż trudno uwierzyć, co chodzi po głowie tej akurat kobiecie - dodał, pokazując różowy list.

- Ty jej chodzisz po głowie - wtrąciła.

- Ale tylko w określonej scenerii. - Wskazał byłej żonie kilka linijek tekstu. - Chyba w ogóle nie mamy masła orzechowego, prawda?

Kelly skrzywiła się.

- Prawdopodobnie zamierza sama je dostarczyć. Och, jeśli ma ci to pomóc w rekonwalescencji, kupię kilka słoików...

- Taka terapia mnie nie uleczy - powiedział z przekąsem. - Bardziej prawdopodobne, że doznałbym urazu kręgosłupa i...

- No, proszę, a oto wielbicielka z Kensington - wtrąciła Kelly, przeglądając inny list. - Ta na pewno nie chce, żebyś leżał na plecach.

- Czytałem, daruj sobie komentarz - powiedział, pospiesznie wyjmując jej list z ręki. - Ona ma wybujałą wyobraźnię. Nie sądzę, by te wygibasy były w ogóle fizycznie możliwe.

- Nie przy twojej obecnej kondycji, ale jeśli potrenujesz ciężary, może za kilka miesięcy sobie poradzisz - powiedziała Kelly z wahaniem.

- Z wielką trudnością - burknął.

- Tak, rozumiem problem. Droga pani, w odpowiedzi na list donoszę, że pani propozycja jest mało praktyczna wobec wysokiej ceny masła orzechowego - wyrecytowała Kelly rozbawionym głosem.

- Śmieszne, prawda? - rzekł chłodno.

- Owszem, nie da się ukryć. Ty jako tytan seksu!

- Nie będziesz zachwycona, gdy tłum rozszalałych kobiet wedrze się

tutaj, żądając mojego ciała.

- Och, żaden problem. Powiem im po prostu, że masz bardzo kościste kolana.

- Wcale nie.

- No...

- Co to ma znaczyć?

- Twoje kolana przypominają dwa wzgórze.

- Przestań!

Pomyślała, że taka utarczka jest lepsza od tej obezwładniającej obojętności, w jakiej Jake schronił się na początku rekonwalescencji. Teraz był ożywiony, wściekał się i zdobywał na cięte riposty. Uszczypliwe uwagi nie raniły go, jedynie prowokowały do natychmiastowej reakcji.

- W porządku - ustąpiła. - Odwołuję! Twoje kolana są w porządku.

- Dziękuję.

- Po prostu masz za chude nogi.

- To nieprawda!

- Czyżby? A dlaczego nigdy nie pojawiaasz się przed kamerą w szortach? Nawet gdy jesteś w tropikach? Dobrze wiesz, że ten okropny widok mógłby zdziesiątkować klub twoich wielbicieli. Na placu boju pozostałaby tylko jedna podstarzała kobieta. A właśnie, co sądzi na ten temat Olimpia?

- Nie rozmawiam z Olimpią o moich kolanach - wycedził.

- Ale je widziała?

- Tak.

- I co, żadnego komentarza?

- Nie.

- To pewnie jedyny raz, kiedy zachowała się taktownie. Zrozumiał błyskotliwy dowcip i popatrzył na nią z cierpkim uśmiechem.

- Idź do diabła! - zaklął pod nosem.

Jeszcze chciał jej powiedzieć coś do słuchu, ale zmienił zdanie i tylko zakomunikował, że kładzie się do łóżka.

Gdy wrócił pięć minut później po swoją korespondencję, musiał wyrwać Kelly z ręki pachnący liścik.

- Naprawdę, Jake, co za fascynująca lektura - powiedziała, odprowadzając go do drzwi.

- Cieszę się, że przynajmniej cię rozbawiłem - ryknął.
- To fenomen socjologiczny. Carl jest zafascynowany socjologią, uwielbia robić badania i wywiady. Myślę, że nigdy nie spotkał nikogo, kto obcowałby z takimi...

Drzwi otworzyły się z rozmachem.

- Jeśli ośmielisz się powtórzyć choć słowo Carlowi lub komukolwiek innemu - Jake mówił z emfazą - możesz pożegnać się z życiem!
- Ale jego to zainteresuje wyłącznie z naukowego punktu widzenia - powiedziała niewinnie.
- Do licha! Zrobiłby ze mnie kompletne pośmiewisko! Obiecuj mi, że...

- W porządku - westchnęła. - Słowo honoru!

- Czy mógłbym już zostać sam?

Jednak Kelly postanowiła przypieczętować zwycięstwo.

- Szkoda. Na pewno powstałaby ciekawa i cenna praca naukowa.

- Kelly, ostrzegam cię...

- Och, idź już do łóżka.

To był koniec rozmowy. Ale nazajutrz rano Kelly uśmiechnęła się z satysfakcją, widząc Jake'a studiującego własne nogi przed lustrem.

- Sprawdzasz swoje walory? - zakpiła.

- Weryfikuję fakty. - Zmarszczył brwi. - nie widzę niczego złego w moich kolanach.

- Oczywiście. Masz wspaniałe kolana. Zawsze mi się podobały.

- Ale przecież powiedziałaś... Uśmiechnęła się do niego słodko.

- Kłamałam.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Carl nie skłamał, ogłaszając się ekspertem w dziedzinie ciąży i wychowywania dzieci. W college'u często towarzyszył Kelly podczas lunchu i udzielał jej porad żywieniowych. Zaczęto więc plotkować na ich temat, jednak Carl okazywał Kelly wyłącznie przyjaźń i po prostu ją wspierał. Była mu za to wdzięczna.

Czasami zawoził ją do domu, niósł jej książki i wstępował na herbatę. Niekiedy przyłączał się do nich Jake, ale zwykle szybko wycofywał się do swego pokoju. Gdy byli z Kelly sam na sam, nigdy nie pytał o Carla.

Zarówno Kelly, jak i Jake zdawali się ignorować fakt, że ciąża wkracza w czwarty miesiąc. To właśnie w tej fazie ciąży Kelly straciła pierwsze dziecko. Dni upływały, cisza stawała się coraz trudniejsza do zniesienia. Kelly czasami miała wrażenie, że przybył im jeszcze jeden kłopotliwy lokator, a ona i Jake udają, że nie wiedzą o jego istnieniu.

Zaraz po obudzeniu wsłuchiwała się w swój organizm, wyczulona na najmniejszy niepokojący objaw. Dopiero po upewnieniu się, że wszystko jest w porządku, oddychała z ulgą i zaczynała nowy dzień. Na szczęście zdrowie Jake'a nie budziło obaw. Gdy wróciły mu siły, zaczął nawet wychodzić do pobliskich sklepów lub przylegającego do domu parku. Od czasu do czasu Kelly mu towarzyszyła. Spacerowali razem, ramię w ramię, niewiele mówiąc. Kelly starała się wspierać Jake'a, on odpłacał jej tym samym.

- Na razie nie potrzebuję podpórki - zaśmiała się pewnego wieczoru, siadając na parkowej ławce.

- Potrzebujesz opieki.

- Niby dlaczego, czuję się bardzo dobrze. I wcale się nie martwię, naprawdę.

- Kłamiesz. Boisz się przeraźliwie.

- Skąd wiesz?

- Ponieważ nie robisz ubranek na drutach. Poprzednim razem zaczęłaś dziergać już pierwszego dnia.

Uśmiechnęła się.

- Mówiłeś, że nasze mieszkanie przypomina gigantyczną pajęczynę.



- Tak, ale lubiłem to. I te wszystkie pluszowe zabawki, które kupiłaś. Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy skończyłaś pierwszą parę bučików. Byłaś taka dumna.

- Dopóki nie odkryłam, że pomyliłam oczka i wyszły dwa bučiki w różnych rozmiarach.

- Wybuchłaś wtedy płaczem. Nie wiedziałem, co robić.

- Byłeś bardzo praktyczny - przypomniała mu. - Powiedzieliś, że powinnam wydzierać jeszcze jeden mniejszy i jeden większy i połączyć je w pary. To była rozsądna rada. Nie wiem, co mnie napadło, by walnąć cię pluszową żyrafą.

- Nie uderzyłaś mnie żyrafą - powiedział Jake stanowczo. - To był słoń o imieniu Dolph, skrót od Dolphin. Wiem to, z całą pewnością, ponieważ jego trąba po tym wypadku trochę się przekrzywiła.

- Dlaczego nazwaliśmy go Dolphin?

- Bo był słoniem - wyjaśnił Jake spokojnie.

- Ciekawe, choć nie do końca zrozumiałe. Nadal jestem pewna, że ta żyrafa też uczestniczyła w jakiejś awanturze.

Obydwoje wybuchnęli śmiechem, ale po chwili Kelly spowaźniała.

- Tym razem wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Carl mówi, że jedna z jego siostr za pierwszym razem poroniła, a potem urodziła trójkę zdrowych dzieci.

- Rozmawiasz o tym z Carlem? - Uśmiech zamarł na jego ustach.

Zaintrygowało ją napięcie, które wyraźnie pobrzmiwało w jego głosie.

- Masz coś przeciwko temu? Ja nie widzę w rozmowach nic nagannego.

- To trochę dziwne, zważywszy, że Carl jest twoim wykładowcą. - Nie dał jej czasu na wyjaśnienia i dodał szybko: - Chyba powinniśmy wracać do domu.

Pewnego dnia, gdy Kelly wróciła do domu wcześniej niż zwykle, Jake zaniepokojony wyszedł na jej powitanie.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

- W porządku.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście. A dlaczego pytasz?

- Zazwyczaj wracasz do domu o wiele później.

- Odwołano ostatnie wykłady.

- I to wszystko?

Rozczulił ją niepokój malujący się na jego twarzy.

- Jake. naprawdę wszystko w porządku. Nic się nie dzieje.

- Ale za pierwszym razem to wydarzyło się właśnie w tej fazie ciąży, prawda? - Jake ściszył głos. Nie potrafił zdobyć się na pytanie, od kiedy Kelly jest w ciąży. Jeśli dziecko zostałoby poczęte w noc po przyjęciu, ciąża zbliżałaby się do krytycznego momentu. W pokrętny nieco sposób zdołał przekonać siebie samego, że to jest jego dziecko, choć Kelly nigdy tego nie potwierdziła.

Jednak jeśli podczas przyjęcia Kelly już była w ciąży, to najbardziej niebezpieczny moment miałyby już za sobą. Ale czy poszłyby z nim do łóżka, gdyby żyła z innym mężczyzną? Zauważył, że się zmieniała, ale czy aż tak bardzo? Na tę myśl poczuł ostry, kłujący ból w sercu.

- Nie chciałbym, żebyś znów cierpiała - rzekł szorstko. - To wszystko. Nie róbmy zamieszania.

- Czuję się świetnie - potwierdziła. - Może przygotować ci coś do jedzenia?

- Sam sobie zrobię. Połóż się, odpocznij.

- W porządku, dziękuję.

Naprawdę przyjemne było wyciągnąć się na sofie. Kelly przymknęła oczy i wsłuchiwała się w ciche dźwięki kuchennej krzątaniny Jake'a. Zdrzemnęła się i ledwie zarejestrowała jego słowa: „Do licha, nie ma mleka!”, a potem dźwięk otwieranych i zamykanych frontowych drzwi. Zapadłaby pewnie w głęboki sen, gdyby nie ostry dźwięk telefonu komórkowego Jake'a. Ziewając, odebrała połączenie. To była Olimpia.

- Przykro mi, ale Jake'a nie ma - powiedziała Kelly uprzejmie. - Czy ma oddzwonić?

- Przypomnij mu tylko, że czekam na niego dziś wieczór o wpół do dziewiątej w moim apartamencie. Nie zapomnisz?

- Postaram się - odpowiedziała Kelly pokornie. Olimpia odłożyła słuchawkę.

Kiedy Jake wrócił kilka minut później, Kelly stała przy stole i rozpakowywała książki.

- Nie zapomnij, że masz dziś randkę z Olimpią - powiedziała ze

ściśniętym gardłem.

- Czyżby?

- Dzwoniła, by ci przypomnieć, że o wpół do dziewiątej czeka na ciebie w swoim apartamencie.

Jake gapił się na nią zdumiony.

- Ale ja się z nią wcale nie umawiałem.

- Wygląda na to, że teraz jesteś już umówiony.

- Nie masz prawa podejmować takich decyzji w moim imieniu - powiedział urażony.

- Wywnioskowałam z jej słów, że jesteście w tej sprawie dogadani. - Coś ją podkusiło i dodała: - Była bardzo zainteresowana twoim stanem. Pytała mnie, czy odzyskałeś już siły. Powiedziałam jej, że moim zdaniem tak, chociaż mam ograniczoną wiedzę w tym zakresie.

- Kelly, ukreć ci kiedyś głowę.

- Dlaczego się irytujesz? To już mnie nie dotyczy, teraz oboje jesteśmy wolnymi ludźmi.

Ostatkiem sił powstrzymał się przed wybuchem. A tak bardzo chciał krzyknąć: Nosisz moje dziecko! Powinnaś mnie poprosić o pomoc, a nie umawiać na randki!

- Nigdzie nie wyjdę - powiedział gniewnie. - Coś mogłoby ci się stać.

- Mało prawdopodobne. Czuję się świetnie.

- Nie powinnaś zostawać sama.

- To absurd, wiesz o tym.

- Nie wychodzę! - podniósł głos.

- W porządku, w porządku. Nie musisz krzyczeć.

- Muszę, ponieważ to jedyny sposób, by coś do ciebie dotarło. Zadzwońię do Olimpii i odwołam spotkanie.

Nie była pewna, dlaczego wpadła w gniew. Być może starała się zagłuszyć przyjemność, którą sprawiała jej jego troska. Dość tego! Gniew był o wiele bezpieczniejszy.

- Wyłączyła komórkę - mruknął zirytowany Jake. - Ale powinna być w studiu. - Zadzwoił do studia i poprosił Olimpię. Minęła dłuższa chwila, nim zapytał: - Nie wiesz, gdzie się podziewa? W porządku, jeśli zadzwoni, poproś ją, by skontaktowała się ze mną. To pilne,

chodzi o dzisiejszy wieczór.

- Byłoby lepiej, gdybyś wyszedł z domu - powiedziała Kelly, idąc za nim do kuchni. - Muszę napisać referat o starożytnym Egipcie i będziesz mi tylko przeszkadzał.

- Będę siedział cicho jak mysz pod miotłą. Poza tym odwołałem spotkanie.

- Nie odwołałeś. Nawet nie rozmawiałeś z Olimpią.

- Zrozumie, gdy tylko dostanie wiadomość.

- Nie sądzę, by ją dostała.

- Nonsens. Dlaczego?

Ponieważ nie chce jej otrzymać, pomyślała Kelly rozdrażniona. Czy wszyscy mężczyźni są tacy tępi? A niby dlaczego Olimpia wyłączyła telefon komórkowy?

Kelly postanowiła jednak milczeć, bo przecież mogła się mylić. Nie miała pewności, że Olimpia jest pozbawioną uczuć manipulanką.

Mijały minuty, Jake niecierpliwie zerkał na zegarek, jednak telefon milczał jak zakłęty.

- Idź już! - ponagliła go Kelly. - Muszę napisać pracę, a ty doprowadzasz mnie do szału.

- Przecież nic takiego nie robię.

- Kręcisz się, jakby cię użądliła pszczoła.

- Och, przepraszam, że oddycham.

- To akurat wcale mi nie przeszkadza, ale nie mogę znieść tego dreptania w miejscu! Na litość boską, ubierz się i wyjdź! Może przynajmniej uszczęśliwisz Olimpię.

- To na wskroś niemoralna propozycja!

- Sugerowałam, że zaprosisz ją na kolację - wyjaśniła niewinnym tonem.

- Nie zostawię cię samej.

- Jeśli zapragnę towarzystwa, zadzwonię do Carla.

- Do Carla? - Jake zmrużył oczy.

- To dobry przyjaciel.

- Ale to nie z jego powodu chcesz się mnie pozbyć?

- Chcę się ciebie pozbyć, ponieważ trzęsiesz się nade mną jak kwoka nad pisklęciem! Bądź tak uprzejmy i zostaw mnie sam na sam z Tutenchamonem.

- Już dobrze. Nie denerwuj się, to szkodzi dziecku. Przez godzinę panował względny spokój. Jake prawie się nie odzywał. Obydwoje z ulgą przyjęli dzwonek telefonu. To była Olimpia.

- Usiłowałem się z tobą skontaktować - tłumaczył się Jake. - Mam nadzieję, że dostałaś wiadomość... Nie, nie jestem chory, to Kelly... Kelly wyrwała mu słuchawkę.

- Olimpio - powiedziała łagodnie - przepraszam, że zepsułam wam wieczór. Ale może ty przyjedziesz do nas? Ja za chwilę wychodzę.

- Nie pozwolę ci wyjść! - ryknął Jake.

- Owszem, wyjdę - odpowiedziała stanowczo.

- Jeśli Carl chce się z tobą zobaczyć, może tutaj przyjechać.

- Cóż za wspaiały pomysł! Jake, jesteś genialny!

- Jesteś tam jeszcze? - Zimny głos Olimpii zabrzmiał w słuchawce.

- Oczywiście - odpowiedziała Kelly. - Powiem Jake'owi, że przyjdiesz. Już nie może się doczekać. - Odłożyła słuchawkę i natychmiast wybrała numer Carla.

W kilka minut później Carl był w drodze.

- W co ty grasz, Kelly? - wybuchnął Jake.

- Pomyślałam, że możesz spędzić miły wieczór ze swoją dziewczyną.

- Tutaj? Razem z tobą i Carlem?

- My wyjdziemy i zostawimy was samych. Nie martw się, nie będę ci przeszkadzać.

- A może ja wcale nie chcę spotkać się z Olimpią?

- Dlaczego? Czyżbyście się pokłócili?

- Nie, ale...

Od tego momentu wieczór szedł jak po grudzie. Olimpia przybyła pół godziny później. Wyglądała jak zwykle olśniewająco. Kelly powitała ją życzliwie, a potem powiedziała słodko:

- Nie masz nic przeciwko temu, że was opuszczę? Muszę popracować. - A do Jake'a mruknęła: - Zabierz ją stąd.

- Nie - burknął w odpowiedzi.

Kelly jęknęła i zniknęła w swoim pokoju. Olimpia objęła Jake'a za szyję.

- Musisz być święty - szepnęła prosto w jego usta. Uwolnił się od niej delikatnie, znacząco spoglądając w stronę drzwi do pokoju Kelly.

- Moje biedactwo - westchnęła Olimpia - to musi być dla ciebie ciężkie.

- Jednak nie tak jak dla Kelly - odparł Jake. – Wyobraź sobie, że musi znów na mnie patrzeć, kiedy już myślała, że pozbywa się mnie na dobre.

Mina Olimpii świadczyła o odmiennym zdaniu na ten temat. Jednak zamiast się z nim spierać, zaczęła wypytywać Jake'a o samopoczucie.

- Wszystko w porządku - zapewnił ją pospiesznie.

Miał nadzieję, że to ogólne stwierdzenie ją zadowoli, jednak najgorsze dopiero miało nadejść. Kiedy Kelly wynurzyła się ze swego pokoju, Olimpia zażądała dokładnych szczegółów na temat stanu zdrowia Jake'a i jego rekonwalescencji. Choć temat nie był łatwy, Kelly odpowiadała na wszystkie pytania pogodnie, zdobywając się nawet na uśmiech.

- Proszę, nie obawiaj się, Olimpio - zapewniła na koniec. - Obiecuję ci, że będę się nim dobrze opiekować. To miło, że tak się o niego troszczysz, zupełnie jakbyś była jego matką.

Olimpia była zbyt mądra, by dać się sprowokować, ale Jake posłał Kelly wymowne spojrzenie.

Dzwonek do drzwi przerwał niezręczną sytuację. Carl wszedł do środka i natychmiast wziął Kelly w ramiona, by ją uściskać. Śmiejąc się, odwzajemniła uścisk.

- Kto to jest? - mruknęła Olimpia.

- Profesor Carl Franton - powiedział Jake, kładąc nacisk na tytuł naukowy. - Z college'u Kelly.

- Czy to ojciec...?

- Możliwe.

- A więc, dlaczego...

- Nie teraz, Olimpio. Nie mieszam się do prywatnego życia Kelly.

- Ale czy on powinien...

- Powiedziałem, nie teraz.

- W porządku. Porozmawiajmy o nas. Mam tyle planów na przyszłość.

Jake usiłował się koncentrować na tym, co mówiła, ale jednocześnie wyteżał słuch, by słyszeć tamtych dwoje. Carl przyniósł książkę o pielęgnowaniu niemowląt i razem z Kelly przeglądali ją, raz po raz

wybuchając śmiechem. Ale kiedy Carl mówił poważnie, ściszał głos, co doprowadzało Jake'a do pasji.

- Jake. - Olimpia dotknęła jego ramienia. - Pytałam, czy myślałeś o nowych projektach?

- Nie pracowałem nad żadnymi projektami - oparł słabo. Kątem oka zobaczył Kelly idącą do kuchni, więc przeprosił Olimpię.

- O co chodzi? - spytała Kelly, gdy pojawił się w kuchni. - Wyglądasz jak zbity pies. Nie możesz traktować Olimpii w ten sposób. Pamiętaj o swojej karierze.

- Może moja kariera nie zależy od niej?

- Rozchmurz się, Jake. Nie ma sensu zamieniać tego wieczoru w koszmar.

- Chyba powinienem ci przypomnieć, że ten zlot towarzyski był twoim pomysłem.

- Nie unosi się, to ci szkodzi.

- A ty przestań mi mówić, co mam robić.

- To należy do moich obowiązków. - Nie mogła powstrzymać się, by nie dodać: - Jestem pewna, że Anna Kliwijska nigdy nie miała takich trudności z Henrykiem VIII.

- Jeśli była choć trochę podobna do ciebie, dziwię się, że jej nie ściał tak jak pozostałych żon - powiedział kąśliwie.

- To nie był najlepszy pomysł - przyznała. - Ale dlaczego nie zaproponujesz wyjścia na drinka?

- Dobry pomysł. - Zatrzymał Carla, który pojawił się w drzwiach. - Wszyscy wychodzimy na drinka - zakomunikował. - Zbyt długo tu siedzę. Dobrze mi zrobi, jak się trochę przewietrzę.

Olimpia przyjęła tę propozycję z westchnieniem ulgi. Jake pomógł jej włożyć płaszcz i poszedł do garderoby po żakiet Kelly.

Jednak ona wróciła do kuchni, gdzie namiętnie dyskutowała z Carlem.

- Nie, to nie tak - mówił Carl. - Mówiłem o tym podczas wykładu, ale widać nie zrozumiałaś. Piramidy...

Jake zakaszał głośno.

- Idziecie z nami? - spytał zimno.

- Pewnie. - Carl uśmiechnął się pogodnie. - Wiesz, ta twoja żona ma bzika...

- Ona nie jest moją żoną - oświadczył Jake beznamiętnym głosem.

Carl rozpromienił się.

- To prawda, nie jesteś - powiedział, nachylając się do Kelly, na co Jake zareagował gniewnym sapnięciem.

- Przepraszam - wtrąciła Kelly. - Kiedy się kłócimy, zapominamy o bożym świecie.

- Jak cudownie! - powiedziała Olimpia, pojawiając się u boku Jake'a.

- Pewnie lubicie te wasze dyskusje. Dlaczego wciąż tu tkwimy? Dołączycie do nas, kiedy już dojdziecie do porozumienia w kwestii piramid.

- Świetna myśl! - zawołała Kelly.

- Lepiej chodźmy razem - naciskał Jake.

- Ale ja nie jestem gotowa, a Carl chce się jeszcze napić herbaty. Idźcie. Dołączymy do was później.

- Będziemy w „Czerwonym Lwie” - mruknął Jake.

Otworzył drzwi Olimpii i stał, by ją przepuścić. Zerknął na Kelly i Carla, którzy już siedzieli na sofie, pochyleni nad książką. Nic nie było bardziej niewinne i nic nie irytowało go bardziej.

„Czerwony Lew” był małym pubem, położonym dwie ulice dalej. Ten nieco zaniedbany lokal nie przypadł Olimpii do gustu. Z głośników płynęła ogłuszająca muzyka, która właściwie uniemożliwiała konwersację.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak dawno razem nie wychodziliśmy? - spytała Olimpia z emfazą.

- Co takiego? - Jake nadstawił ucha. Musiała prawie krzyczeć, by ją dosłyszał.

- Co za urocze miejsce - spróbowała znów. - Niezbyt wyszukane, ale... pełne charakteru.

- Ja też nigdy nie byłem zbyt wyrafinowany - ryknął Jake. - Jadałem w gorszych miejscach. To wydaje mi się wręcz luksusowe.

- Pamiętasz Paryż i tę kolację w restauracji na wieży Eiffla? To był wspaniały wieczór, prawda?

Poczuł się skrepowany, bo z pewnością wolałby zapomnieć o tej przygodzie.

- A potem przyszedłeś do mojego pokoju - przypomniała.

- I byłem zbyt pijany, by...



- Szanowałam cię za to. Byłeś żonatym mężczyzną i podchodziłeś do naszego związku poważnie. Ale teraz... - Dotknęła jego ręki i roześmiała się chrapliwie. - Teraz to się zmieniło.

- Tak, wiele rzeczy się zmieniło - przyznał ponuro, rzucając zaniepokojone spojrzenie na zegarek. Gdzie się podziewała Kelly? Co się dzieje?

Wybuch głośnej muzyki sprawił, że Olimpia się skrzywiła.

- Musimy tu siedzieć? - Rozejrzała się niechętnie po sali.

- Powiedziałem Kelly, że tu będziemy - upierał się Jake. - Nie możemy wystawić jej do wiatru.

- Och, kochanie! - Olimpia ścisnęła go za rękę. - Chyba nie myślisz naprawdę, że oni się zjawią?

- Do czego zmierzasz?

- Cóż, byli tak pogrążeni w dyskusji o piramidach... Spójrz prawdzie w oczy, jest tyle spraw, o których nie mogą rozmawiać przy tobie.

- Ale to przecież Kelly... - urwał.

- Kelly zaproponowała drinka i następnie wycofała się, gdy ty się zgodziłeś, prawda? Ale nie możesz jej winić, znalazła się w bardzo niezręcznej sytuacji. Dlaczego właściwie nie zamieszka z Carlem? Mówisz, że on jest ojcem...

- Powiedziałem, że on może nim być.

- Czy są jacyś inni kandydaci?

Bez ostrzeżenia poderwał się na nogi. Przecież nie mógł przyznać się Olimpii, że przespał się ze swoją byłą żoną i prawdopodobnie spłodził z nią dziecko. Prawdopodobnie, bo trudno mieć pewność, skoro od tamtej nocy Kelly trzymała go na dystans.

- Powiedziałem ci już, że nie powinnaś się wtrącać - rzekł stanowczo. - Mieszkamy z Kelly jak brat z siostrą. I nie zadajemy sobie kłopotliwych pytań, bo to do niczego nie prowadzi.

Choć ja osobiście bardzo chciałbym wiedzieć, czy podstępnie wyrzuciła mnie z domu, żeby być sam na sam z Carlem, dodał w duchu.

Konwersacja się nie kleiła. W końcu Jake wsadził Olimpię do taksówki i życzył jej dobrej nocy. Ucałowała go czule, jakby chciała zapewnić, że wszystko rozumie. Wiele by dał, by móc powiedzieć to samo.

Gdy wrócił do mieszkania, zastał zapalone światła, ale żadnych oznak życia. Po chwili zza zamkniętych drzwi do sypialni Kelly dobiegł go szmer głosów. Kelly coś mówiła, Carl jej odpowiadał, potem rozległ się kobiecy śmiech.

- To cudowne - mówiła Kelly. - Och, to mi się podoba.

- Wybór należy do ciebie, Kelly - odparł Carl. - To połowa radości z macierzyństwa.

Jake stał nieruchomo, mając nadzieję, że usłyszy coś więcej, ale głosy ucichły. Czekał jeszcze chwilę, wreszcie doszedł do wniosku, że podsłuchiwanie jest poniżej jego godności.

Położył się do łóżka i nadal nasłuchiwał. Doczekał się wyjścia Carla i w końcu zapadł w sen.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jake nie wiedział, co tak nagle go obudziło. W pełni świadom, siedział wyprostowany na łóżku. Otworzył drzwi od swojej sypialni, ale w mieszkaniu panowała cisza. Drzwi do pokoju Kelly były uchylone. Odważył się delikatnie je popchnąć i zajrzeć do środka. W poświacie płynącej od okna pokój wydawał się pusty.

Zapalił światło. W łóżku nikt nie spał. Na narzucie leżały książki o urządzaniu dziecięcych pokoi i kartki z notatkami, ale nie było śladu Kelly.

Wiedziony instynktem podszedł do okna. Wychodziło na ulicę i mały park, gdzie czasami spacerowali. W parku paliły się jeszcze lampy. Jake skierował wzrok na mały plac zabaw dla dzieci, pośrodku którego kręciła się drewniana karuzela. Dopiero po chwili rozpoznał siedzącą na niej kobietę. Opatulona w grubą kurtkę, wyglądała na opuszczoną; ramiona skrzyżowała na piersi w obronie przed zimnem. Jake ubrał się szybko i zbiegł na dół.

Nie wydawała się zaskoczona, gdy nagle pojawił się na karuzeli. Przemknęło mu przez myśl, że być może w ogóle nie uświadamiała sobie jego obecności. Usiadł obok niej na karuzeli. Nie odezwała się ani słowem, tylko uśmiechnęła, wsuwając rękę pod jego ramię.

- Czy już podjęliście decyzję? - zapytał.

- W jakiej sprawie?

- Jak urządzić dziecienny pokój. O tym rozmawialiście z Carlem, prawda?

Roześmiała się krótko.

- Tak. Nie mogliśmy zdecydować się na wybór tapety. Na razie prowadzą pingwiny i niedźwiadki.

- Osobiście wolę tygrysy - powiedział po namyśle.

- Carl wybrał pingwiny.

- Dobrze, jeśli tak chce Carl... - Jake skrzywił się. - Czy zamierza osobiście urządzić pokój?

- Wspomniał o tym.

- Chyba nie ma takiej potrzeby. Mam wystarczająco dużo sił, by to zrobić.

- Wykluczone - odpowiedziała od razu. - Jeszcze nie jesteś zdrow.

Zostaw to Carlowi. Zresztą nie ma pośpiechu. Trzeba wcześniej podjąć inne ważne decyzje dotyczące...

Jeśli naprawdę byłby jej bratem, to zapytałby, który pokój zamierzała przeznaczyć dla dziecka. Prawdopodobnie ten mały, gdzie teraz sypiała. Ale wtedy musiałaby się przenieść do jego pokoju, co oznaczało, że powinien zacząć szukać dla siebie nowego lokum.

Jake zastanawiał się, jak sformułować pytanie, w końcu jednak zrezygnował.

Odepchnął się energicznie nogą od ziemi, żeby przyspieszyć ruch karuzeli.

- Przypomina tę, która stała obok naszego pierwszego domu, prawda? - zapytał.

- Pamiętam - odpowiedziała miękko. - Myślałam, że pewnego dnia zabiorę na nią nasze dziecko.

Wziął jej dłoń i uściśnął.

Obrót, jeszcze jeden obrót... Wysokie drzewa wolno wirowały wokół nich.

- Przykro mi, że nie mogłem być wtedy przy tobie - powiedział cicho.

Zastanawiał się, czy nie powinien teraz wyjaśnić, co czuł, kiedy straciła dziecko, ale Kelly mu przerwała.

- To nie była twoja wina. Dostałeś zlecenie. Bardzo ciężko pracowałeś, żeby je dostać i nikt inny...

- Trudno było wtedy o pracę - przytaknął. - Wydaliśmy pieniądze od twojej matki, a ja niewiele zarabiałem. Było mi wstyd z tego powodu. Bardzo chciałem zapewnić ci dostatnie życie. Nie miałem ochoty wyjeżdżać za granicę, ale ponieważ z tobą wszystko było w porządku...

- Nikt nie mógł tego przewidzieć - odpowiedziała szybko. - Rzeczywiście czułam się dobrze tego dnia, a potem nagle...

- Mów dalej.

- Nie, to nie ma znaczenia.

Ale było bolesne. Jakby mu zatrzasnęła drzwi przed nosem.

- Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

- Często powtarzałeś, że nie ma sensu wracać do ponurych spraw - wyjaśniła z westchnieniem. - Powiedziałeś, że porozmawiamy o tym

później, kiedy znów będę w ciąży i tamto nie będzie już miało takiego znaczenia...

- Nie mogłem znieść tych rozmów - odpowiedział ochryple. - To był akt czystego egoizmu z mojej strony, czyżbyś o tym nie wiedziała?

Oparła głowę na jego ramieniu.

- Teraz to już naprawdę nie ma znaczenia. Delikatnie pogładził Kelly po policzku.

- Kelly, tak mi przykro - szepnął.

- Niepotrzebnie. Miałaś rację, roztrząsanie przykrych spraw niczego nie załatwia. To strata czasu. Musisz teraz myśleć o swojej przyszłości.

- A jakie ty masz plany na przyszłość?

- Sama nie wiem. Jeśli nadal będę w ciąży do przyszłego wtorku...

- Przestań! - skarcił ją ostro. - Oczywiście, że będziesz. Ja to po prostu wiem.

Uderzyła go lekko w ramię.

- Nie masz najmniejszego pojęcia o noworodkach i ciąży, a przemawiasz jak ekspert. Dlaczego ja cię w ogóle słucham? Dlaczego ci wierzę, chociaż pleciesz takie głupstwa?

- Specjalizuję się w pleceniu głupstw - odparł z kwaśną miną. - To moja jedyna umiejętność. Na niej zbudowałem karierę i pomyślałem, że teraz też mógłbym z niej zrobić dobry użytek. Ale nigdy cię nie oszukiwałem. Donosisz tę ciążę bezpiecznie - powtórzył z przekonaniem, mocniej obejmując ją ramieniem. - I bezpiecznie urodzisz. Odzyskasz wszystko, co wtedy straciłaś.

Od razu wiedział, że palnął kolejne głupstwo. Kelly zeszywniała i odsunęła się od niego.

- Niczego nie rozumiesz, Jake. Nie mogę odzyskać tego, co wtedy straciłam. Tamto dziecko odeszło na zawsze...

- Ale teraz masz nowe dziecko...

- Nie to samo. Tamta dziewczynka na zawsze pozostanie moją córeczką.

- Pamiętam, jak mówiłaś, że to będzie dziewczynka.

- To była dziewczynka - upierała się Kelly. - Zanim poroniłam, rozmawiałam z nią, mówiłam, jak bardzo ją kocham. A potem, gdy było już zbyt późno, pożegnałam się z nią. Nie wiem, czy mnie

usłyszała - dodała Kelly przez łzy.

- Oczywiście, że słyszała - powiedział Jake. - A przynajmniej czuła. Musisz w to wierzyć.

- Dziękuję, że mi to powiedziałaś.

- Powinienem powiedzieć ci to wtedy - pomyślał.

Pragnął zapytać, czy powiedziała dziecku, że on również je kochał, ale do tego nie miał już prawa.

- A gdy przyjdzie pora... - dodał z wahaniem - pamiętaj, że nie jesteś sama. Masz mnie, swojego... swojego brata. - Objął ją mocniej.

- Nie miałam ojca, a byłam ciężarem dla matki. Często żałowałam, że nie mam przynajmniej brata, który mógłby mnie wspierać w najcięższych chwilach. - Zaciśnęła dłoń na ramieniu Jake'a. - I kto by przypuszczał, że to ty nim zostaniesz? Jakie to dziwne...

- Nie wiem, czy będę lepszym bratem niż mężem - odpowiedział ponuro.

- Daj spokój - powstrzymała go. - Zamknęliśmy już ten rozdział i nie ma sensu do tego wracać.

- Pewnie masz rację - odpowiedział spokojnie. Pochylił głowę. - Kelly - szepnął - Kelly... Tak mi przykro.

Zerknęła na niego.

- Nie żałuj niczego, Jake. Dzięki tobie przeżyłam wiele szczęśliwych chwil.

- Ale również wiele nieszczęśliwych.

- Nikt nie zaznaje w życiu jedynie szczęścia - odpowiedziała mądrze.

- Nie powinniśmy nawet o tym marzyć.

Musnął ustami jej czoło, bardzo delikatnie, jak przystało na brata. Trwali tak przytuleni, dopóki nie poderwał ich czyjś okrzyk.

Podnieśli głowy i zobaczyli człowieka u mundurze.

- Zamykamy! - krzyknął. - Wy dwoje możecie zalecać się do siebie gdzie indziej!

Jake chętnie by go udusił za zniszczenie tej pięknej chwili, ale Kelly wybuchnęła śmiechem.

- Chodźmy. - Jake pomógł jej wstać. Szybko wrócił mu dobry humor. - Zalecać się! Jeśli powiedziałbym mu prawdę i tak by mi nie uwierzył.

- Nikt by w to nie uwierzył - potwierdziła. - Trzeba być szalonym,

żeby to zrozumieć.

- Zawsze byliśmy szaleni. - Kiedy odchodzili, latarnie zaczynały gasnąć. - Chodźmy, bo robi się zimno. Nie powinnaś zmarznąć.

- Ani ty. To ja mam się tobą opiekować, pamiętasz?

- Wydaje mi się, że musimy dbać o siebie nawzajem.

- Przez jakiś czas.

- Tak... przez jakiś czas.

Kelly liczyła dni do wtorku. Jeszcze pięć dni. Jeszcze cztery, trzy, dwa...

W poniedziałkową noc czytała do późna. Choć próbowała się skupić, nie rozumiała sensu słów. Woląla jednak udawać, że czyta, zamiast wpatrywać się w sufit.

Pod drzwiami Jake'a widać było smugę światła. Skrzywiła się. Jeśli nie spał, to dlaczego nie przyszedł z nią pogadać? Przecież właśnie od tego są bracia, prawda?

Jednak po chwili zdała sobie sprawę z bezsensowności takiego rozumowania. To był jej wybór, celowo trzymała Jake'a na dystans. Nie powiedziała mu nawet, że jutro wybiera się na badanie USG. Miała zamiar mu o tym wspomnieć, ale zawsze coś stawało na przeszkodzie.

Westchnęła. Nie powinna się oszukiwać. Trzeba wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy. Milczała powodowana dumą. Nie chciała angażować go bardziej, niż to konieczne. Przerazało ją, że być może pod maską uprzejmej troski ukrywał niechęć.

Zaczerpnęła powietrza. Odłożyła książki, uporządkowała papiery i znów rzuciła okiem na drzwi do sypialni Jake'a. Wciąż widziała smugę światła, ale wewnątrz panowała cisza. Ostrożnie zamknęła drzwi swojej sypialni.

Ale Jake to usłyszał. Słyszał każdy ruch Kelly, kiedy wertowała książki, kiedy chodziła po pokoju. Celowo zostawił włączone światło, by dać Kelly do zrozumienia, że nie śpi. Czekał, aż zapuka do jego drzwi, powie, że go potrzebuje. Może nawet powie mu o wyznaczonym na jutro badaniu, o którym nigdy by się nie dowiedział, gdyby nie przypadkowo znaleziona kartka. Na pewno zapuka. Należało jedynie czekać.

Czekał i czekał, aż w końcu uznał, że czekanie nie ma sensu.

Usłyszał, jak Kelly zamyka drzwi do swojej sypialni. Nie pozostało mu nic innego tylko zgasić światło.

Następnego dnia w szpitalu Kelly pokazała recepcjonistce skierowanie i rozejrzała się po poczekalni.

- Jake?! - zawołała z bijącym sercem. - Co ty tu robisz? Przepchnął się do niej przez grupę oczekujących pacjentów.

Wydawał się lekko zażenowany.

- Pomyślałem, że potrzymam cię za rękę - rzekł ochryple. - Ale odejdę, jeśli mnie tu nie chcesz.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo go potrzebowała. On się tego domyślił i przyszedł tutaj, żeby ją podtrzymać na duchu. Niespodziewane wzruszenie odebrało jej głos. Musiała walczyć ze łzami.

- Kelly, dobrze się czujesz? - Położył dłonie na jej ramionach i patrzył na nią z przejęciem.

- Dobrze - odpowiedziała z werwą, zła na siebie, że omal nie straciła nad sobą kontroli. - Jestem w ciąży i zmienne nastroje w moim stanie to nic nadzwyczajnego.

- Co mam zrobić?

- Zostań. Proszę, zostań. - Sięgnęła po jego dłoń, jakby chciała go tym gestem zatrzymać. Kiedy poprowadził ją do krzesła, zapytała: - Skąd wiedziałeś?

- Znalazłem przypadkowo zawiadomienie. Nie chciałem być wścibski, ale... No cóż, myślę, że jednak okazałem się trochę natrętny. Przepraszam, ale powinnaś mi o tym sama powiedzieć.

- Tak, powinnam. Dlaczego kryłeś się między innymi ludźmi?

- Obawiałem się, że Carl tu z tobą przyjdzie.

- Podrzucił mnie tylko. Miał umówione spotkanie, związane z wyjazdem na wykopaliska.

- Z czym?

- Carl wyjeżdża do Włoch na ferie wielkanocne.

Po chwili pielęgniarka wprowadziła ich do małego pokoju, gdzie znajdowała się kozetka i aparat ultrasonograficzny.

- Panna Harmon? - zapytała. - A to jest...?

- Mój brat - odpowiedziała Kelly bez zająknięcia.

- W porządku, panie Harmon, proszę usiąść tutaj. Jake w porę ugryzł



się w język i nie zaprzeczył.

- Proszę się wygodnie położyć - Pielęgniarka wskazała Kelly kozetkę.

Kelly zawahała się, a Jake chyba po raz pierwszy w życiu odczytał jej myśli. Kochał Kelly i starał się być dla niej dobry, ale jej psychika i większość motywów, jakimi się kierowała, stanowiły dla niego tajemnicę. Kiedy próbowała mu coś wytłumaczyć, denerwował się, ponieważ na ogół nie rozumiał, o co jej chodzi. A ona, widząc to, milkła jak spłoszony ptak.

Teraz wszystko się zmieniło. Po wypadku Jake otworzył się na świat, starał się zrozumieć ludzi, a szczególnie Kelly.

Dziś po raz pierwszy miał wrażenie, że wreszcie dotarł do najgłębiej skrywanych pokładów jej duszy. To badanie miało dać ostateczną odpowiedź na wszystkie dręczące Kelly pytania, ponieważ, mimo że znosiła ciężę wspaniale, w głębi serca była przerażona.

On także. Gdyby sprawy znów przybrały zły obrót, Kelly mogłaby się załamać. Wtedy znów by go potrzebowała, a on z pewnością nie stanąłby na wysokości zadania. Do tej pory zawsze ją zawodził...

- Połóż się - zachęcił ją łagodnie.

Rzuciła mu pełen wdzięczności uśmiech i położyła się na kozetce, opuszczając dzinsy do bioder. Pielęgniarka rozproszona chłodny żel na jej gołym brzuchu i zaczęła badanie. Po chwili na monitorze ukazał się obraz.

Z początku dało się zauważyć jedynie gmatwaninę cieni o różnych odcieniach szarości; trochę światła, trochę czerni. Kiedy pielęgniarka wskazała główkę dziecka, Jake, choć intensywnie wpatrywał się w monitor, tylko bezradnie wzruszył ramionami. Spojrzał na Kelly. Nie odrywała wzroku od ekranu i uśmiechała się promiennie. Jake odniósł wrażenie, że zapomniała o jego obecności. Potem poczuł lekki dotyk i po chwili palce Kelly splotły się z jego palcami. Wciąż na niego nie patrząc, coraz mocniej ścisnęła jego dłoń, aż zaczął odczuwać ból, ale za nic w świecie by się do tego nie przyznał.

- Czy widzisz główkę? - wyszeptał.

- Oczywiście, tutaj.

I nagle on także ją dostrzegł. To co przedtem wydawało się kłębowiskiem cieni, przybrało kształt głowy, tułowia i kończyn.

- Serce rozwija się prawidłowo - powiedziała pielęgniarka. - Wydaje mi się, że pani ostatnia ciąża zakończyła się poronieniem, panno Harmon?

- To prawda. Ale jestem pewna, że teraz wszystko będzie w porządku.

- Oczywiście, nosi pani silne, zdrowe dziecko. Proszę spojrzeć, tu widać serce.

Wpatrywali się w nabożnej czci ciszy w mały pulsujący punkt przekazujący życie i nadzieję.

- Czy chcecie znać płeć dziecka? - spytała pielęgniarka.

- Nie, dziękuję - powiedziała Kelly i dokładnie w tym samym momencie odezwał się Jake.

- Tak.

- A więc chłopiec czy dziewczynka? - spytała Kelly.

- Przepraszam, nie powinienem się wtrącać - pospiesznie wycofał się Jake. - Dla mnie to nie ma znaczenia.

Od razu zrozumiał, że powinien wyrazić to lepiej, ale było już za późno.

- Chłopiec czy dziewczynka? - spokojnie powtórzyła Kelly.

- Chłopiec.

Starła się dojrzeć twarz Jake'a. Zauważyła na niej wyraz smutku, ale może to tylko jej wybujała fantazja?

- Cały czas się kręci - stwierdził z zachwytem. - Uderza i kopie. Czy to boli? - spytał z niepokojem.

- Nic nie czuję - odpowiedziała, spoglądając na swój brzuch. Uśmiechnęła się.

Gdy Kelly się ubierała, pielęgniarka wręczyła Jake'owi zdjęcie. Nawet na nie nie spojrział, tylko schował je do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Opuszczali szpital w całkowitym milczeniu. Kiedy powoli schodzili ze schodów, Kelly wzięła Jake'a pod rękę, żeby się uspokoić, a on niespodziewanie pociągnął ją w stronę centrum handlowego.

- Dokąd idziemy? - zdumiała się.

- Trzeba to uczcić.

- Ależ to sklep z wólczką - stwierdziła, kiedy popchnął ją leciutko w stronę drzwi.

Jake skierował się od razu do sprzedawcy.

- Poproszę tonę białej włóczki... - powiedział. - Och, i trochę niebieskiej... I chcemy obejrzyć katalog ze wzorami. - Jake był w swoim żywiole.

- Podobają mi się te dziecięce buciki - powiedziała Kelly.

- Nie, te są lepsze.

- Zgoda.

- Spójrz na ten kombinezon i czapeczki.

- Jak myślisz, czy zdążę to wszystko wydziergać?

- Pomogę ci. To nie może być zbyt trudne, skoro nawet ty jakoś sobie radzisz.

Śmiejąc się, uderzyła go lekko w ramię i przeraziła się, kiedy skulił się i krzyknął.

- Coś ci zrobiłam? - zapytała cicho.

- Nic. Jestem zupełnym słabeuszem. - Próbował nadrabiać miną, ale bardzo pobałdł. Wyszli ze sklepu obładowani włóczką. Jake uparł się, że będzie nieść sprawunki. Odzyskał już siły i szedł tak zamaszystym krokiem, że Kelly ledwo mogła za nim nadążyć.

Kelly aż podskakiwała z radości. W pewnym momencie potknęła się i zapewne upadłaby, gdyby Jake jej nie podtrzymał.

- Spokojnie - powiedział. - Jesteś w ciąży.

- Dopiero teraz zauważyłeś?

- Dopiero teraz to do mnie dotarto.

- Tak, oczywiście. Jake, urodzę dziecko!

Zarzuciła mu ręce na szyję, a on upuścił sprawunki, żeby ją objąć i przytulić.

- No dobrze - powiedział pospiesznie - ostatnim razem straciłaś dziecko, ale tym razem będzie inaczej. Wszystko pójdzie dobrze.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Uśmiechnął się, podchwytyjąc jej nastrój. W tej samej chwili zaczęli razem śmiać się głośno, niemal

histerycznie, dając upust szczęściu i poczuciu ulgi. Przechodnie patrzyli na nich z niepokojem. Kelly przytuliła się do Jake'a i przycisnęła głowę do jego piersi tak mocno, że czuła ciche bicie jego serca.

Pomyślała wtedy o innym bijącym sercu, tym, które razem oglądali.

Sercu ich synka.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tygodnie, które nastąpiły później, należały do najszcześniejszych w życiu Kelly. College zamknięto na czas ferii wielkanocnych, toteż miała mnóstwo wolnego czasu. Czytała, dziergała dziecięce ubranka i cieszyła się towarzystwem Jake'a.

Na szczęście nie zrealizował swojej groźby i nie zaczął robić na drutach. Kupił natomiast złotego pluszowego misia, który, zdaniem Kelly, był tak duży, że mógł przygnieść każde dziecko.

Czasami zastanawiała się, dlaczego właściwie nie powiedziała Jake'owi całej prawdy. Dlaczego zataiła, że on jest ojcem jej dziecka. Z pewnością i tak się domyślał, czekał jedynie na potwierdzenie.

Ale nigdy nie zapytał o to wprost. Zastanawiała się nawet, czy zależało mu na odpowiedzi. Starał się być doskonałym bratem, uczynnym i troskliwym, ale zachowywał dystans. Choć bardzo się starała, nie potrafiła wyczuć, czy była to poza, czy naprawdę odpowiadał mu taki stan rzeczy.

Nie potrafiła przeniknąć jego myśli, bała się zatem przekraczać uzgodnione wspólnie granice. Jake i tak okazywał jej wiele ciepła, nie miała prawa żądać więcej.

Jego rekonwalescencja postępowała powoli. Nie przybrał dostatecznie na wadze, nadal był bardzo blady i często opadał z sił. Tylko humor mu dopisywał, nigdy też na nic się nie skarżył. Kiedy raz wspomniała o konsultacji lekarskiej, odpowiedział zdecydowanie - tonem Jake'a, którego znała dawniej - żeby przestała mu suszyć głowę.

Pewnego dnia, gdy wróciła z zakupów, zauważyła na stole dość oryginalną kolację.

- Sardynki i płatki kukurydziane? - zapytała, szeroko otwierając oczy.

- Ostatnio się nimi zajadałaś.

- Ale nigdy równocześnie. Dziś mam ochotę na banany.

- Masz ochotę na banany? - spytał z niedowierzaniem. - To dość banalne.

- Nudne, chciałeś powiedzieć? Ja niestety w ogóle jestem nudna.

- Staralem się tylko pomóc - odrzekł, wydymając wargi. Wyglądał na

lekko obrażonego.

- Wiem i doceniam to. Ale jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, to może...

- Zrobię wszystko, o co poprosisz.

- Nie bądź taki nadgorliwy. Nie wiesz, o co chodzi.

- To bez znaczenia.

- A więc chodź ze mną do szkoły rodzenia.

- Wymusiłaś na mnie tę obietnicę podstępem.

Jednak dotrzymał słowa, karnie stawiał się na pierwszych zajęciach. Chłonał informacje jak gąbka, a potem, gdy wrócili do domu, zapragnął dowiedzieć, jakim jest pojętnym uczniem. Pomógł Kelly wyciągnąć się wygodnie na sofie i przyniósł talerz mleka z bananami.

- Prośba o rozejm - powiedział.

- Dziękuję, przepyszne! Właśnie na to miałam ochotę przed snem.

Zdrowy i lekkostrawny posiłek. Jestem zadowolona, że pilnie słuchałeś wykładu, choć wydawałeś się nieobecny duchem. - Gdy zjadła, Jake zaczął jej masować stopy. - Och, jak dobrze... - wzdychała. - Nie przerywaj.

- Dobrze, kochanie.

- A tu cię mam! - zawołała triumfalnie. - Zaklinałeś się, że nigdy nie użyjesz słów „dobrze, kochanie”.

- To nieprawda.

- Powiedziałeś to już podczas naszej pierwszej randki. Miałeś kuzyna pantoflarza, który tylko w ten sposób zwracał się do żony. Zaklinałeś się, że prędzej umrzesz, niż kiedykolwiek pójdziesz w jego ślady. Wspomniałeś nawet coś o wygodach kawalerskiego stanu...

- Kiedy to powiedziałem?

- Mniej więcej miesiąc przed naszym ślubem.

- Jeśli sugerujesz, że ożeniłem się z tobą pod przymusem, nie masz racji. A teraz idź do łóżka. Potrzebujesz odpoczynku.

Miał rację, ale ostatnio cierpiała na bezsenność. Minął już okres, gdy dokuczały jej mdłości i teraz dosłownie rozpięta ją energia.

Poczuła podniecenie, gdy Jake niespodziewanie wyszedł z łazienki owinięty tylko ręcznikiem.

Nadal był zbyt szczupły, a opalenizna dawno zbladła, jednak Kelly

zupełnie to nie przeszkadzało. Pragnęła go tak mocno, że na chwilę straciła oddech. Jak widać ciąża nie chroniła przed tego typu odczuciami...

Wróciła myślami do pamiętnego przyjęcia, do tamtej gorącej, aksamitnej nocy, kiedy odrzucili wszelkie hamulce i dali upust namiętności. A Jake naprawdę wiedział, jak zadowolić kobietę. Te wspomnienia wciąż w niej tkwiły i teraz, gdy patrzyła na Jake'a, wróciły ze zdwojoną siłą.

Czuąc na sobie jej wzrok, uniósł pytająco brwi, a ona nagle wróciła z obłoków na ziemię. Była w ciąży, z dnia na dzień stawała się coraz grubsza. Czy jakkolwiek mężczyzna przy zdrowych zmysłach mógłby jej pożądać? Mruknęła coś pod nosem i szybko wycofała się do swego pokoju. Tej nocy nie mogła zasnąć. Ani następnej.

Chodziła po pokoju, potem zaczęła robić kanapki. Próbowwała czytać. Jednak gdy tylko zamykała oczy, pojawiał się przed nią Jake, dotykał jej twarzy, całował ją i pieścił. A kiedy otwierała oczy, znów była sama, smutna i opuszczona.

- Dobrze się czujesz? - zapytał któregoś nocy, kiedy natknął się na nią w salonie, gdy popijała herbatę. - Jest trzecia rano.

- Chciałam się tylko napić.

- Ale robisz to co noc. - Głos mu złagodniał. - Co się dzieje?

- Nic - odpowiedziała stanowczo. Tylko tracę głowę, pożądam cię, pomyślała, a każdego dnia staję się przecież coraz mniej atrakcyjna.

- Daj spokój, powiedz mi jak bratu.

- Nie mogę. Naprawdę nie mogę.

- Czy powiedziałaś Carlowi?

- Nie.

- To musi być coś naprawdę poważnego. A komu mogłabyś powiedzieć?

- Nikomu.

- Nikomu.... - Zamyślił się. - Tak właśnie wygląda twoje życie, prawda? Nikt nie słucha, co masz do powiedzenia. Nigdy nie miałas nikogo zaufanego, ani ojca, ani prawdziwej matki...

- Moja matka zrobiła wszystko, co mogła.

- Dlaczego jednak nie zdołała uchronić cię przede mną? Musiała wiedzieć, co się święci, a ty miałaś zaledwie osiemnaście lat.

Mildred w pewien sposób ułatwiła mi sytuację, podała mi ciebie na tacy.

- Jesteś niesprawiedliwy. Nigdy nie namawiała mnie do usunięcia ciąży. Zaakceptowała moją decyzję o zamążpójściu.

- Bo chciała odzyskać wolność, zrzucić brzemię odpowiedzialności za twój los na barki kogoś innego. Ale to nie był ślub, o jakim marzy młoda dziewczyna, prawda?

- Nie masz pojęcia, o czym marzyłam - odpowiedziała.

- Pamiętam, jak poszliśmy na ślub jednej z twoich przyjaciółek. Ślub odbył się w kościele, panna młoda miała na sobie białą suknię, za nią szły drużny... Obserwowałem cię. Byłaś zachwycona. Chciałaś, żeby twój ślub wyglądał właśnie tak, prawda? A poślubiłaś mnie w ponurym urzędzie stanu cywilnego na bocznej ulicy. Nawet nie miałaś specjalnej kreacji, ale nigdy się nad tym nie rozwodziłaś.

- Wolałabym ślub w kościele, ale nie zależało mi aż tak bardzo na sprawie.

- Marzyłaś o karierze zawodowej, ale musiałaś rzucić studia - ciągnął. - Chciałaś mieć dziecko, i też się nie udało. Kelly, powiedz mi, czy kiedykolwiek w życiu ktoś zadbał o ciebie? Zajął się tobą, poświęcił się dla ciebie, potraktował twoje potrzeby jako najważniejsze?

- Ależ oczywiście. Ty.

- Daj spokój! - prawie krzyknął. - Dobrze wiesz, jak było. Zawsze stawiałem siebie na pierwszym miejscu.

- Jake, przestań! - powiedziała gwałtownie. - Nie wracajmy do tego.

- Jeśli chcesz wiedzieć, traktowałem cię protekcyjnie.

- To już przeszłość. Teraz jesteśmy w dobrej komitywie i lepiej nie psuć naszych stosunków, grzebiąc w przeszłości.

Wzruszył ramionami.

- Dobrze, jak sobie życzysz.

Powoli wstała z krzesła. Wziął ją pod rękę i odprowadził do pokoju.

- Teraz będziesz miała dziecko, o którym zawsze marzyłaś - powiedział podniosłym tonem. - Cieszę się z tego, Kelly. Cieszę się ze względu na ciebie. Nie chcę ci zepsuć radości i obiecuję, że tego nie zrobię.

- Dziękuję - odpowiedziała sztywno. - Dobranoc, Jake. Musiała



zniknąć mu z oczu, by nie zaczął podejrzewać, że za chwilę się rozpłacze. Gdyby mu nie przerwała, w jednej sekundzie zniszczyłby jej wszystkie dobre wspomnienia, które z takim pietyzmem pielęgnowała.

Przedstawił swoje zachowanie w najgorszym świetle. Nie było tam miejsca na miłość. Zawsze wiedziała, że nie kochał jej tak mocno, jak ona kochała jego. Ożenił się z nią, ponieważ zaszła w ciążę. A mimo wszystko wciąż wmawiała sobie, że Jake kochał ją i szanował. Bez tej wiary ostatnie osiem lat jej życia nie miałyby najmniejszego sensu. Przez chwilę czuła nienawiść do Jake'a. Za to, że próbował zniszczyć jej iluzje.

Do licha, znów pozwoliła sobie na chwilę słabości! Powinna wziąć się w garść. Wzięła głęboki oddech i położyła się do łóżka.

Jake również udał się do swojej sypialni.

Do diabła, czego się spodziewał? Czy liczył, że Kelly padnie mu w ramiona tylko dlatego, że przyznał się do wszystkich błędów? Tak, był egoistycznym bufonem i ona doskonale o tym wiedziała.

Jednak to wyznanie popełnionych błędów wcale nie przyniosło mu ulgi.

Z przyjemnością wróciła po feriach świątecznych do college'u. Dobrze było znów wszystkich zobaczyć, a zwłaszcza pogodną, opaloną twarz Carla.

Niestety Jake zepsuł jej poranek, ponieważ był w paskudnym nastroju. Nic, co powiedziała, nie miało sensu. Wszystko, co robiła, prowokowało go do złośliwości. Wreszcie mruknął:

- Nie wracaj za późno.

- Wrócę, kiedy będę chciała - powiedziała zimno. - Przestań mnie kontrolować, Jake.

- Staram się tylko dbać o ciebie - odrzekł.

- Czuję się jak na obozie wojskowym. Zrób to, nie rób tamtego, wróć do domu, kiedy ci każę...

- W porządku, w porządku! - Podniósł ręce, jakby się opędzał od natrętnej muchy. - Dam ci spokój - warknął i poczłapał do swojego pokoju.

Uświadomiła sobie ze zdumieniem, że możliwość ucieczki z domu do college'u daje jej poczucie wolności.

Spędziła dzień, nadrabiając towarzyskie zaległości, sprawdzając rozkład zajęć i buszując po księgarniach. Pod koniec dnia ludzie z jej grupy spotkali się w pubie. Kelly bawiła się świetnie, popijając sok pomarańczowy.

- Chodźmy na pizzę - zaproponował Carl.

- Wspaniale. Tylko powiadomię Jake'a.

Jednak zamiast Jake'a odezwała się automatyczna sekretarka. Kelly zostawiła wiadomość, że wróci później.

- Prawdopodobnie wyskoczył po chińskie jedzenie do restauracji na rogu - powiedziała Carlowi. - Chodźmy.

Carl był dobrym gawędziarzem. Barwnie opowiadał o wyprawie do Włoch. Gdy Kelly spojrzała na zegarek, zdała sobie sprawę, że zrobiło się bardzo późno.

- Jake będzie się o mnie niepokoił - powiedziała, wyciągając telefon komórkowy i nerwowo wystukując numer swojego mieszkania. Znów odezwała się automatyczna sekretarka. - To dziwne - zadumała się. - Nie sądzę, by był tak długo poza domem.

- Dlaczego nie? Wyglądał już całkiem dobrze, kiedy przyszedłem do ciebie przed świętami. Teraz na pewno czuje się jeszcze lepiej.

- Prawdę mówiąc, nie. Wydaje się być nieco... wytrącony z równowagi... - Poczwała, jak przenika ją zimny dreszcz. - Carl, muszę natychmiast wrócić do domu.

Nie oponował, po prostu odwiózł Kelly. Kiedy wysiadła z samochodu, spojrzała w okna mieszkania i zobaczyła tylko blade światło. To powiększyło jej obawy.

- Spokojnie, nie ma się czym przejmować - przekonywał Carl, kiedy jechali windą. - Wrócił do domu i zapomniał wyłączyć automatyczną sekretarkę, a potem twardo zasnął.

- Pewnie tak - potwierdziła skwapliwie, ale niemal wbiegła do mieszkania.

W środku panowała cisza. Spod drzwi pokoju Jake'a sączyło się światło. Delikatnie nacisnęła klamkę i na chwilę odzyskała spokój, widząc Jake'a leżącego w łóżku. Podeszła i dotknęła jego ramienia.

- Dzwon po pogotowie, szybko - powiedziała do Carla. Twarz Jake'a miała okropny zielonkawy kolor, taki sam jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyła go w szpitalu. Oczy błyszczały mu chorobliwie.

Patrzył nieprzytomnie, jakby nie rozpoznawał Kelly.

- Jake, Jake! - załkała. - O Boże, dlaczego nie wróciłam do domu wcześniej?

Wzięła go za rękę. Jego skóra była sucha i gorąca.

- Kelly...? - wyszeptał.

- Co ci się stało? Ledwie poruszał wargami.

- Wszystko w porządku. Jak ci poszło w college'u?

- Do diabła ze studiami! - powiedziała gwałtownie. - I do diabła z tobą, ty uparty osłe! Nie czułeś się dobrze dziś rano, prawda?

- Średnio - przyznał ochryple. - Twój pierwszy dzień po powrocie... Nie chciałem ci zepsuć...

- Milcz! - krzyknęła. - Jak mogłeś być taki głupi?

- To chyba nic dziwnego, powinnaś się już przyzwyczaić. Przygniatała ją poczucie winy. Jeśli on był głupi, to ona tym bardziej, bo bez trudu dała się zwieść.

- Jak długo to trwa? - spytała ostro, przypominając sobie kilka niepokojących incydentów z ostatnich kilku tygodni. - Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Było nam razem tak dobrze... Czekałem na twoje wakacje... Tylko my dwoje... bez college'u. Nie chciałem tego zepsuć. Przepraszam.

- Powinnam coś zauważyć - powiedziała z goryczą. - Ale byłam tak zajęta sobą...

- To dobrze. - Delikatnie ścisnął jej nadgarstek. - Powinnaś zajmować się sobą. Teraz twoja kolej. Tak ustaliliśmy.

- Nie dbam o to, co ustaliliśmy - odpowiedziała z pasją. - Czy myślisz, że to ma jakiegokolwiek znaczenie? Jake, ja koch...

- Kelly - nagłący głos Carla dobiegł zza drzwi. - Już są.

Do pokoju weszli sanitariusze. Położyli Jake'a na noszach i szybko wynieśli do czekającej karetki.

Kelly pojechała z nim do szpitala, próbując opanować rozedrgane nerwy. Mignął jej przed oczami doktor Ainsley, ale natychmiast zniknął za drzwiami pokoju, w który położono Jake'a. Carl, który jechał za karetką, dołączył do Kelly. Po chwili pojawił się doktor Ainsley, uśmiechnięty i rozpozgodzony.

- Ma ciężką infekcję. Zaaplikowałem mu antybiotyk. Wyjdzie z tego. Dziwi mnie tylko, że nic nie powiedział, a przecież musiał czuć się

kiepsko od dłuższego czasu.

- Czy zdradził motywy swego postępowania?

- Wymamrotał coś o Wielkanocy, ale niewiele z tego zrozumiałem. Jest teraz zbyt rozgorączkowany, żeby myśleć logicznie. Może opowie nam o tym później.

- Czy mogę go zobaczyć?

- Tylko przez chwilę.

Weszła cicho do pokoju. Usiadła na ostrożnie na łóżku, żeby nie obudzić Jake'a. Dopiero teraz zaczęła się zastanawiać nad jego słowami: „Było nam razem tak dobrze... Tylko my dwoje”.

Jeśli przyznałby się do złego samopoczucia wcześniej, spędziłby jej wielkanocne ferie w szpitalu. Nie dane by im było przeżyć tych wspaniałych, pięknych dni naznaczonych prawdziwą przyjaźnią.

Jake poruszył się i otworzył oczy.

- Czujesz się lepiej? - zapytała Kelly z troską.

- O wiele. Czy wciąż jesteś na mnie nie zła?

- Nie. Potraktujmy to jako nauczkę na przyszłość. Przepraszam za dzisiejszy, a raczej wczorajszy ranek. Nie powinnam na ciebie krzyżeć. Nie byłeś zbyt miły, ponieważ źle się czułeś. Szkoda, że to przede mną zataiłeś.

- Nie chciałem cię tym obarczać w dzień powrotu na uczelnię. Pomyślałem, że zadzwonię do szpitala, kiedy wyjdiesz, ale usnąłem. Potem całkiem opadłem z sił. Włączyłem automatyczną sekretarkę i poszedłem do łóżka. Kiedy się obudziłem, odsłuchiłem twoją wiadomość...

- Przez cały czas na mnie czekałeś? Gdybym tylko wiedziała, że źle się czujesz!

- Nie chciałem, żebyś wiedziała. A przy okazji, czy Carl był u nas, czy miałem halucynacje?

- Był. Poszliśmy na pizzę i odwiózł mnie do domu. - Wstała i pochyliła się, by pocałować go w czoło, ale on już zamknął oczy i odwrócił głowę.

Carl czekał na korytarzu. W drodze do domu wszystko mu wyjaśniła.

- Chorował przez całe tygodnie i utrzymywał to w tajemnicy? - zdumiał się. - Dlaczego był taki głupi?

- Nie jest głupi - odpowiedziała z werwą. - Chciał być ze mną

podczas ferii wielkanocnych. Myślę, że to wspaniale o nim świadczy.

- Też tak myślę. Jest głupi, ale wspaniały.

Tej nocy nie mogła zasnąć. Męczyło ją wspomnienie wyrazu twarzy Jake'a, kiedy ją zegnał, mówiąc: „Nie wracaj późno do domu”. To była prośba. Dlaczego tego nie zrozumiała? Zamiast tego naskoczyła na niego urażona, a on podniósł ręce w geście poddania, zbyt chory, żeby się z nią kłócić.

Miałam o niego dbać, pomyślała smętnie. Ale ze mnie pielęgniarka! Następnego dnia nie mogła usiedzieć na żadnym wykładzie. Szybko wyszła z uczelni, ściskając w ręku książki i skierowała kroki prosto do szpitala.

Jake wyglądał dzisiaj o niebo lepiej.

- Czuję się zupełnie dobrze - odpowiedział na jej pytanie. - Znasz mnie, ze wszystkiego potrafię się wykaraskać.

- Doktor wyraźnie powiedział, że trafiłeś do szpitala w ostatniej chwili.

- W porządku, zgrywałem twardziela, a teraz za to pokutuję. Przepraszam, jeśli byłem przykry.

Radosny ton w jego głosie obudził czujność Kelly. Uważnie przyjrzała się Jake'owi i tylko utwierdziła się w swych obawach. Jake znów przybrał pozę wesołka, by ukryć swój prawdziwy stan. To ją przestraszyło.

Zanim opuściła szpital, doktor Ainsley powiedział jej:

- Infekcja utrudniła prawidłowe trawienie, dlatego jest taki szczupły. Zatrzymamy go tu przez kilka tygodni. A jak sobie pani z nim radziła przez ten czas?

- Och, Jake był uroczy - odparła. - Zwłaszcza przez ostatnie tygodnie.

- Kiedy wróci do domu, będzie jeszcze lepiej.

Miała co do tego wątpliwości, ale wołała zatrzymać je dla siebie.

Jake wyszedł ze szpitala jeszcze szczuplejszy niż wtedy, kiedy został ranny. Najważniejsze jednak, że szybko odzyskiwał siły. Z czasem przybrał na wadze, jego głos stał się mocniejszy i pogodniejszy.

Skończyły się ich intymne pogawędki, do których Kelly już zdążyła się przyzwyczaić. Uwaga Jake'a znów zaczęła zwracać się na

zewnątrz. Kelly odbierała to jako dobry znak. Był przyjacielski, uprzejmy i chętny do współpracy, ale w jakimś sensie obojętny. Jakby nigdy nic ich nie łączyło.

Kelly zdawała sobie sprawę, że pewnego dnia opuści ją i powróci do swojego życia wypełnionego pracą, pełnego blasków, sukcesów i... Olimpi.

Nie czuła goryczy, wdzięczna za te szczęśliwe chwile, które ofiarował jej los. To było o wiele więcej, niż kiedykolwiek spodziewała się otrzymać.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z każdym dniem Kelly lepiej się czuła w swojej nowej skórze zdecydowanej, dojrzałej, odpowiedzialnej kobiety. Nie była już tą naiwną dziewczyną, za którą inni podejmowali decyzje. Dokonywała własnych wyborów, a jeśli przynosiły ból, potrafiła się z nim uporać. Jake szybko powracał do zdrowia, zapewne rozmyślał już o przeprowadzce. Kelly postanowiła, że to ona pierwsza wykona ruch w tym kierunku. Tak dyktowała jej ambicja, a raczej poczucie dumy.

- Nie uważasz, że nadszedł już czas, byś zrobił jakiś znaczący krok w stronę Olimpiii? - powiedziała pewnego dnia.

- Co konkretnie masz na myśli?

- Och, daj spokój, Jake. Ona jest tą osobą, która „porusza niebo i ziemię”, nieprawdaż? Zawsze mówiłeś, że niektórzy ludzie mają dość hartu ducha, by wpłynąć na losy świata. Nadszedł czas, żebyś „poruszył niebo i ziemię” razem z nią.

Spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- Czy byłabyś uprzejma dokładniej zdefiniować, co przez to rozumiesz?

Wzruszyła ramionami, udając beztroską obojętność.

- Daj się porwać prądowi. A ściślej, pozwól Olimpiii, by cię za sobą pociągnęła.

- Co przez to rozumiesz?

- Po prostu nie pozwól, by sprawy zarosły mchem. Spojrzał na nią rozwścieczony.

- Czy myślisz, że należę do facetów, którzy idą do łóżka z kobietą, by ułatwić sobie karierę?

- Ależ Jake, sugerowałam jedynie, że powinieneś żyć z nią w zgodzie.

- Miałaś na myśli o wiele więcej.

- Nie obchodzi mnie, czy z nią sypiasz...

- A jeśli z nią sypiam? - zapytał groźnie.

Chciała krzyknąć. Ty głupi ośle, oczywiście, że mnie obchodzi. Kocham cię i jeśli odejdziesz, moje życie po raz drugi legnie w gruzach. Dlaczego tego nie widzisz?

- Omówiliśmy to już dawno temu - powiedziała beztrosko. - Nie

warto do tego wracać. Jedyne, o co proszę, to byś nie robił tego tutaj, gdy będę pisała pracę semestralną.

- Niech mnie diabli! Wiesz, jak mi dokopać!

Pod wpływem złości zadzwonił do Olimpii i zaprosił ją na kolację przy świecach. I zanim Kelly zdążyła się zorientować, już byli umówieni na jutrzejszy wieczór. No cóż, mogła za to winić wyłącznie siebie.

Na żale było za późno. Zresztą nie zamierzała obnosić się z zazdrością. Jak przystało na prawdziwą Annę Kliwijską nazajutrz z podejrzaną gorliwością pomagała mu w przygotowaniach do randki.

- Musisz zrobić dobre wrażenie - protestowała, kiedy narzekał. - Nie, nie ten czerwony krawat. Jest obrzydliwy.

- Sama mi go kupiłaś.

- Naprawdę? Musiałam być wtedy na ciebie wściekła. Weź jest o wiele lepszy.

- Ten dostałem od Olimpii.

- Będzie więc zadowolona, gdy go założysz. - Kelly z aprobatą pociągnęła nosem. - Dobra woda po goleniu. To też prezent od Olimpii?

- Nie, sam kupiłem.

- Będzie oczarowana. - Otrzeпаła mu marynarkę, cofnęła się o krok i spytała: - Masz wszystko? Pieniądze? Kartę kredytową? Chusteczkę?

- Tak, mam.

- Długopis? Skarpety do pary? Czyste majtki? Wiesz co, powinieneś się jeszcze raz uczesać.

- Na litość boską, Kelly!

- Gdybyś uległ wypadkowi i wyładował w szpitalu - powiedziała niewinnie. - Tak mawiała moja matka.

- Moja również. Nigdy nie zdołałem jej wytłumaczyć, że gdybym znalazł się w szpitalu, majtki byłyby ostatnią rzeczą, którą bym się przejmował.

Wymienili uśmiechy.

- Idź już - powiedziała. - Bawcie się dobrze.

- Dziękuję, taki mamy zamiar. - Rzucił okiem na jej okazały brzuszek. - Wszystko w porządku?

- W najlepszym. Wrócisz późno, prawda? - spytała z udawaną



nadzieją w głosie.

- Mogę w ogóle nie wrócić na noc.

- Ach, to świetnie - wyraziła entuzjazm.

Oszukiwała go, wiedziona pragnieniem zemsty. W pewnym sensie triumfowała. Ale jakież żalosny był ten triumf! Kiedy Jake wyszedł, usiadła nieruchomo, obejmując się ciasno ramionami. Po chwili zaczęła kiwać się w przód i w tył, niezdolna w inny sposób wyrazić żalu.

Wybrał najdroższą restaurację. Zamówił najprzedniejsze wino i najbardziej wyszukane dania. Zadbął o detale z największą starannością, ponieważ tej nocy miał nadzieję odzyskać utraconą wolność. Nie wiedział dokładnie od czego, ani tym bardziej od kogo mierzą się uwolnić. Nie mogła to być Kelly, ponieważ ona stale zaprzeczała, że ich jeszcze cokolwiek łączy. A zatem chodzi o uwolnienie się od więzów przeszłości, co Kelly najwidoczniej miała już za sobą.

Drażniło go jej zachowanie. Nie miała prawa tak ostentacyjne popychać go w ramiona Olimpii. Wiedział, że po dzisiejszej nocy nic już nie będzie takie jak dawniej. Nie będzie powrotu. Być może właśnie o to chodziło Kelly. Jeśli tak, to trzeba przyznać, że po raz kolejny zdobyła przewagę.

Zatrzymał te przemyślenia dla siebie i zgodnie z wolą Kelly opuścił mieszkanie. Gdyby się opierał, protestował, zdobyłaby punkt w tej podstępnej grze, którą rozgrywali. Nie chciał dać jej takiej satysfakcji.

Siedząc przy stoliku naprzeciw Olimpii, przeczuwał, że spędzi dziś noc w jej łóżku. W przeciwnym razie, jak by wyglądał w oczach Kelly?

- Zawsze wiedziałam, że to się tak skończy - powiedziała Olimpia, uśmiechając się do niego. W jej oczach odbijało się światło świec. Sięgnęła przez stół i ujęła dłoń Jake'a. Musiał przyznać, że prezentowała się wspaniale. Czarna jedwabna suknia miała głęboki dekolt, śmiało odsłaniający wydatne piersi. Włosy, ułożone w małe, puszyste loczki tańczyły wokół twarzy Olimpii, ilekroć się zaśmiała. Wyglądała tak samo jak tamtej nocy w Paryżu, kiedy myślał tylko o

tym, jak ją uwieść... Pamiętał tę palącą pokusę. Gdyby wtedy nie zaprosiła go do swojego pokoju, pewnie rzuciłby się na nią przy wszystkich.

Ale potem, kiedy zamknęły się za nimi drzwi i nadszedł ten oczekiwany wielki moment... nagle czar przysł. Miał dziwne wrażenie, że Kelly stanęła pomiędzy nimi. W rzeczywistości Kelly była oddalona o setki kilometrów, ale Jake naprawdę czuł jej obecność. Widział jej ufne, pełne miłości oczy. I wtedy opuściła go odwaga.

Ale dziś w nocy Kelly nie mogła im popsuć zabawy. Obserwował loczki tańczące wokół twarzy Olimpii, czuł ciepło jej delikatnych palców na swojej dłoni i przechodził go rozkoszny dreszcz na myśl o rysujących się przed nim oszałamiających perspektywach.

- Los spięrzył przed nami liczne przeszkody - mówiła półgłosem Olimpia - ale naszym przeznaczeniem było je pokonać. Nie uważasz?

- Myślę, że masz rację. Brakowało mi tylko dystansu, jasności spojrzenia...

- Mój drogi, doskonale cię rozumiem. To musiał być dla ciebie okropny szok. Ale ten koszmar już minął.

- Jaki koszmar?

- Mieszkanie z tą dokuczliwą kobietką, niedającą ci chwili spokoju.

- Ta kobietka jest zbyt zajęta swoimi studiami, żeby droczyć się ze mną - odrzekł kwaśno.

- Chyba domyślasz się, co jej chodzi po głowie? Chce cię odzyskać.

- Ależ skądże! To ja nalegałem, że z nią zamieszkać.

- Mój drogi, nie oszukuj sam siebie. To tylko takie kobiece gierki, uwierz mi.

- W takim razie nie rozumiem reguł tej gry. Kelly, o ile wiem, interesuje przede wszystkim college i dziecko. Ja jestem na dalszym planie.

- Utrzymuje cię w tym przekonaniu, ale w rzeczywistości na pewno nie chce, żebyś się wyprowadził.

Jake popatrzył na Olimpię z zaciekawieniem. To niesamowite, jak różnymi językami mogą mówić dwie istoty ludzkie.

- Wcale nie - zaprotestował. - Kelly już dawno mnie zostawiła. Ona

się bardzo zmieniła. - Urwał, ponieważ Olimpia delikatnie ziewnęła.

- Tak to wygląda.

- Jake, z pewnością Kelly jest pocziwą osobką i jestem jej szczerze wdzięczna, że tak troskliwie zajęła się tobą podczas choroby. Jednak nie wolno ci zapominać, że to ty ją rzuciłeś, niezależnie od tego, co zdołała ci wmówić. Jak myślisz, co by zrobiła, gdyby wiedziała, że jesteś teraz ze mną? Oszalałaby z zazdrości!

Jake znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Dżentelmen nie powinien zapewniać damy, z którą chce się przespać, o zaletach innej kobiety.

- Masz rację, skończmy już ten temat - wycofał się pośpiesznie, a potem otworzył szampana. - Wypij jeszcze trochę, kochanie. Wyglądasz dzisiaj wspaniale.

Rzuciła mu czarujący uśmiech, niczym bogini przyjmująca należny podarunek, i uściśnęła jego dłoń. Odwzajemnił pieśczętę i spojrzał jej głęboko w oczy, myśląc o tym, co niebawem nastąpi. Jednak w głębi serca czuł dziwną, porażającą pustkę... Taką samą pustkę widział w błyszczących oczach Olimpii. Czy mężczyzna mógł ulec takiemu spojrzeniu? Tak, o ile nie bawił się w filozoficzne dywagacje.

Miał wrażenie, że gra dobrze wyuczoną rolę. I wtedy, kiedy wznosił toast szampanem, i potem, kiedy opuszczali restaurację i zatrzymywali taksówkę. Kiedy usiedli z tyłu, próbował wziąć się w garść. Mężczyzna, który podjął decyzję, nie powinien się wahać. Wziął Olimpię w ramiona, a ona przywarła do niego z całą mocą. Ależ ona ma zimne wargi, pomyślał w pewnym momencie.

Olimpia mieszkała w eleganckim apartamencie w zamożnej dzielnicy miasta. Kiedy przeszli przez hol, Jake poczuł pod stopami miękkiego dywanu. Winda wyłożona była lustrami, z głośników płynęła muzyka.

Jej mieszkanie było takie jak jego właścicielka: wykwintne i nowoczesne, urządzone drogimi sprzętami. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Olimpia zarzuciła Jake'owi ręce na szyję, szepcząc namiętne słowa prosto w usta.

Zrobił to, czego po nim oczekiwano - pocałował ją ostro, gwałtownie, żeby stłumić natrętne myśli o własnej głupocie.

- Jak mocno bije ci serce - szepnęła cicho. - Pożądasz mnie, czuję

to...

Wydał z siebie gardłowy odgłos, dzielnie trzymając się swej roli. Cokolwiek dostrzegła Olimpia, jego ciało było drętwe, pozbawione żądy. Na czoło wystąpił mu zimny pot, kiedy pomyślał o tym, jak skończy się ta przygoda.

- Chodź ze mną - szepnęła. - To będzie naprawdę coś specjalnego...

Rozpięła suwak i pozwoliła sukience opaść na podłogę. Jake obserwował tę scenę w desperackiej nadziei, że jego zmysły wreszcie przebudzą się z letargu. Ale nic się nie stało, nawet kiedy Olimpia ściągnęła jego marynarkę i zaczęła rozpinać guziki koszuli. Wreszcie naprowadziła jego palce na zapięcia swojego stanika. Widok nabrzmiałych, rozkołysanych piersi powinien doprowadzić go do szaleństwa. Ale on miał wrażenie, że dotyka plastiku. Nie będzie już powrotu do Kelly... Nie będzie powrotu... Te słowa jak mantra tłukły mu się po głowie.

Nagle poczuł, że upada... O, Boże! Przytrzymał się ściany i spojrzał na siebie jakby z boku, zastanawiając się, gdzie jest i co tutaj robi.

- Jake? - zdziwiony głos Olimpii dobiegł z oddali. - Wszystko w porządku?

Nic nie było w porządku. Nic już nie będzie w porządku. Świat poruszał się, wirował, wciągając go w oszałamiającą pustkę. Wszędzie panowała ciemność, ale najczarniejsza dziura powstała w jego umyśle. Nagle wszystko wokół wydało mu się pozbawione wyrazu, błahe, wręcz płytkie.

- Jake! - Olimpia trzymała go za ramiona, przyglądając mu się z obawą. - Jake, o co chodzi?

Nie był w stanie odpowiedzieć. Drżał konwulsyjnie, a serce biło mu jak oszalałe. Ale to nie miało nic wspólnego z pożądaniem, znamionowało raczej strach, paniczne przerażenie. Walenie serce narastało, dopóki nie wypełniło całego świata, ogłuszającym łomotem pełnym ponurych tonów rozpacz. Nie była to tylko rozpacz mężczyzny próbującego się kochać i odkrywającego, że nie jest w stanie tego zrobić. Zatracał się w bezgranicznej otchłani, z której Olimpia nie mogła go wydobyć.

Głęboko, łapczywie wciągnął powietrze, ale nadal się dusił. Czuł, że jakaś nieubłagana siła wciąga go do czarnej czeluści, oznaczającej

szaleństwo. Walczył, ale powoli opadał z sił. Brakło mu również motywacji, ponieważ nękała go świadomość, że cały wszechświat wypełniają strach i nieszczęście.

- Jake, weź się w garść! - Głos Olimpii przedarł się przez grubą warstwę mgły spowijającej jego świadomość. - Co się z tobą dzieje?

- zażądała odpowiedzi. - Potrzebujesz lekarza?

- Nie - udało mu się wydusić. - Nie lekarza.

Wiedział, kogo potrzebuje, i zebrał wszystkie siły, żeby sięgnąć po telefon i wykrecić numer jedynej osoby na świecie, która mogła mu pomóc.

Boże, żeby tylko tam była! Proszę, bądź tam, Kelly!

Telefon po drugiej stronie zaczął dzwonić.

Zawsze na niego czekała. Oby i tym razem...

Telefon dzwonił i dzwonił. Nie ma jej? Ależ musi tam być! Musi, ponieważ jej potrzebował. Proszę, proszę...

- Halo? - odezwała się wreszcie.

Odczuł tak wielką ulgę, że prawie stracił przytomność.

- Kelly - powiedział niskim, nieswoim głosem.

- Kto mówi?

- To ja... Jake...

- Jake, co się dzieje? Jesteś chory?

- Nie wiem... - wysapał. - Jestem w mieszkaniu Olimpii... Czy możesz tu przyjechać... Proszę, przyjedź... Chcę wrócić do domu i nie mogę... - Znów musiał walczyć o złapanie oddechu.

- Przyjadę - powiedziała od razu. - Ale Jake, co się stało?

- Proszę cię, szybko... - Rzucił słuchawkę i oparł się o ścianę, cały drżąc.

- Co się dzieje? - Olimpia szarpała go za ramiona.

- Muszę wracać do domu. Przykro mi, Olimpio. Nie jestem dobrym towarzyszem... dziś wieczorem...

- To nie twoja wina - odpowiedziała z przejęciem. - Próbowalesz zbyt szybko stanąć na nogi.

- Masz rację - wymamrotał, nie bardzo rozumiejąc sens własnych słów.

- Jest z tobą gorzej, niż myśleliśmy.

- Tak. - Zgodziłby się z każdym stwierdzeniem, byle tylko Kelly

zabrała go jak najszybciej do domu.

- Myślę, że powinieneś wrócić do szpitala - powiedziała łagodnie Olimpia.

- Nie chcę do szpitala... Chcę Kelly... - Wy sapął.

- Chodź i usiądź. - Podprowadziła go do kanapy, na którą padł jak martwy.

Olimpia pozbiierała swoje ubrania i znikła w sypialni.

Jake przyglądał się czemuś na podłodze, długo zastanawiając się, co to jest. W końcu rozpoznał swoją koszulę. Nie mógł sobie przypomnieć, jak się tam znalazła. Wielkim wysiłkiem woli podniósł ją i włożył. Wyczerpany opadł z powrotem na kanapę, całą uwagę skupiając na przeciwległej ścianie. Dopóki intensywnie wpatrywał się we wzór na tapecie, dopóty mógł nie myśleć o potworze, który gdzieś w jego głowie wyrывał się z klatki.

To dziwne, jak doskonale regularny wydawał mu się wzór na ścianie... Jeden, dwa, trzy... Za ile czasu Kelly tu dotrze? Cztery, pięć, sześć... Kiedy do niej telefonował? Siedem, osiem, dziewięć... Boże, proszę, niech przyjedzie jak najprędzej! Już!

Doszedł do końca rzędu i zaczął liczyć od nowa. Raz, dwa, trzy... Jak ona tu dotrze? Taksówką?... Cztery, pięć, sześć... Miała daleką drogę... Dystans nie do pokonania... Dlaczego dopiero teraz o tym pomyślał? Siedem, osiem...

Zamknął oczy, próbując ukryć myśli przed zaciekawionym spojrzeniem Olimpji. Tylko jednej osobie mógł zaufać. Jednej osobie pozwoliłby zajrzeć do swej duszy. Ale jej tu nie było. Obiecała, że przyjedzie... Gdzie się podziewała? Potwór rósł i potężniał, walił o kraty klatki, budząc trwogę. Jeśli Kelly nie zjawi się na czas...

Dzwonek do drzwi przerwał tę mękę. Na czole Jake'a perlił się pot. Już dobrze. Będzie dobrze.

Ale zamiast Kelly w drzwiach stało dwóch mężczyzn w szarych uniformach.

- Czy pani dzwoniła po karetkę? - zapytał jeden z nich Olimpię.

- Tak, ja.

- Kto kazał ci gdziekolwiek dzwonić? - Jake'owi udało się podnieść głos.

- Kochanie, potrzebujesz pomocy.

- Dostanę ją, gdy pojawi się Kelly.
- Mam na myśli prawdziwą, profesjonalną pomoc.
- Kim jesteście? - spytał Jake.
- Forest Glades - powiedział mężczyzna. - Najlepszy zakład w branży.
- Do cholery z waszym zakładem!
- Wszystko w porządku - łagodziła Olimpia. - Firma za to zapłaci. Z niesamowitym wysiłkiem wziął się w garść. Następne słowa, które wypowiedział, zabrzmiały obco nawet w jego uszach, ale miały sens.
- Wracam do domu ze swoją żoną. Zaraz tu będzie. Mężczyźni spojrzeli po sobie. Olimpia wykrzywiła usta.
- Kochanie, ty nie masz żony - przemówiła. - Jesteś rozwiedziony. - Fałszywa troska zabarwiła jej głos. - Powinieneś o tym pamiętać.
- Nie zapominam o ważnych rzeczach. Bez względu na rozwód Kelly jest wciąż moją żoną. Zawsze nią będzie.
- Jake, doprawdy...
- A jeśli chcesz dowodu, to jest ze mną w ciąży. Sanitariusze popatrzyli na niego, a następnie na Olimpię.
- Jake był świadom, że wprawił wszystkich w zakłopotanie, ale nie dbał o to. Koncentrował się tylko na tym, by jakoś przetrwać do czasu przybycia Kelly. Czuł, że traci nad sobą kontrolę. Gdyby mógł wytrzymać trochę dłużej... Ona o niego zadba... Była silna... Zawsze była silna...
- Przepraszam - dobiegł głos od drzwi. To była Kelly, uśmiechnięta i dziwnie zadowolona.
- Jake, kochanie! - Podeszła do niego. - Czy chcesz teraz wrócić do domu?
- Nie zdawał sobie sprawy, jak długo tam stała. Czyżby wszystko słyszała?
- Dźwięki dochodziły do niego z pewnej odległości, ale zauważył, że Kelly panowała nad sytuacją.
- Sanitariusze szybko wycofali się za drzwi.
- Jeszcze się nie poddałaś, Olimpio? - spytała Kelly wesoło.
- Wygląda na to, że znów ci się nie udało, prawda? Nic nie szkodzi, może następnym razem będziesz miała trochę więcej szczęścia.
- Chyba powinniście już wyjść - powiedziała Olimpia przez

zaciśnięte zęby.

- Z przyjemnością. - Kelly wzięła Jake'a pod ramię. - Jesteś gotów, kochanie?

- Poczekajcie - powiedziała Olimpia kwaśno i zniknęła w łazience. Po chwili wróciła ze spinkami od koszuli Jake'a.

- Nie zapomnij tego.

- Dziękuję - odpowiedziała Kelly, wyciągając rękę po spinki. Spojrzenia obu kobiet skrzyżowały się. - Współczuję ci, Olimpio - powiedziała Kelly łagodnie.

Widząc morderczy błysk w spojrzeniu Olimpii, przeżyła chwilę życiowego triumfu.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jake nie pamiętał, w jaki sposób opuścił mieszkanie Olimpji. Pamiętał tylko, że siedział obok Kelly na tylnym siedzeniu taksówki i szukał schronienia w jej ramionach. Kołysała go łagodnie i szeptała słowa pociechy. Kiedy dojechali do domu, wzięła Jake'a za rękę i poprowadziła do budynku. A kiedy już dotarli bezpiecznie na górę, objęła go czule ramieniem.

- Cały drzysz - powiedziała.

- Nie mogę przestać - odpowiedział, szcękając zębami.

- Włączę ogrzewanie. Powiedz mi, co się stało?

- Nie wiem - odpowiedział ochryple. - Naprawdę nie wiem. Nagle ogarnęła mnie ciemność i wszystko znikło. Wszystko poza strachem, rozpaczą i tą wirującą ciemnością. Wtedy przypomniałem sobie o tobie i zrozumiałem, że tylko przy tobie będę bezpieczny. Pomóż mi!

- Tak, kochanie, tak... - Słowa wyrwały się jej bezwiednie. - Jestem tutaj. Nie zostawię cię.

Ona też przeżywała szok, oszołomiona nagłością, z jaką jej świat wyrócił się do góry nogami. Wepchnęła go w ramiona Olimpji, wmawiając sobie, że tak będzie najlepiej dla nich obojga. A potem wyobrażała sobie minuta po minucie przebieg tego wieczoru: romantyczna kolacja przy świecach, podróż do mieszkania Olimpji... Niemal słyszała łagodną muzykę, kiedy zaczęli się rozbierać...

Próbowała położyć kres natrętnym myślom, ale bezskutecznie. A kiedy była bliska szaleństwa, zadzwonił Jake, prosząc o pomoc.

Siedziała teraz przy nim na kanapie, czując drżenie jego ramion i zastanawiała się, jakie koszmary go prześladowają i dlaczego opadły go tak nagle. Nie nakłaniała go do zwierzeń, nie był jeszcze to tego zdolny. Kołysała go tylko w ramionach, wiedząc, że potrzebuje jej teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Powiedział, że jest jego żoną, tak jakby ich małżeństwo nie zostało rozwiązane. I przyznał się do dziecka... A przecież nie miał pewności. Nie mógł mieć. Nie powiedział jej tego w oczy, wyznał to innym. A jeśli po prostu majaczył?

Teraz wiedziała, że nadal go kocha. Na próżno walczyła z tym uczuciem. Byłoby jej łatwiej, gdyby Jake zachowywał się jak

dawniej, z właściwą sobie impertynencją. Jednak teraz jego bezbronność złamała jej serce.

- Masz dreszcze - powiedziała. - Połóż się do łóżka. Potulnie dał się zaprowadzić do łazienki. Była wstrząśnięta jego kiepskim wyglądem. Miał poszarzałą twarz i wielkie sińce pod oczami.

- Zostań ze mną - szepnął. - Nie chcę być sam, Kelly.

- Oczywiście, że zostanę.

Wyszła tylko na parę minut, aby się przebrać w piżamę. Jake stał przy drzwiach, wyczekując z niepokojem jej powrotu.

- Już idę - powiedziała i szybko wzięła go za rękę. Położyli się razem do łóżka, a wtedy Jake opowiedział jej wszystko, niczego nie kryjąc.

- Miałem zamiar iść z nią do łóżka - przyznał otwarcie - ale nie mogłem. Nic do niej nie czułem. Nic. Tak jak poprzednio.

- Poprzednio?

- W Paryżu. Nigdy cię nie okłamałem. Upiłem się i chciałem uwieść Olimpię, ale nagle doznałem wrażenia, że ty na mnie patrzysz ze smutkiem. Do niczego wtedy nie doszło. Nie chciałaś mi uwierzyć, a to była szczerza prawda.

- Wierzę ci. Nie znałam cię wtedy tak dobrze jak teraz.

- Miałem wrażenie, że staczam się na dno piekielnej czeluści - powiedział po chwili. - Jakby złe moce, uwięzione za kratami mojego umysłu, nagle wydostały się na wolność. Nie wiem, co robić... - Próbował zachować jasność myśli. - Teraz czuję się już lepiej.

Ale głos mu drżał. Kelly przytuliła go mocniej.

- Wszystko będzie dobrze - obiecała. - Jutro zadzwonię do lekarza...

- Nie potrzebuję lekarza... - Wzdrygnął się na to słowo.

- Potrzebujesz - oświadczyła zdecydowanie. - Koniec dyskusji. Tak postanowiłam.

- Dobrze, kochanie.

Uśmiechnęli się do siebie w ciemnościach, ale Kelly czuła ciężar w sercu, ponieważ wiedziała, że znaleźli się na groźnym zakręcie, przed którym przestrzegł ją doktor Ainsley.

Następnego dnia rano zadzwoniła do lekarza. Jake był tak udręczony swoimi koszmarami, że nawet nie protestował.

Rejonowy lekarz miał dobre intencje, ale myślał bardzo schematycznie. Kliniczna depresja była dla niego chorobą, którą należało leczyć farmakologicznie, resztę miał załatwić czas. Przepisał silne lekarstwa, które powinny poskutkować. Kelly obawiała się, że to nie wystarczy. Jake potrzebował czegoś więcej. Pozostało jej obserwować Jake'a i czekać, co przyniesie przyszłość. Jake nie znał objawów klinicznej depresji, dlatego uważał, że już dawno ją przeszedł, wtedy gdy zaraz po postrzale wylądował w szpitalu. Teraz jednak rozumiał, że tamto doświadczenie było zwykłym dołkiem psychicznym i nie miało nic wspólnego z prawdziwym piekłem, które przeżywał teraz.

Lekarstwa przytępiły jego świadomość, ale nie poprawiły stanu psychicznego.

W ciągu dnia zapadał w rodzaj letargu, w nocy przewracał się z boku na bok, dręczony przez demony. Męczyło go poczucie winy i bezsens istnienia. Całe dotychczasowe życie jawiło mu się jako jałowa egzystencja, zaś przyszłość postrzegał jako czarną otchłań.

Miał ciało jak z ołowiu; przesunięcie stopy urastało do rozmiarów niebotycznego wysiłku. Nie rozumiał nic z tego, co się wokół niego działo. Twarze pojawiały się i znikwały. Głosy tłukły się po jego głowie upiornym echem. Tylko Kelly trwała obok niego, jak niezawodna podpora, zapewniając go, że wkrótce wszystko będzie dobrze.

- Byłeś taki silny - powiedziała łagodnie. - Teraz też się z tym uparasz.

Silny? Próbował przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek był silny. A może wszystkie swe siły czerpał właśnie z tej podpory? Kiedy ją stracił, spojrział na siebie z przeraźliwą jasnością. Zobaczył słabego, bojaźliwego człowieka, niezdolnego do czynu. Zaledwie cień dawnego Jake'a Lindleya. Bez Kelly właściwie nie istniał.

Dni mijały powoli, wszystkie szare i monotonne. Świat zewnętrzny spowijała gęsta mgła. Wyłaniała się z niej tylko twarz żony - skupiona, naznaczona niepokojem. Kelly, która cicho przeniosła swoje rzeczy do pokoju Jake'a, spędzała z nim teraz noc na dużym podwójnym łóżku. Wzięła kilka dni zwolnienia, ponieważ bała się zostawiać go samego. Poświęcała się dla niego. Po raz kolejny. To

go zaniepokoiło. Historia lubi się powtarzać.

W końcu namówił ją, by wyszła na zajęcia. Spędził kilka piekielnych godzin w samotności, walcząc ze ścianami, które się wokół niego zamykały. Kiedy Kelly wróciła wreszcie do domu, Jake nawet zmusił się do uśmiechu.

- Zrobię ci herbatę - powiedział z udawaną wesołością.

- Jak było? - zapytała, patrząc na niego z niepokojem.

- Nieźle - skłamał.

Wiedział, że mu nie uwierzyła, ale dzielnie się uśmiechał, dopóki nie dotarł do kuchni. Tutaj nie musiał już udawać. Przytrzymał się półki, ciężko dysząc, czując, jak pot zalewa mu oczy. Usłyszał kroki Kelly i szybko wziął się w garść. Skrzywił twarz ni to w grymasie bólu, ni to w uśmiechu.

Udało mu się oszukać Kelly, przynajmniej na jakiś czas. Nazajutrz wyszła z domu spokojniejsza. Pomachał jej przez okno, lecz gdy znikła z pola widzenia, znów zalała go fala rozpacz.

Pewnego dnia zadzwonił do doktora Ainsleya.

- Dostałeś dwie kulki, a to wystarczy, żeby ściąć z nóg najsilniejszego mężczyznę - tłumaczył doktor pogodnie. - Po prostu jeszcze nie doszedłeś do siebie, ani psychicznie, ani fizycznie. Zgrywałeś zucha, a to wcale nie wpływa korzystnie na rekonwalescencję. Co zażywasz? - Kiedy usłyszał nazwę, mruknął: - W porządku, to dobry środek. Przyjmuj go zgodnie z zaleceniami, a resztę pozostaw Kelly.

Z dnia na dzień mgła nieco się podnosiła, ale świat zewnętrzny nadal jawił się Jake'owi jako niewyraźna plama. Przeczytał otrzymaną pocztę, nie rozumiejąc sensu słów. Gdzieś tam na zewnątrz były rzeczy i sprawy, o których powinien pomyśleć, którymi powinien się zająć, ale nie miał na to ochoty.

Pewnej nocy udało mu się zasnąć na kilka minut, a potem nagle się rozbudził. Spod drzwi sączyło się światło. Zmusił się i wstał. Kelly leżała na kanapie, z książką w ręku. Nagle coś dotarło do jego świadomości.

- Będziesz miała dziecko - wyszeptał zdumiony.

- Jake...

- W porządku. Nie oszalałem. - Usiadł obok niej. - Wiedziałem, że

jesteś w ciąży... wiedziałem, prawda?

- Tak - odpowiedziała łagodnie. - Wiedziałeś.

- Teraz sobie przypominam... - Potrząsnął głową, jakby próbował uwolnić się od roju pszczoł. - Jest coś, czego nie mogę w pełni... Dlaczego siedzisz tutaj sama? Dlaczego nikt się tobą nie opiekuje? - zapytał ostro. - Twój mąż powinien o ciebie dbać, ale my wiemy, jaki z niego gagatek, prawda?

- Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek dobrze go znał - odpowiedziała Kelly łagodnie.

- To frajer. Zmarnował ci życie, i robi to nadal.

- Co przez to rozumiesz?

Powędrował z powrotem do sypialni, by po chwili wrócić z kawałkiem papieru, który wcisnął Kelly do ręki. Był to wyciąg z konta bankowego, na którym pozostało niewiele pieniędzy.

- Nie tylko frajer, ale i biedak - powiedział grobowym głosem. - Nie dbał o oszczędności, nie pomyślał, że kiedyś mogą nadejść ciężkie czasy. Wszystko wydawał na przyjemności.

- Wydawał również na swoją żonę - przypomniała Kelly. I - Te wszystkie prezenty...

- Których ona wcale nie chciała. A teraz ten głupek jest biedny i nie ma żadnych oszczędności. Kiedy zostałem ranny, firma ubezpieczeniowa wypłaciła mi odszkodowanie, oczywiście najmniejsze z możliwych. Myślałem, że szybko wrócę do pracy, jak przysłało na prawdziwego dziennikarza. A teraz, spójrz na mnie. Wrak człowieka.

Kelly popatrzyła na rachunek bankowy i w głowie zaświtało jej rozwiązanie. Położyła dłonie na ramionach Jake'a i popatrzyła mu prosto w twarz. Podejmowała ryzyko, chwilę więc zastanawiała się nad możliwymi konsekwencjami.

Zdawała sobie sprawę, że popełniła błąd, pchając go w ramiona Olimpii. Być może nawet przyspieszyło to atak choroby. Jeśli teraz podejmie niewłaściwą decyzję, wyda wyrok na Jake'a. Jednak jeśli opuści ją odwaga, Jake może wegetować w swoim obecnym stanie do końca życia.

- Myślę, że nadszedł czas, byś wrócił do pracy - oznajmiła.

- Uważasz, że ktoś da mi teraz pracę? - Spojrzył na nią zaskoczony.

- Nie będziesz czekał na propozycje. Pora wziąć się za książkę, o której tyle mówiłeś. Masz dużo materiału, to ciekawy temat, będzie się dobrze sprzedawać. Wykorzystaj z pożytkiem wolny czas.

Zapadła cisza.

- Naprawdę myślisz, że dałbym radę? - W jego oczach mignął cień zainteresowania.

- Wiem, że dałbyś radę. Jake Lindley potrafi wszystko.

- Nie... - Potrząsnął głową. - To już nie jest ten sam Jake Lindley. To tylko nieudacznik Jake.

- Dla mnie zawsze był przede wszystkim dobrym przyjacielem - powiedziała Kelly. - Nie przepadałam za sławnym reporterem Lindleyem.

- Ale książka... Mój umysł nie pracuje teraz na najwyższych obrotach.

- Postaraj się więc myśleć spójnie i logicznie - powiedziała z ożywieniem. - Jake, nie straciłeś przecież talentu. Choroba minie...

Zaciskała dłonie na jego dłoniach, patrząc mu żarliwie w oczy. Przypominała znów tę siedemnastolatkę, zakochaną we wschodzącej sławie dziennikarstwa.

- Zrobię to, jeśli uważasz, że podołam. Chociaż wydaje mi się, że mam w głowie watę, a sklecenie sensownego zdania przychodzi mi z największym trudem.

- Nie musisz od razu zacząć pisać. Na razie opracuj szkic. Wystarczy, że zainteresujesz projektem jakiegoś wydawcę.

- Wymyśliłaś to wcześniej, prawda? - zapytał z odcieniem podziwu. - Jeszcze zażądasz procentów jako mój agent.

- Jasne, nie jestem głupia!

Prawie się roześmiała i przez moment myślała, że rozpałała w nim iskrę, ale potem jego twarz znów zamieniła się w maskę bez wyrazu.

- Kelly, to szaleństwo. Jestem chory...

- Zapomnij o tym - powiedziała zdecydowanie. - Patrzysz na to z niewłaściwej strony.

- Myślisz? - Obserwował ją uważnie, jakby licząc, że znajdzie klucz otwierający wszystkie drzwi.

- Na razie pomyśl o pierwszym kroku. Kiedy go zrobisz, będziemy się martwić, co dalej. I tak krok po kroku.

Czekała w napięciu na jego decyzję, a on walczył, żeby zachować jasność umysłu, który znów pograżał się w niebycie. Pierwszy krok... pierwszy krok...

- Moje notatki - powiedział w końcu. - Muszę je przerzucić... I taśmy... Muszę odświeżyć pamięć.

- Dobrze, gdzie one są?

- W moim mieszkaniu. Muszę się tam dostać.

- Załatwimy to jutro.

Zaledwie świtało, kiedy już dzwoniła po taksówkę. Ale kiedy szli do frontowych drzwi mieszkania Jake'a, Kelly się zawahała i przystanąła.

- Może powinnam poczekać na zewnątrz?

- Dlaczego? - zapytał zaskoczony.

- Nie pozwoliłeś mi zabrać stąd twoich rzeczy. Wysłałeś Olimpię.

- Olimpia nigdy tu nie była. Załatwił to dla mnie pracownik socjalny ze szpitala. Nie chciałem, byś zobaczyła to mieszkanie. Zrozumiała, kiedy otworzył drzwi. Nie było to mieszkanie, tylko bezosobowa klatka. Pokój wypoczynkowy, sypialnia wszystko pozbawione charakteru, nieodzwierciedlające upodobań właściciela. Trzymał Kelly z dala od tego miejsca, ponieważ wyrażało prawdę o tym, jak puste stało się bez niej jego życie.

Obserwował ją z uwagą, pytając spojrzeniem, czy rozumiała, uśmiechnęła się i ścisnęła jego dłoń. Kiedy zaczął wertować rzeczy, Kelly przeszła do sypialni.

Ta była jeszcze bardziej bezbarwna. Proste łóżko, szafa, biurko. Żadnych bibelotów, zdjęć, pamiątek.

Nie potrafiła tego znieść ani chwili dłużej. Zaczęła otwierać szuflady, szukając choćby jednego osobistego drobiazgu.

Wreszcie znalazła.

Wszystko było w dolnej szufladzie, poczynając od ich zdjęć ślubnych. Kelly zmarszczyła brwi na widok Jake'a na fotografii.

Gdzie się podział ten pewny siebie młody mężczyzna z jej wspomnień? A uczucie, z jakim patrzył na swoją narzeczoną? Dlaczego wtedy tego nie dostrzegła?

Często sam robił jej zdjęcia. Jedno było szczególnie udane - młoda dziewczyna śmiała się na nim promiennie, ponieważ mężczyzna,

którego kochała, poświęcał jej całą swoją uwagę. Jake powiększył tę fotografię, oprawił w ramki i... trzymał ukrytą w szufladzie komody. Teraz wiedziała wszystko. Szuflada kryła jeszcze dwie tajemnice Jake'a. Kelly znalazła w niej parę zrobionych na drutach dziecięcych bucików, z których jeden był większy od drugiego, oraz niebieskiego, futrzanego słonia z naderwaną trąbą - tego samego, którym kiedyś uderzyła Jake'a w głowę. Łzy przesłoniły jej oczy na myśl, że tak niewiele wiedziała o człowieku, z którym przeżyła osiem lat.

Przypomniała sobie tę noc w parku, kiedy powiedział: „To był na pewno słoń o imieniu Dolph”.

A zatem po stracie dziecka Jake cierpiał równie mocno, jak ona. Schyliła głowę i na futerko Dolpha pociekły jej łzy.

Poczuła obecność Jake'a. Usiadł obok niej na łóżku i wziął ją w ramiona.

- Nie płacz - powiedział łagodnie. - Możesz go dać swojemu dziecku.  
- Nie o to chodzi - łkała. - To wszystko... Mieliśmy tak dużo i wszystko straciliśmy.

Przytulił ją mocniej. Szlochała głośno w jego ramię. Teraz nadeszła jego kolej, żeby ją pocieszać.

- Nie wiem, co mogę ci powiedzieć - rzekł. - Nigdy nie byłem w tym dobry. Chyba obydwójce nie potrafiliśmy chronić i docenić tego, co ofiarował nam los. Byliśmy tacy młodzi... Ja byłem niedoświadczony i taki niezdarny... Ty miałaś swoje egzaminy do zaliczenia, natomiast mnie pochłaniała praca. Zrobiłem w końcu karierę, ale ona przestała mi wystarczać. Kiedy zaszłaś w ciążę, odczułem ulgę. Miałem szansę przywiązać cię do siebie tak mocno, żebyś nie mogła już ode mnie uciec. Niezbyt szlachetne zamiary, nieprawdaż? Spójrz na mnie - wziął zdjęcie ślubne - byłem głupim bufonem. A ty byłaś najlepszą rzeczą, jaka mi się kiedykolwiek przydarzyła.

- Byłam najlepszą rzeczą? Kochałeś mnie?

- Nigdy w życiu nie kochałem nikogo tak bardzo jak ciebie. Pragnąłem jedynie wzajemności. Ale nigdy właściwie nie uwierzyłem, że ty też mnie pokochałaś.

- Ależ Jake, ja cię uwielbiałam - odpowiedziała zaskoczona. - Musiałeś o tym wiedzieć. Czciałam cię jak bohatera.



- O, tak - odpowiedział. - Wiem, że czciłaś mnie jak bohatera, ale to nie jest miłość. Byłem przerażony. Czekałem, kiedy odkryjesz, że jestem normalnym, przeciętnym facetem. Liczyłem się z tym, że wtedy mnie rzucisz. W końcu to zrobiłaś. Cóż, powinien się cieszyć, że przeżyliśmy razem osiem lat, to więcej, niż mogłem oczekiwać. Z początku była zbyt zaszokowana, by się odezwać.

- Ale... to nieprawda - wyjąkała w końcu. - To ja dreptałam zawsze w twoim cieniu. Bałam się, że jestem dla ciebie zbyt nudna, zbyt pospolita... Tyle osiągnęłaś...

- Tylko dlatego, że podtrzymywałaś moją wiarę w siebie. Byłem wygadany i dzięki temu łatwo znajdowałem pracę, ale równie łatwo z niej rezygnowałem, bo drażniłem ludzi swoją przemądrzałością i tupetem. A potem spotkałem ciebie. Ty mnie naprawdę uwielbiałaś, jak nikt inny. To ty spowodowałaś, że zacząłem widzieć siebie twoimi oczami. I uwierzyłem, że naprawdę mogę zostać kimś. A potem, kiedy się rozstaliśmy, znów spojrzałem na siebie własnymi oczami. Zobaczyłem człowieka, który wziął wszystko, niczego w zamian nie dając. To dlatego zgodziłem się na rozwód. Uważałem, że masz święte prawo uwolnić się ode mnie. - Zaśmiał się szyderczo.

- Wmawiałem sobie, że pewnie się rozmyślisz. A już spekulacje na temat twojego ewentualnego nowego partnera doprowadzały mnie do szaleństwa.

- Nie związałam się z nikim, Jake, naprawdę tego nie zrobiłam.

- A co z Carlem?

- Carl nie jest ojcem mojego dziecka.

- Naprawdę? - Patrzył na nią nieruchomo.

- Jake, sam wiesz, kto jest ojcem dziecka. Zawsze to wiedziałeś.

- Nie jestem już pewien niczego. - Pokręcił bezradnie głową. - Nie sądzę, by kiedykolwiek udało mi się poukładać swoje sprawy. Straciłem wszystko.

- To nieprawda. Wciąż masz mnie, wciąż masz nasze dziecko i wciąż masz talent.

Wydawało się, że ledwo ją słyszy. Położył rękę na jej zaokrąglonym brzuchu.

- Nasz dziecko? - szepnął. - Nasze?

- Twoje - odpowiedziała miękko.

Pragnęła zobaczyć jego twarz, ale miał nisko pochyloną głowę. Powoli opadł na kolana, oparł głowę na jej brzuchu pomiędzy jej dłońmi. Mogła wyczuć gwałtowne, konwulsyjne drżenie ramion Jake'a. Próbowwała coś powiedzieć, ale nie była w stanie. Żadne słowa nie były odpowiednie. Żadne nie były potrzebne. Objęła jego głowę rękami, gdy głośno zaszlochał.

Domyśliła się, że nie płakał z żalu nad straconym życiem. Płakał z radości. Desperacko czepiał się wszystkiego, co mogłoby utrzymać go przy zdrowych zmysłach wśród wszechogarniającego chaosu. Teraz ujrzał nową nadzieję.

- Powiedz to jeszcze raz... Powiedz, że to moje dziecko.

- Kochanie, oczywiście, że twoje. A czyje miałyby być?

- Ale ja myślałem...

- Nigdy nie było nikogo poza tobą. Jak mogło być inaczej? Rozwiodłam się z tobą, bo myślałam, że już cię straciłam. Kiedy pojawiłeś się na przyjęciu, chciałam, żebyś mnie zobaczył w nowym świetle, żebyś był o mnie zazdrosny, ponieważ nadal cię kochałam, choć nie przyznałabym się do tego. A później, jak mogłam ci powiedzieć, co znaczyła dla mnie tamta noc?

- Możesz powiedzieć mi to teraz?

- Kocham cię, Jake. Kochałam i zawsze będę kochać. Dziecko jest twoje. Chcę, żebyś był z nami na zawsze. Nigdy więcej nie pozwolę ci odejść. Zabierz stąd wszystko, czego możesz potrzebować, ponieważ już tu nie wrócisz. Zabieram cię do domu na stałe.

W odpowiedzi oparł głowę na jej piersiach i wyciągnął ręce, żeby objąć ją i ich dziecko.

- Jestem w domu - powiedział.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez pewien czas ich uwagę zaprzętały sprawy praktyczne. Jake wystawił swoje mieszkanie na sprzedaż i od razu znalazł nabywcę.

- Chciałbym odłożyć te pieniądze na prawdziwy dom - powiedział. - Tu będzie nam za ciasno.

Zgodziła się, ale nie powiedziała nic więcej, pozostawiając mu inicjatywę.

- Czujesz się dużo lepiej, prawda? - spytała pewnego dnia.

- Tak, skąd wiesz?

- Przestałeś mówić jak robot. Kiedy było z tobą naprawdę źle, wymawiałeś słowa jakoś tak szorstko i mechanicznie. Te tabletki, które ostatnio przepisał ci lekarz, okazały się skuteczne.

- To nie były tabletki, to byłeś ty. - Rzeczywiście, chmury zgromadzone nad nim zaczynały rzednąć. Coraz sprawniej organizował sobie pracę i zdołał już opracować konspekt swojej książki.

- Wyślemy go do agencji literackiej - zaproponowała Kelly. - Carl mógłby w tym pomóc, o ile ty...

- W porządku, nie martw się. Jestem już przychylnie usposobiony do Carla.

W rezultacie dostał sporą zaliczkę, co poprawiło mu nastrój i umożliwiło dalszą pracę bez obciążeń. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że jego przyszłość w telewizji stoi pod znakiem zapytania. Główne zlecenia dostawał od Olimpi, a to źródło należało uznać za wyczerpane. Puściła płazem ów pierwszy raz, kiedy ją rozczarował w Paryżu, ale to, co wydarzyło się w jej mieszkaniu, było niewybaczalne. Odrzucił ją i naraził na upokorzenie przy obcych ludziach. Oczywiście nie miał takiego zamiaru, jego zachowanie było następstwem choroby, ale cóż, Olimpia nie należała do kobiet wrozumiałych.

Ale nawet tą sprawą zbytnio się nie przejmował. Kariera zawodowa zajmowała jedynie pobocza jego świadomości. W centrum uwagi była ciąża Kelly, która właśnie dobiegała końca.

- Czy pracujesz nad książką zgodnie z planem? - zapytała Kelly pewnego razu. - Wiem, że chcieli szybko ją dostać. Jeśli potrzebujesz

pomocy sekretarskiej, mogłabym...

- Nie! - Jego krzyk był tak głośny, że nieomal wypadła jej z rąk filiżanka. - Wybij to sobie z głowy! Masz własną pracę do wykonania. Poświęć jej całą uwagę.

- Ale ja tylko...

- Powiedziałem, nie!

- Dobrze, dobrze - zgodziła się pospiesznie.

Nastąpiła cisza. Znow mroczki pojawiły mu się przed oczami. Jakże historia lubiła się powtarzać! Kiedyś odebrał Kelly szansę odniesienia własnego sukcesu, a teraz sama się o to prosiła. Na skronie wystąpił mu pot.

- W porządku - powiedziała, lekko nim potrząsając. - Nie traktuj wszystkiego tak poważnie. - Ale postaraj się szybko skończyć, bo lada dzień zadzwoni do ciebie Olimpia.

- Nie należy do wielkodusznych dam.

- Ale jest ambitna. Bez ciebie jej notowania spadają.

- Skąd wiesz?

- Jeden z naszych wykładowców współpracuje z jej stacją. Chodzą plotki, że próbowali znaleźć kogoś na twoje miejsce, ale się nie udało. Widzowie nieustannie dopytują się o ciebie. W zasadzie możesz być pewien angażu.

Uwierzył jej w sprawie Olimpi. Rzeczywiście zadzwoniła tydzień później, jak zawsze pełna wdzięku i pewności siebie. Jakby tamten wieczór w jej mieszkaniu nigdy nie miał miejsca.

- Czujesz się już dobrze? - zapytała.

- Czuję się świetnie.

- Mam robotę, która cię zainteresuje. To byłoby...

Było to super zadanie, które od razu wprowadziłoby go znow na szczyt.

- Interesujące... - skomentował niezobowiązującym tonem, który powinien dać Olimpi do myślenia.

- To dobrze. Musisz wyjechać w przyszłym tygodniu...

- Zaczekaj. Jeszcze się nie zgodziłem. Istnieją pomiędzy nami pewne niedomówienia...

- Zdumiewa mnie, że chcesz do tego wracać.

- Mnie z kolei nie dziwi, że wolisz uniknąć tego tematu. Uważam

jednak, że powinienem ci wyjaśnić swoje zachowanie przy tych facetach z Forest Glades. Robi mi się niedobrze na sama myśl, że rzeczywiście próbowałaś mnie zamknąć, byle tylko uniemożliwić mi powrót do Kelly. Z drugiej strony możliwe, że działałaś dla mojego dobra...

- Możliwe? - wykrzyknęła. - Dostałeś wtedy ataku szału, straciłeś rozum! Potrzebowałeś pomocy, więc ją ściągnęłam.

- To nie była właściwa pomoc.

- A co ze mną? - zapiszczała nerwowo. - Opowiadałeś o swojej żonie i dziecku przy tych facetach! Jak wtedy wyglądałam? Odpowiedz!

- Jeśli byś ich nie ściągnęła, nigdy by do tego nie doszło. Przyznaję, że była to złośliwość z mojej strony.

- Jeśli cię wtedy źle zrozumiałam, przykro mi - powiedziała pojednawczo. Bez Jake'a jej notowania spadały gwałtownie.

- Zostawmy to. Tak czy owak, nie mogę wyjechać w przyszłym tygodniu ani w następnych. Kelly wkrótce urodzi i muszę być na miejscu.

- A więc ludzie mają czekać w nieskończoność, aż znowu staniesz się mężczyzną gotowym do pracy? - Olimpia pozwoliła sobie na tę nieostrożność.

- Aż znowu stanę się mężczyzną - powtórzył, smakując te słowa.

- Nie to miałam na myśli - wycofała się żywo.

- Nie dbam o to, co masz na myśli - powiedział. - Dzięki tobie zdałem sobie sprawę z wielu rzeczy i zmieniłem moje wyobrażenia o byciu prawdziwym mężczyzną. Nie mogę wykonywać tej pracy, Olimpio. Ani w przyszłym tygodniu, ani w następnym. Nigdy. Nie zamierzam obserwować narodzin mojego dziecka ze spakowaną walizką, patrząc na zegarek. I nie mogę powiedzieć Kelly, żeby się pospieszyła, ponieważ muszę zdążyć na samolot. Zamierzam być przy niej także po narodzinach, kiedy będzie mnie potrzebować bardziej niż kiedykolwiek. Skończyłem włączkę po świcie. Bawiłem się świetnie, ale była to zabawa kosztem Kelly. Zakończyłem tamten etap w życiu.

- A wiesz, co ludzie mówią? - zapytała Olimpia jadownicę. - Że straciłeś swój nerw.

- Niech mówią, co chcą.

- Nigdy już nie odzyskasz popularności.
- Może zasłużyć na inną. Myślę, że czas na nowe wyzwania.
- Czyś ty zwariował? - Głos Olimpii pełen był potępienia. - Skończysz, prowadząc programy ogrodnicze!
- Lubię ogrodnictwo - odpowiedział Jake, który nigdy w życiu nawet nie podlał kwiatka. - Myślę o kupnie domu z ogrodem. Do widzenia, Olimpio. Naprawdę, do widzenia.

Odłożył słuchawkę i przez chwilę przeżuwał tę rozmowę. Potem uniósł głowę i zobaczył stojącą w drzwiach uśmiechniętą Kelly.

- Słyszałaś? - Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.
- Słyszałam. Odmówiłaś podjęcia pracy, żeby być przy mnie, kiedy narodzi się dziecko.
- Żeby być z tobą po narodzinach dziecka - poprawił, pomagając jej usiąść na kanapie. - Dla mnie to teraz najważniejsza rzecz na świecie. Nasza trójka powinna trzymać się razem, również potem. Wyjdź za mnie za mąż, Kelly.

- Co takiego?

Jake klęknął przy kanapie; jego pełne przejmującego wyrazu oczy znalazły się na poziomie oczu Kelly.

- Chcę cię poślubić - powiedział gorączkowo. - Zawsze chciałem cię poślubić, od pierwszego razu. Byłaś moją miłością i moją gwiazdą, ale byłaś również... - Zawahał się.

- Byłam również czym? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Opoką - powiedział w końcu. - Zabrało mi wiele czasu, żeby zdać sobie z tego sprawę. Zawsze stanowiłaś dla mnie podporę. Dawałaś mi poczucie bezpieczeństwa. Zacząłem to rozumieć, kiedy wystąpiłaś o rozwód. Byłem takim arogantem, bo nie mogłem uwierzyć, że rzeczywiście będziesz w stanie przez to przejść. Myślałem, że szybko zdasz sobie sprawę, jak mnie potrzebujesz. Nie byłem w stanie przyznać się przed sobą, że to ja ciebie potrzebowałem.

Miałem nadzieję, że zdążę wrócić na czas, żeby odwieść cię od rozwodu. Zgodziłbym się na wszystko, żebyś tylko ze mną została. Ale pomyliłem datę i gdy przybyłem, było już po prostu za późno. Gdy cię zobaczyłem na przyjęciu, doznałem szoku, ponieważ nie mogłem cię rozpoznać. Zaczynałem podejrzewać, że w ogóle nie

miałem racji. Nagle znalazłem się na morzu - bez steru, bez kompasu, bez Kelly. Nie tylko straciłem moją ukochaną, straciłem również najlepszego przyjaciela, który był mi podporą w najcięższych zmaganiach. Stanąłem do najtrudniejszej walki mojego życia - walki o moją żonę. Zamiast mi doradzać, znajdowałaś się po drugiej stronie barykady.

- Szkoda, że mi tego nie powiedziałaś - odezwała się miękkim głosem.

- Może bym spróbował, gdybym mógł porozmawiać z Kelly. Ale jej tam nie było! Wysłała na swoje miejsce Carlottę. A Carlotta... O mój Boże!

- Wydawało mi się, że ją polubiłeś - wspomniała Kelly zalotnie.

- Spędziłem z nią najwspanialszą noc w życiu i mam nadzieję... -

Wahał się przez chwilę, zanim powiedział prawie ze wstydem: - Mam nadzieję, że spotkamy się znowu. Ale tamtej nocy mnie przestraszyła. Nagle zorientowałem się, przeciwko czemu wystąpiłem, z jaką determinacją byłaś gotowa zacząć nowe życie i jak mało miałaś powodów, żeby żałować przeszłości. Zauważyłem mężczyzn, którzy cię pożąдали, którzy prawdopodobnie doceniliby cię bardziej ode mnie. I po tej niesamowitej nocy... następnego ranka czekałem, że mnie pocieszysz, powiesz, że wszystko pomiędzy nami się ułoży, ale ty powiedziałaś, że to był wspaniały sposób zakończenia naszego małżeństwa. Gdy to usłyszałem, musiałem od razu wyjść, żebyś się nie zorientowała, jak bliski byłem błagania cię, żebyś mnie znów przyjęła.

- Gdybym to wiedziała - zamyśliła się. - A jednak...

- A jednak nie był to odpowiedni czas. - Szybko podchwycił jej myśl. - Dla żadnego z nas. Musieliśmy przebyć ciernistą drogę, żeby znów się odnaleźć. Kocham cię, chcę cię poślubić i być z tobą na zawsze.

- Ja również tego chcę. - Dotknęła jego twarzy.

- W takim razie zróbmy to od razu.

- Kochanie, nie możemy...

- Możemy, jeśli tylko załatwimy formalności.

- Ale dziecko może urodzić się w każdej chwili...

- Dlatego trzeba się pośpieszyć. Chcę, byśmy byli małżeństwem,

kiedy się narodzi. Nie potrafię tego wyjaśnić... Po prostu irracjonalne uczucie.

- Dobrze - zgodziła się, kochając go za ten pośpiech.

- Zrobię to od razu - powiedział, podskakując z radości.

- Zobaczmy, czy moje stare kontakty jeszcze są coś warte.

Szcześnie go nie opuszczało. Jeden z przyjaciół wiedział, jak otrzymać specjalne pozwolenie i zaczął działać.

- Ale czy możemy się zarejestrować w urzędzie stanu cywilnego na ostatnią chwilę? - zapytała Kelly niespokojnie.

- Nie pójdziemy do urzędu stanu cywilnego. Pobierzemy się w kościele! - złapał ją za ręce. - Nie mogę ofiarować ci białej sukni i druchen, ale mogę dać ci kościół i księdza.

Z furją wykręcał numer telefonu.

- Nie powiesz mi, że ktoś z twoich znajomych zna księdza - zdziwiła się Kelly.

- Jeden z moich znajomych jest księdzem i ma wobec mnie dług wdzięczności.

Ślub został wyznaczony za dwa dni. Kelly była oszołomiona, czuła, jak świat wiruje jej przed oczami. Tylko jeden element pozostawał niezmienny - Jake kochał ją bardziej niż kiedykolwiek i łamał sobie głowę, by ją zadowolić.

Wielebny Francis Dayton zgodził się udzielić im ślubu, jak tylko załatwią papiery. Był to mężczyzna po osiemdziesiątce, dawno na emeryturze, ale zapewniał, że nie będzie problemu z „wynajęciem” kościoła.

- Polegam na moich chłopcach - rzekł konspiracyjnie. Chłopcami okazali się jego synowie, który poszli drogą duchową ojca i mieli własne parafie.

Kelly polubiła ojca Francisca. Pomimo swoich lat miał iskrzące się oczy i podchodził do życia jak do wspaniałej przygody.

Carl miał poprowadzić pannę młodą do ołtarza, a jego siostra, Marianne, zadbać o wygląd Kelly.

- Co zamierzasz zrobić z moim ogromnym cielskiem? - zapytała Kelly, wskazując swój brzuch.

W odpowiedzi Marianne pokazała jej niebieską, aksamitną pelerynę zapinaną z przodu.



Kelly miała teraz nieco dłuższe włosy, Marianne zakręciła je więc na grube wałki i tak ułożyła, że tworzyły wokół twarzy aureolę, oczy zaś rozświetlone blaskiem radości prawie nie wymagały makijażu. Zamiast welonu Marianne wpięła jej we włosy kwiaty, takie same, jakie zdołały ślubny bukiet.

Ślub odbywał się w małej kaplicy, przylegającej do głównego kościoła, a uczestniczyło w nim zaledwie pięć osób, włącznie z wielebnym Daytonem. Carl i Marianne pełnili rolę drużbów i jednocześnie świadków.

Kelly przeszła wzdłuż nawy u boku Carla wpatrzona w uśmiechnięte i pełne uwielbienia oczy Jake'a. Wyciągnął do niej rękę i poprowadził przed ołtarz. Wielebny Dayton zakasłał i zaczął czytać liturgię.

Jake ujął dłoń Kelly i z bladą, wzruszoną twarzą powtarzał za księdzem słowa ślubnej przysięgi.

Ale kiedy przyszła kolej na Kelly, zapanowała cisza. Wszyscy spojrzeli na nią, najpierw zdziwieni, potem przerażeni, kiedy zobaczyli jej wykrzywioną z bólu twarz.

- Przykro mi - powiedziała - To nie najlepsza pora...

- Chyba nie powiesz...? - zapytał Jake.

- Obawiam się, że to skurcz... Już drugi... Powtarzają się często. Jake...

- Mój samochód jest szybszy od karetki - powiedział Carl.

Kelly głęboko odetchnęła i kurczowo złapała Jake'a za ramię. - Ale nasz ślub...

- Zostawcie to mnie - wtrącił się ksiądz. - Do którego szpitala jedziecie?

Zdumieni natychmiast odpowiedzieli, on zaś wypadł jak burza z kościoła, podciągając sutannę i krzyżąc:

- Wyprzedzę cię!

Jake i Marianne pomogli Kelly wyjść z kościoła. Kiedy doszli do samochodu, Carl już czekał z włączonym silnikiem. Marianne usiadła z przodu, a Jake z tyłu, obejmując Kelly ramionami.

- Nie powinienem się upierać - wymamrotał. - To było dla ciebie zbyt wiele.

- Nie, to był cudowny pomysł - zaprotestowała z ożywieniem. - Ja

również tego chciałam. - Zaczerpnęła głęboki oddech, kiedy poczuła kolejny ból.

- Czy to następny skurcz? - zawołał Carl przez ramię.

- Tak - odpowiedział zdenerwowany Jake. - To ty jesteś ekspertem. Co to oznacza?

- Że lepiej się pospieszmy.

Nacisnął pedał gazu i samochód przyspieszył. Ale i tak wyprzedził ich motocyklista, z głową zasłoniętą kaskiem i łopoczącymi na wietrze połami sutanny.

- Czy to nie nasz wielebny? - zapytała Marianne, jakby rażona piorunem.

- Oczywiście, że tak - powiedziała Kelly, ciężko dysząc. - Och, kochanie... - zacisnęła ramię na szyi Jake'a - nasze szaleństwo jak widać jest zaraźliwe.

W szpitalu już na nich czekano, ponieważ ksiądz Francis przybył pierwszy i zaalarmował oddział położniczy.

Kolejny ból rozdarł ciało Kelly, ale przemogła się i opanowała. Miała jeszcze coś ważnego do zrobienia.

- Szybko - powiedziała, dysząc.

Gdy pielęgniarki przygotowywały ją do porodu, stary ksiądz wkroczył do akcji.

- Czy pojdziesz tego mężczyznę za męża?

- Tak - odpowiedziała pewnym głosem. Teraz przyszła kolej na Jake'a.

- Ja, Jake, biorę cię, Kelly, za żonę...

Zmysły odmawiały jej posłuszeństwa, ale usłyszała wyraźnie:

- Będę cię kochać i dbać o ciebie aż do śmierci...

Aż do śmierci. To był jedyny możliwy wybór. Próbowali się rozstać, ale to się nie udało.

Pomiędzy narastającymi falami bólu przyjęła go za męża i wyciągnęła dłoń, żeby otrzymać obrączkę.

- Ogłaszam, że Jake i Kelly za obopólną zgodą wstąpili w święty związek małżeński i stają się mężem i żoną - zakomunikował wielebny Francis.

Mężem i żoną. Kelly uśmiechem wyraziła swoją wdzięczność staremu duchownemu, który pomachał jej ręką i ulotnił się z pokoju,

zabierając ze sobą Carla i Marianne.

Upłynęło dokładnie dziewięć miesięcy od czasu ich rozvodu do chwili, kiedy ich syn gwałtownie domagał się przyjscia na świat.

- Jestem taka szczęśliwa, że zdążyliśmy... - wyszeptała Kelly. - Potem już nie byłoby to samo...

Jake skinął głową i pocałował ją w czoło. Ból w gardle powodował, że nie potrafił wypowiedzieć ani słowa. Cały świat przewrócił się do góry nogami. Sprawy, przedtem tak ważne, teraz wydawały mu się banalne. Tylko ta chwila miała znaczenie - ten moment, ta kobieta, to dziecko, które razem poczuli.

Kelly marzyła o takich właśnie narodzinach, z Jakiem u swego boku, dzielącym z nią to doświadczenie.

Poród trwał krótko. Już po kilkunastu minutach trzymała swego syna w ramionach.

- On już jest taki jak ty! - wyszeptała zachwycona. - Niecierpliwy, porywczy. Tak się spieszył na ten świat!

- Będę musiał go uprzedzić, że zbyt ni pośpiech może odwrócić jego uwagę od spraw, które tak wiele znaczą.

- Obawiam się, że twój syn nie przyjmie żadnych ostrzeżeń.

- Mój syn... - powiedział w osłupieniu. - Nasz syn. Kelly, czy to w ogóle możliwe?

- Zycie pokazuje, że wszystko jest możliwe, mój kochany. Inaczej nie odnaleźlibyśmy się ponownie, prawda?

Ksiądz Francis Dayton pojawił się następnego dnia, żeby dopełnić formalności. Rozbawił Kelly opowieścią, jak to wtargnął do szpitala, krzycząc: „Gdzie jest oddział położniczy? Szybko!”.

- Omal mnie nie aresztowali - powiedział z głęboką satysfakcją. - Zatrzymała mnie również policja. Od dawna tak dobrze się nie bawiłem! Naprawdę zamierzasz dać temu bobasowi na imię Francis? Och, już znikam, oto i twój mąż.

Jake miał dla niej jeszcze jedną niespodziankę. Przybył ze stertą książek pod pachą.

- Co to za książki? - zapytała, kiedy ją pocałował.

- Masz to wszystko przerobić, zanim zacznie się nowy semestr - powiedział. - Powinnaś zacząć pracę od zaraz.

- Czyżbyś zapomniał, jak spędziłam wczorajszy dzień? Usiadł na

łóżku, ujmując jej dłonie.

- Nigdy nie zapomnę wczorajszego dnia, do końca życia. Ale byłoby pójściem na łatwiznę, uznać teraz, kiedy mamy już dziecko, że nie potrzebujemy niczego więcej.

- Czy potrzeba czegoś więcej, gdy ma się dziecko? - zaproponowała z blaskiem w oczach.

- Ależ kochanie, to nie wystarczy... Przynajmniej nie tobie. Nadal chcesz studiować. Może w tej chwili o tym nie myślisz, ale ta potrzeba wróci i jeśli teraz nie nadrobisz zaległości, możesz nigdy ich nie nadrobić. Będziesz tego żałować do końca życia. Wiesz, że tak będzie.

- Wygląda na to, że doskonale mnie rozumiesz - odpowiedziała czule.

- Postaramy się o kogoś, kto zajmie się małym Francisem, kiedy ty będziesz studiowała - dodał.

- O nie! Nie chcę, żeby obca osoba zajmowała się moim dzieckiem. I nie zanosi się, że będzie nas na to stać.

- Osoba, którą mam na myśli, nie jest obca i okaże się bardzo tania. Właściwie, darmowa.

Popatrzyli na siebie.

- Czy ty wiesz cokolwiek na temat dzieci? - spytała.

- Jak możesz w to wątpić, po tych wszystkich lekcjach rodzicielstwa, do których mnie nakłoniłaś! Czytałem te same książki co ty. I mam takie samo doświadczenie praktyczne. Innymi słowy... żadne.

- Jesteś szalony - powiedziała zdumiona. - Ale chyba naprawdę mówisz poważnie.

- Oczywiście. „Jake Lindley, bohaterski reporter” jest mężczyzną skomplikowanym. Wczoraj ocalił wszechświat, dziś zmienia pieluszki...

- Będziesz nawet zmieniał pieluszki?

- Czy twierdzisz, że nie potrafiłbym tego robić? Będzie ciężko, będę cierpiał, prawdopodobnie będzie mi się zbierać na wymioty, ale dorosnę do potrzeby chwili, zobaczysz.

- Ale, mój drogi, jest więcej do roboty niż tylko dogłądanie dziecka.

- Wiem. Będę dbał o ciebie i dziecko i wykonywał również prace domowe.

Mówił poważnie. To było niesamowite, ale traktował poważnie każde swoje słowo. Zdała sobie sprawę, że dopiero teraz zaczynała rozumieć tego mężczyznę. Przeszedł przez ogień, żeby wyjść silniejszy i mądrzejszy. Tylko jedna rzecz się nie zmieniła. Cały należał do niej. Zawsze tak było, tylko tego nie dostrzegała. Ale ona również przeszła z nim przez ogień i otworzyły jej się oczy.

- Czy zgadzasz się na to? - zapytał zaniepokojony nieodgadnionym wyrazem jej twarzy.

- Cudownie. Tylko nie potrafię sobie wyobrazić ciebie jako gospodyni domowej.

- Nie sądzisz, że będę dobrze wyglądał w fartuszkach? - Uśmiechnął się. - No, chyba nie najlepiej. To rozwiązanie krótkoterminowe. Kupimy dom i zatrudnimy stałą pomoc domową, żebyś mogła skoncentrować się na studiach. Ale nawet wtedy będę zajmował się dzieckiem. Nie zamierzam zostać pominięty. A kiedy już osiągnę w tym wprawę, zacznę pracować nad następną książką.

- Powinieneś myśleć o niej już teraz.

- Kelly, kochanie, właśnie wpadł mi do głowy pomysł na kolejną książkę. „Jake Lindley - mąż idealny”. To będzie bestseller. - Uśmiech mu zgasł. - Och, to powód drugorzędny. Najważniejsze, że będę ci pomocny. Już raz cię zawiodłem. Przysięgam, że więcej tego nie zrobię.

Pochylił się nad kołyską i wziął swojego synka w ramiona. Chociaż dziecko było małe, Jake zręcznie położył je sobie na ramieniu i popatrzył mu w oczy. W zamian otrzymał równie wyzywające spojrzenie.

- O ile dobrze pamiętam, noworodki z początku nie potrafią skoncentrować spojrzenia - powiedział.

- Masz rację.

- A zobacz, nasz syn potrafi. Widzi mnie i wie, kim jestem.

- Jake...

- Popatrz na niego. Jest bardzo bystry. Nie zwracaj na nią uwagi, mój chłopcze. Kobiety nie wszystko rozumieją, prawda? Razem stworzymy tę książkę, synu. Dostarczysz mi materiału, a ja ją napiszę. Jeśli na przykład zabraknie mi inspiracji, ty po prostu zrobisz kupkę albo coś równie interesującego. Stworzymy wielki

tandem i dostaniesz Dolpha, gdy będziemy dzielić się zyskami.

- Ale z ciebie sknera! - zaprotestowała Kelly ze śmiechem. - To przecież on wykona całą brudną robotę!

Jake rozpromienił się. Od wielu tygodni nie był tak szczerze rozbawiony. Nareszcie podnosiły się chmury ciężące nad ich życiem. Mogli teraz wyraźnie dostrzec wyłaniającą się przed nimi drogę. Drogę pełną światła.